

Kurier Galicyjski

29 maja – 14 czerwca 2012 nr 10 (158)

Ole, ole, ole!!!! WKRÓTCE EURO 2012

Wszyscy pamiętamy euforię, która zapanowała po tym, gdy Michael Platini otworzył kopertę i wysunął kartkę z napisem Polska-Ukraina. Minęło pięć lat wyętej pracy, powstały nowe stadiony, drogi, hotele, ale bez NICH nie byłoby tego piłkarskiego święta – bez drużyn. Za nimi też pięć lat treningów, rozczarowań i dramatów. W wielu wypadkach bólu głowy selekcjonerów, kogo wypuścić na boisko?



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Obserwując sparingi i mecze polskiej ekipy można zaobserwować dziwne zjawisko – kandydaci do polskiej drużyny narodowej w swoich klubach są najlepsi (Robert Lewandowski w Borussia Dortmund), ale gdy zaczynają grać razem – to „kto do Laso, kto do Sasa”. Współczuję Franciszkowi Smudzie, który musi dawać optymistyczne wywiady, sam widząc beznadziejność sytuacji. Ale jak zawsze Polska (a szczególnie) kibice liczą na cud, bo jak mawiał Iwo Wiak z krwi i kości, Kazimierz Górski: „Piłka jest okrągła, a bramki są dwie”. A cała sztuka footballu polega na tym, żeby tą okrągłą piłką trafić we właściwą bramkę. Może to się nam uda.

Kolejni selekcjonerzy po odbytych zgrupowaniach i sparingach ogłaszają ostateczne listy swoich graczy na EURO 2012.

Po meczu ze Słowacją, który szczęśliwie wygraliśmy 1:0, Franciszek Smuda ogłosił listę 23 reprezentantów Polski. Są to:

Bramkarze: Grzegorz Sandomierski (Jagiellonia Białystok), Wojciech Szczęsny (Arsenal Londyn), Przemysław Tytoń (PSV Eindhoven).

Obrońcy: Sebastian Boenisch (Werder Brema), Marcin Kamiński

(Lech Poznań), Damien Perquis (Sochaux), Łukasz Piszczek (Borussia Dortmund), Marcin Wasilewski (Anderlecht Bruksela), Jakub Wawrzyniak (Legia Warszawa), Grzegorz Wojtkowiak (Lech Poznań).

Pomocnicy: Jakub Błaszczykowski (Borussia Dortmund), Dariusz Dudka (Auxerre), Kamil Grosicki (Sivasspor), Adam Matuszczyk (Fortuna Dusseldorf), Adrian Mierzejewski (Trabzonspor), Rafał Murawski (Lech Poznań), Ludovic Obraniak (Bordeaux), Eugen Polanski (FSV Mainz), Maciej Rybus (Terek Grozny), Rafał Wolski (Legia Warszawa).

Napastnicy: Paweł Brożek (Celtic Glasgow), Robert Lewandowski (Borussia Dortmund), Artur Sobiech (Hannover 96).

Niestety kontuzje przesładują naszych zawodników i na tym etapie. **Łukasz Fabiański** – główna nadzieja selekcjonera, opuścił zgrupowanie ze względu na kontuzję. Zastąpi go Grzegorz Sandomierski.

Ostatnim sprawdzianem dla biało-czerwonych przed mistrzostwami Europy w Polsce i na Ukrainie będzie mecz towarzyski z Andorą, który odbędzie się 2 czerwca (o godz. 17:00) na stadionie Pepsi Arena w Warszawie.

Niestety nie znamy jeszcze ostatecznego składu drużyny Ukrainy.

W chwili oddania numeru do druku, trwa mecz Ukrainy z Estonią. To jeden z trzech ostatnich sparingów ekipy Ukrainy, które pozwolą Olegowi Blochinowi wyłonić ostateczny skład drużyny na EURO 2012.

Ostatnio niezwykle popularne są różnego rodzaju badania statystyczne. Na Ukrainie okazuje się, że niecałe 5% kibiców wierzy że Ukraina zdobędzie Puchar Henri Delaunay.

Według badań Kijowskiego międzynarodowego instytutu socjologii 50,7% uzna za sukces, gdy drużyna dojdzie do ćwierć finału. 16% uważa, że ekipa Blochina ma szansę dojść do półfinału. A tylko 6% twierdzi, że dojdzie do finału.

I co jeszcze ciekawe – jeżeli piłkarze zawiódą oczekiwania kibiców to 41,2% będzie uważać, że winni są sami piłkarze, a tylko 37,8% – że winę ponosi trener, Oleg Blochin.

Na ogół winny jest zawsze selekcjoner – zarówno w przypadku sukcesu, jak i porażki.

Pamiętajmy jednak, co mówił Górski.

Życzymy spokojnego kibicowania – nam nic się nie uśmiecha. Ale może się mylę?

www.gsuryalss.files.wordpress.com ilustracja

Pomnik zamordowanych

w Podkamieniu odsłonięty – s. 14

Czternaście najwyższych... – s. 24

Tramwaje we Lwowie – s. 27

Najdroższa moneta świata – s. 28

Kalendarz rozgrywek grupowych EURO 2012

08 czerwca 2012

Grupa A

Polska : Grecja – 18:00
Stadion: Narodowy Stadion, Warszawa (POL)

Grupa B

Rosja : Czechy – 20:45
Stadion: Miejski Stadion, Wrocław (POL)

Stadion: Miejski Stadion, Poznań (POL)

Grupa C

Hiszpania : Irlandia – 20:45
Stadion: Arena, Gdańsk (POL)

15 czerwca 2012

Grupa D

Ukraina : Francja – 18:00
Stadion: Donbass Arena, Donieck (UKR)

Grupa D

Szwecja : Anglia – 20:45
Stadion: Olimpijski Stadion, Kijów (UKR)

09 czerwca 2012

Grupa B

Holandia : Dania – 18:00
Stadion: Metalist Stadion, Charków (UKR)

Grupa B

Niemcy : Portugalia – 20:45
Stadion: Arena, Lwów (UKR)

16 czerwca 2012

Grupa A

Grecja : Rosja – 20:45
Stadion: Narodowy Stadion, Warszawa (POL)

Grupa A

Czechy : **Polska** – 20:45
Stadion: Miejski Stadion, Wrocław (POL)

10 czerwca 2012

Grupa C

Hiszpania : Włochy – 18:00
Stadion: Arena, Gdańsk (POL)

Grupa C

Irlandia : Chorwacja – 20:45
Stadion: Miejski Stadion, Poznań (POL)

11 czerwca 2012

Grupa D

Francja : Anglia – 18:00
Stadion: Donbass Arena, Donieck (UKR)

Grupa D

Ukraina : Szwecja – 20:45
Stadion: Stadion Olimpijski, Kijów (UKR)

17 czerwca 2012

Grupa B

Portugalia : Holandia – 20:45
Stadion: Metalist Stadion, Charków (UKR)

Grupa B

Dania : Niemcy – 20:45
Stadion: Arena, Lwów (UKR)

12 czerwca 2012

Grupa A

Grecja : Czechy – 18:00
Stadion: Miejski Stadion, Wrocław (POL)

Grupa A

Polska : Rosja – 20:45
Stadion: Narodowy Stadion, Warszawa (POL)

18 czerwca 2012

Grupa C

Chorwacja : Hiszpania – 20:45
Stadion: Arena Gdańsk, Gdańsk (POL)

Grupa C

Włochy : Irlandia – 20:45
Stadion: Miejski stadion, Poznań (POL)

13 czerwca 2012

Grupa B

Dania : Portugalia – 18:00
Stadion: Arena, Lwów (UKR)

Grupa B

Holandia : Niemcy – 20:45
Stadion: Metalist Stadion, Charków (UKR)

19 czerwca 2012

Grupa D

Szwecja : Francja – 20:45
Stadion: Olimpijski Stadion, Kijów (UKR)

Grupa D

Anglia : **Ukraina** – 20:45
Stadion: Donbass Arena, Donieck (UKR)

źródło: UEFA.com

14 czerwca 2012

Grupa C

Włochy : Chorwacja – 18:00

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Od zachodniej strony...

To, że zachodnie spojrzenie na Ukrainę rozmija się z rzetelną oceną sytuacji wydaje się być wiadomym nie od dziś. Problem ten nie wynika jedynie z faktu, iż trudno osądzać coś, co wymyka się z ogólnie przyjętych ram klasyfikacji politycznej i społecznej rzeczywistości, ale i z jednostronności dziennikarskiego przekazu.



AGNIESZKA SAWICZ

Od pewnego czasu wiedza na temat sytuacji na Ukrainie częściej sprowadzana jest do relacjonowania losów Julii Tymoszenko i poczynania prezydenta Wiktora Janukowycza w kontekście osoby byłej pani premier. Nawet tuż przed mistrzostwami Europy w piłce nożnej, które rozgrywane będą także nad Dnieprem, przywoływane są słowa Tymoszenko, aby europejscy politycy nie przyjeżdżali na Ukrainę, lecz namawiali do przyjazdu kibiców. Temat jakże chwytliwy, ukazujący troskę o dobro kraju i wizerunek Ukrainy w świecie, a zarazem sprzeciw wobec poczynania rządzących. Szkoda tylko, że przy tej okazji nie wspomina się, że znacznie poważniejszym problemem, niż rozważania, na ile prawdziwe są skargi Tymoszenko na traktowanie w więzieniu, może być, z politycznego punktu widzenia to, czy w najbliższym czasie zmieniona zostanie konstytucja Ukrainy.

Do tego wyraźnie dąży prezydent Janukowycz. 17 maja 2012 roku na mocy dekretu powołał do życia Zgromadzenie Konstytucyjne, mające przygotować zmiany w tym najważniejszym dokumencie państwa. Pozornie to nic takiego. Ot, poprawki, aktualizacja dokumentu tak, by przystawał do rzeczywistości XXI stulecia. Jednakże opozycja odmówiła współpracy w tym zakresie, co wydatnie ogranicza możliwość podjęcia demokratycznych decyzji. Zrazu też przypomniano, że po wygranych wyborach w 2010 roku Wiktor Janukowycz posłużył się Sądem Konstytucyjnym, aby anulować postanowienia z 2006 roku zmieniające ustroj państwa z prezydencko-parlamentarnego na parlamentarno-prezydencki. Pojawili się głosy podkreślające wciąż rosnące znaczenie administracji prezydenckiej, a analiza zmian w kluczowych resortach siłowych wskazuje, iż są coraz szczelniej obsadzone przez bliskich współpracowników rodziny głowy państwa.

Niepokojące jest także niejasne tłumaczenie, iż uchwalony przez Radę Najwyższą prezydencki projekt ustawy „O wniesieniu zmian do niektórych aktów ustawodawczych Ukrainy (odnośnie do systemu dokumentów programowych)” ma umożliwić prezydentowi skuteczniejszą realizację pełnomocnictw konstytucyjnych w zakresie funkcjonowania systemu dokumentów programowych. Wszystkie te sygnały wskazują, że z demokracją na Ukrainie nie dzieje się najlepiej. A raczej dzieje się coraz to gorzej. W myśl bowiem projektu przyjmowane ustawy oraz budżet kraju będą oparte na orędziu głowy państwa, co zwiększy

już i tak rosnące kompetencje urzędującego prezydenta. Nie należy przy tym spodziewać się, że będzie to miało na celu zaoszczędzenie pieniędzy wydawanych na utrzymanie całej rzeszy urzędników czy deputowanych, jacy zwyczajnie tracą na znaczeniu i, jak twierdzi Arsenij Jaceniuk, staną się zbędni.

Być może Wiktor Janukowycz dostanie w najbliższym czasie wolną rękę w zakresie tworzenia nowych zapisów w ustawie zasadniczej, dających mu władzę nawet, jeśli jeszcze nie nieograniczoną, to ku takiej zmierzająca. Zgromadzenie Konstytucyjne, zdominowane przez Partię Regionów i zwolenników rządzących, będzie tańczyć tak, jak zagra administracja prezydencka. A liczba chętnych, by się temu sprzeciwić, prawdopodobnie zmaleje, jeżeli przyjęta zostanie ustawa likwidująca immunitet parlamentarzystów. Wtedy niejeden z nich zapewne wspomni na los nie tylko byłej premier, ale i ministra spraw wewnętrznych Jurija Łucenki – oboje siedzą dziś w więzieniach także „dzięki temu”, iż zrzekli się mandatów deputowanych. W warunkach ukraińskich jest to wyraźna sugestia, iż skorumpowane sądownictwo będzie mogło wyciągnąć ręce po tych polityków, którzy staną się niewygodni dla rządzących.

Tego wszystkiego jednak jeszcze nie widać z zachodniej perspektywy. Póki co słychać tam raczej krzyki Tymoszenko, poza więziennymi murami troszczącej się o frekwencję na stadionowych trybunach. Nawet umowa stowarzyszeniowa z Unią Europejską poszła jakby w zapomnienie. Chwilowo ożywiły się media, informując o bójce parlamentarzystów debatujących o zrównaniu w prawach języka rosyjskiego z ukraińskim, ale nie dodały już, jak dużym problemem jest sytuacja ukraińskiej oświaty, na którą z budżetów obwody asygnują mniej niż 1% wydatków, a w ciągu trzech lat w kraju zamknięto 702 szkoły. Siłą rzeczy trudno zatem mówić by na Ukrainie można było się bez problemów uczyć państwowego (było nie było) języka.

Jednostronność przekazu prowadzi niekiedy do specyficznego optymizmu. Polski poseł Janusz Paliot podkreślał proeuropejskość Wiktora Janukowycza i Mykoły Azarowa, którzy nie tylko mają chytry plan uniezależnienia się od rosyjskich dostaw gazu, ale nawet nie zostali zaproszeni na uroczystość objęcia urzędu przez prezydenta Rosji, a przecież przyjęli tak by na Kremlu nie potraktowano. Kiedy do tego dodał zgodę Kijowa na obserwację sytuacji w kraju przed październikowymi wyborami, to pokazał obraz jakże inny od tego, przed którym ostrzegają sami Ukraińcy. Ukraińcy, którzy obawiają się, że ich prezydent konsekwentnie zmierza ku autorytaryzmowi Aleksandra Łukaszenki, ku wszechwładzy Władimira Putina, dbając przy tym o losy rodziny i przyjaciół. Czy ten czarny scenariusz jest prawdziwy, pokaże najbliższa przyszłość.

PARTNERSTWO DLA SUKCESU

Polacy, jak biznes – są wszędzie! Tym razem blisko stuosobowa grupa reprezentantów biznesu polonijnego była w kraju, czyli „u siebie w rodzinnym domu”. A to za sprawą zorganizowanej, z inicjatywy Zarządu Fundacji Polonia w dniu 26 maja br. w Warszawie, XV Światowej Konferencji Gospodarczej Polonii pod znamiennym hasłem „Partnerstwa dla sukcesu”, której przewodniczył Prezes Zarządu Zbigniew Ludger OLSZEWSKI.



MIKOŁAJ ONISZCZUK

Temat wielce interesujący i aktualny, ujęty zadaniowo i w aspekcie wyzwań płynących z kryzysowego otoczenia finansowo-gospodarczego świata i Europy. Stąd równie interesujące wystąpienia i żywa dyskusja, a w konsekwencji konstruktywne wnioski realizacyjne.

Nasze atuty i... nie tylko

Najpierw o roli sektora polonijnego biznesu gospodarczego, który coraz wyraźniej i śmieiej wpisuje się w całokształt naszych stosunków z zagranicą. To on, choć może jeszcze skromny, promuje Polaków i Polskę na wszystkich kontynentach. Promuje polskie możliwości współpracy gospodarczej z poszczególnymi krajami, regionami i branżami. Zbliża jednocześnie rynki zagraniczne do Polski. Czyni to w miarę swoich możliwości z powodzeniem, ale są to działania długofalowe, więc nie ograniczają się do tego, co jest.

A mają po temu sporo atutów. Do nich trzeba by zasadnie zaliczyć ich dobre rozeznanie specyfiki rynku zagranicznego, na terenie którego funkcjonują. Mają dobre rozeznanie ryzyk finansowych i handlowych, które towarzyszą w ich działalności, ale i podmiotów krajowych, chcących handlować czy inwestować. Są więc dobrym i wiarygodnym dlań źródłem informacji. Są, zgodnie z naturą Polaków w ogóle, przedsiębiorczy w poszukiwaniu i wykorzystywaniu możliwości współpracy. Są dobrą strukturą do rozwoju współpracy regionalnej. O dobrej znajomości języków obcych, co jest atutem niezbędnym i naturalnym, tylko wspomnę. Ale, o czym mówiono także, jest też sporo jeszcze słabości.

Po stronie samego biznesu polonijnego wskazać trzeba na duże nadal rozdrobnienie i rozproszenie podmiotowo-funkcjonalne. Małe i drobne firmy, a one dominują, w dobie dominacji wielkich i zasobnych kapitałowo korporacji i firm, są w relatywnie gorszej i niekorzystnej sytuacji. Obok tego, obserwowany jest nierzadko indywidualizm czy egoizm działania. A w ślad za tym – nadal są liczne przypadki, w ramach sektora polskiego, praktyki wzajemnej konkurencyjności, zwłaszcza cenowej. Sami sobie w ten sposób podcinamy skrzydła. Sporo uwagi poświęcono także słabościom czy niedomaganiom, występującym na terenie naszego kraju, a odbijającym się niekorzystnie na biznesie polonijnym. Po raz kolejny, poczynając od „góry”, zwracano uwagę na trwającą „konkurencyjność” kompetencyjną między resortami gospodarczym i spraw zagranicznych.

A ponieważ dysponują one funduszami na promocję, to ta walka o „pieniądze” przybrała już charakter zjawiska permanentnego, ze szkodą m.in. dla firm polonijnych. W całokształcie działalności krajowych struktur i instytucji – biznes polonijny traktowany jest drugoplanowo, a nawet marginalnie. Coś w stylu „jest, to jest i niech sobie będzie”. Zauważano także, że mało kompetentna jest obsada stanowisk zajmujących się sprawami polonijnymi, a tematyka gospodarcza tej współpracy też jest mgliście i mdło traktowana w zadaniach polskich placówek za granicą.

Partnerstwo zobowiązuje

Oprócz wymiany opinii i poglądów – sporo miejsca, zgodnie zresztą z intencjami organizatorów tego forum, poświęcono poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie „co i jak robić dalej”, by kondycja polskiego biznesu polonijnego krzepła i by rzeczywiście wejść skuteczniej na drogę „partnerstwa dla sukcesu”. Wiadomo, że świat i Europa przeżywa trudny, kryzysowy okres, ale nie ma co załamywać rąk, a starać się szukać możliwych i niezbędnych rozwiązań i działań. Gotowych czy uniwersalnych recept na kryzys nie ma, a tym bardziej dla tysięcy wielobranżowych firm. Trochę optymizmu wnosi tu niezła lub dobra kondycja polskiej gospodarki. Ale to jedno. Cieszy eksporterów polonijnych wzrost popytu krajowego, a importerów – bogata i zróżnicowana oferta podaży. Możliwości jednak inwestycyjne kraju są skromne, by zainwestować na Ukrainie czy w Rosji, tworząc pośrednio pole dla szerszej aktywności dla polskich firm, w tym polonijnych. W obszarze „makro” jakiegoś znaczącego kroku zrobić się na razie chyba nie da. Dość jednoznacznie brzmiał postulat, że biznes polonijny wymaga „wsparcia” i to w różnych formach, a z całą pewnością – finansowego. Postulat od lat – słuszny i niepodważalny. Nie określając komu i ile tego „wsparcia”, ograniczono się do postulatu generalnego, w tym pod adresem państwa. Temat pozostał więc „otwarty”. Parę uwag zgłoszono pod adresem samego środowiska polonijnego. Po pierwsze – trzeba zapobiegać wskazanym uprzednio nieprawidłowościom i słabościom wewnątrzsektorowym. Potrzebna jest ściślejsza współpraca z sektorem bankowym i z izbami przemysłowo-handlowymi. Lepsza i ściślejsza powinna być współpraca z polskimi placówkami ekonomiczno-handlowymi za granicą oraz z mediami polonijnymi. Ujmując problem w szerszym aspekcie – określone powinno być czytelnie i jednoznacznie miejsce i rola biznesu polonijnego w całokształcie współpracy gospodarczej Polski z zagranicą. Ani jeden resort nie jest w stanie odpowiedzieć, ile jest firm polonijnych, ani nawet szacunkowo podać ich poziomu obrotów handlowych. Jednym słowem nie wiemy, na czym stoimy. Warto by też dokonać analizy, jak swoje firmy „narodowe” wspierają inne kraje. Dobrze



się stało, że w obradach konferencji wzięli udział przedstawiciele Stowarzyszenia Eksporterów Polskich, z prezesem Mieczysławem TWAROGIEM na czele, dla których problematyka wspierania działalności eksporterów jest chlebem powszednim. W jego strukturze funkcjonuje też Korpus Promocji Biznesu Polonijnego. A to już współbieżności pożądanymi i konstruktywnymi działaniami w dobrym kierunku.

Optymizm konkretów

W kontekście tych ocen, uwag i sugestii, niewątpliwym walorem tego spotkania były zwłaszcza trzy znakomite, bo konkretne, rzeczowe i zachęcające do współpracy wystąpienia. Dwa z rynków wschodnich i jedno z rynku amerykańskiego. Zachowana została w ten sposób „równowaga” geograficzna w oglądzie polonijnego biznesu. A były to zachęcające oferty do współpracy z Ukrainą, Kazachstanem i USA. Przedstawił je obrazowo, szczegółowo i przekonująco: pierwszy zastępca gubernatora ukraińskiego obwodu Ługańskiego Edward ŁAZOWSKI, radca minister ambasady Kazachstanu w Polsce Margulan BAIMUKHAN oraz wiceprezes Pangea Alliance z Nowego Jorku Grzegorz FRYC. Ważne, że te informacje i propozycje padły w obecności i bezpośrednio pod adresem realnego sektora biznesowego. Nie wnikając w szczegóły – wskazano na możliwości implantacji i rozwój działalności handlowo-produkcyjnej w strefie „Agrogorod” w Ługańsku, który jest wielkim projektem inwestycyjnym, realizowanym z powodzeniem przez Polskę i Unię Europejską, a obejmującym rynek hurtowy, w tym towarów rolno-spożywczych, sektor przechowalni i terminal celny. Atutem niepodważalnym jest dobra infrastruktura transportowa, znaczący popyt inwestycyjny i konsumpcyjny oraz możliwości zbytu na sąsiednim rynku rosyjskim. Korzystne są warunki prawne dla działalności podmiotów zagranicznych, w tym ulgi podatkowe. Nieograniczone wręcz możliwości współpracy są na rynku kazachstańskim, w tym w przetwórstwie surowców i towarów rolno-spożywczych. Dużą dozę optymizmu zawierała informacja Grzegorza Fryca, dotycząca miejsca i roli Polaków w USA, w tym profesjonalnych kadr młodego pokolenia w obszarze nauki i nowych technologii. Przedsiębiorczość i kreatywność jest niejednokrotnie bardziej dostrzegana i doceniana przez Amerykanów niż u nas w kraju.

Mamy więc dobre zaplecze młodego środowiska biznesowego. Rośnie nowe pokolenie profesjonalistów polonijnych w tej i innych dziedzinach.

Warszawa, 26 maja 2012 r.

BORYS WOŹNICKI NIE ŻYJE

Pożegnanie z aniołem-stróżem skarbów galicyjskich

25 maja Lwów pożegnał Borysa Woźnickiego – wybitnego działacza kultury, długoletniego dyrektora Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuk Pięknych, który 23 maja zginął w wypadku samochodowym na trasie Lwów-Złoczów. 86-letni Borys Woźnicki prowadząc samochód służbowy WAZ 2104, prawdopodobnie dostał ataku serca. Samochód wyjechał na przeciwny pas ruchu i uderzył w jadący z przeciwnej strony autobus.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
zaxid.net, zik zdjęcia

W żalobie pograżył się cały ukraiński świat muzealny. To właśnie Borys Woźnicki w latach 60. XX wieku najbardziej przyczynił się do uratowania bezcennych dzieł sztuki z opuszczonych kościołów i klasztorów na Ziemi Lwowskiej. Wspominał, jak w Horodence nad Dniestrem prawie z ogniska wyjmował resztki ołtarza Pinzla. Chodził też po starych cmentarzach, docierał do zapomnianych dworów i zniszczonych pałaców. Uratował około 36 tys. dzieł sztuki. Dyrektor Woźnicki przyczynił się do konserwacji Kaplicy Boimów, położonej obok katedry łacińskiej we Lwowie. Przez ponad pół wieku, ani na chwilę nie przestawał zajmować się ratowaniem i odbudową zamków Ziemi Lwowskiej.

Poznałem Borysa Woźnickiego w latach 70., gdy dowiedziałem się o pomysłach odbudowy zamku w Olesku. Kiedy pojechałem na miejsce, z daleka, obok zniszczonych murów twierdzy bez dachu, zauważyłem mały domek fiński, a obok mężczyzną z łopatą. To było moje pierwsze spotkanie z Borysem Woźnickim. Zapewnił wtedy młodego dziennikarza, iż uważa, że jest szansa nie tylko na renowację tego zamku, a także na



urządzenie tam wystawy dzieł sztuki. W tych czasach słuchałem tego z niedowierzaniem. Nieco bajecznym wydawało się wtedy marzenie dyrektora Woźnickiego o „Złotej Podkowie” Lwowa, do której zaliczał on zamki w Olesku, Złoczowie, Pomorzanach, w Swirżu... Niestety, życia Borysa Woźnickiego wystarczyło tylko na dwa zamki – w Olesku i Złoczowie.

Za życia nazywano Borysa Woźnickiego aniołem-stróżem muzeów i zamków. Sam Woźnicki nigdy nie akcentował przynależności do konkretnej kultury narodowej uratowanych przez siebie zabytków. Działal poza wszystkimi strukturami poli-

tycznymi. Nie toczył spektakularnych bojów, potrafił jednak tak bronić zamku, zabytkowego pałacu czy innego dzieła sztuki, że nikt nie ośmielił się tego ruszyć, a każdy był zmuszony liczyć się z panem Woźnickim. Nigdy publicznie nie deklarował swoich związków z tym czy innym Kościołem, ale uratował więcej skarbów sakralnych, aniżeli przedstawiciele wszystkich obecnych obrządków chrześcijańskich na całej Ukrainie. To dzięki Borysowi Woźnickiemu została nawiązana ścisła współpraca polskich instytucji muzealnych i badaczy sztuki ze Lwowem. Był przewodniczącym Ukraińskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowej Rady Muzeów (ICOM), doktorem honoris causa Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie oraz Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W 2003 został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Do Pałacu Potockich, gdzie wystawiono trumnę z ciałem Borysa Woźnickiego, złożyć hołd zmarłemu przybyli m.in.: Jarosław Drozd – konsul generalny RP we Lwowie i konsul Marcin Zieniewicz oraz Marek Maluchnik z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przybył metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki, który uczestniczył również we wspólnej modlitwie podczas panachidy (nabożeństwa żałobnego w obrządku bizantyjskim), której przewodniczył metropolita lwowski i sokalski Dymitrij Rudiuk z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego patriarchy kijowskiego.

Kondukt pogrzebowy za trumną śp. Borysa Woźnickiego przeszedł przez centrum miasta do prawosławnej katedry Pokrowy Najświętszej Bogorodzicy Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego patriarchy kijowskiego (były kościół św. Mikołaja), a stąd dalej na Cmentarz Łyczakowski.



Z ogromnym żalem żegnam

BORYSA WOŹNICKIEGO

wybitnego historyka sztuki i muzealnika,
dyrektora Lwowskiej Galerii Sztuki.
Ocalił od zniszczenia i zapomnienia tysiące bezcennych zabytków
wspólnego dziedzictwa kulturowego Polski i Ukrainy.
Pozostanie w naszej wdzięcznej pamięci.

RODZINIE I NAJBLIŻSZYM ZMARLEGO

składam wyrazy głębokiego współczucia

BOGDAN ZDROJEWSKI
MINISTER KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie
składa kondolencje córce, wnukom, prawnukom,
pozostalej rodzinie, przyjaciółom
i całemu narodowi ukraińskiemu
po śmierci dyrektora Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki,
zasłużonego działacza polskiej kultury,
odznaczonego Komandorskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski
oraz tytułem Bohatera Ukrainy

PANA BORYSA WOŹNICKIEGO

Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy tę tragiczną wiadomość.
Odszedł do wieczności człowiek, którego ofiarności i miłości
do sztuki zawdzięczamy ochronę,
a w czasach reżimu komunistycznego zabezpieczenie
i ratunek przed zniszczeniem, skarbów polskiego i ukraińskiego
dziedzictwa kulturowego.
Nigdy nie zapominaliśmy i nie zapomnimy o wielkich zasługach
Pana Borysa Woźnickiego dla narodu polskiego.
Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie.

Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie
Henryk Litwin



Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
składa kondolencje córce, wnukom, rodzinie oraz przyjaciółom
i pograżonym w żalu mieszkańcom Lwowa
po śmierci wybitnego Rodaka

PANA BORYSA WOŹNICKIEGO

Był wybitnym propagatorem kultury, który poświęcił swe życie
Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki.
Wielokrotnie honorowany polskimi i ukraińskimi odznaczeniami
i tytułami. Podziwiając dziś dziedzictwo historyczno-kulturowe
Ziemi Lwowskiej zgromadzone w Galerii i wielu innych miejscach,
winni jesteśmy śp. Borysowi Woźnickiemu wdzięczność
za poświęcenie i trud włożony w ich zachowanie.
W burzliwym i znaczącym wieloma niewiadomymi, trudnym okresie
początku lat dziewięćdziesiątych Dyrektor Woźnicki był inicjatorem
ścisłej współpracy polsko-ukraińskiej w dziedzinie sztuki i zachowania
spuścizny kulturowej.
Ukraina i Polska poniosły ogromną stratę.
Niech spoczywa w pokoju.

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we
Lwowie
Jarosław Drozd



AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Obchody rozpoczęły się uroczystą Mszą św., którą celebrował ordynariusz diecezji łuckiej bp Marccjan Trofimiak. Zwracając się do obecnych zaznaczył: „Trzeba łamać bariery, bo są zbędne. Tworzymy jedno chrześcijaństwo, dlatego mamy wspólną drogę, jeden cel, jednego Odkupiciela i jedną Matkę niebiańską”.

Bp Trofimiak jest zadowolony, że dziś kościół św. Jana Nepomucena wygląda zupełnie inaczej niż przed 20. laty, gdy zwrócono go wiernym. W czasach reżimu komunistycznego na świątynię wydano wyrok. Uratowała się cudem i uniknęła tragicznego losu wielu świątyń na Zachodniej Ukrainie. Przed wojną na tych terenach było 1300 kościołów, a po jej zakończeniu – pozostało zaledwie 13. Z 1200 kapłanów ocalało tylko 8. Wydawało się, że kościół skazany jest na wyniszczenie i nie ma żadnych szans. Fenomenem jest to, że dzięki Bożej miłości, kościół przetrwał.

„Gdy zabrakło kapłanów, nie było świątyni – nasi ojcowie i matki zastąpili je, – stwierdził biskup. – To oni przekazali nam dar wiary i tradycji. Wiara nie mieszka w najładniejszych nawet świątyniach, ona – jest w ludzkich sercach”.

Szkoła sportowa w kościele

Parafianka Maria Bożko jest jedną z tych, którzy przez całe życie chronili w sercu kaganek wiary chrześcijańskiej. Opowiada, jak matka uczyła ją modlitwy, a w najtrudniejszych czasach nie narzekła i zawsze pokładała się na Miłosierdzie Boże. Jej rodzina jest jedną z nielicznych, którym udało się uratować od pogromu przeprowadzonego przez ukraińskich nacjonalistów, mieszkańców przysiółka

Święto kościoła w Dubnie

Kapłani katolicki i prawosławni Wołynia i Rowieńszczyzny, wierni, przedstawiciele władz, konsulatów Polski i Czech, delegacje miast partnerskich, przybyli do Dubna, aby wspólnie obchodzić 400-lecie założenia w tym mieście parafii kościoła św. Jana Nepomucena i 20-lecie zwrotu świątyni wiernym.



Biskup Marccjan Trofimiak dokonuje obrzędu pokropienia

z kościołem św. Jana Nepomucena – tu została ochrzczona i tu poszła do Pierwszej Komunii.

„Nasza świątynia jest wyjątkowa, – twierdzi. – Jest to jedyny kościół na Ukrainie, gdzie przed 150 laty miał miejsce cud eucharystyczny, który jest zanotowany w dokumentach Watykanu. Był to okres represji carskich. Ludzie przyszli pomodlić się do kościoła, ale im nie pozwolono. Kapłan zamknął drzwi i rozpoczął nabożeństwo. Było to w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa, gdy wystawiony jest Przenajświęt-

Maria Bożko mówi, że też przeżyła okres represji za wiarę chrześcijańską. W latach 60. ubiegłego wieku kościół zamknięto. W ciągu jednej nocy zdemontowano organy, ołtarze i wywieziono wszystkie cenne przedmioty, a w świątyni umieszczono szkołę sportową. Jako wierna katoliczka, przez 37 lat jeździła do sąsiedniego Krzemieńca, do jedynego kościoła w okolicy. W latach 80. stanęła na czele grupy wiernych, starających się o zwrot świątyni. Gdy zarejestrowano gromadę w Radzie Miasta, zaproponowano jej działkę pod budowę

„Przez dwa lata dzielił się kościół ze szkołą sportową, – wspomina Maria Bożko, dziś przewodnicząca polskiego Towarzystwa w Dubnie. – Dyrektor dał mi klucze, żebym mogła przed mszą posprzątać. Potem nawet zatrudnił mnie jako pracownika technicznego. Gdy wchodziłam do kościoła, to serce rozrywał mi ból. Przedtem było tu siedem cudownych rzeźbionych ołtarzy. Kościół był pięknie udekorowany. Wszystko zniszczyli i połamali Sowietzi. W zakrystii zrobili toalety i prysznic! Takie były czasy. Trzeba im przebaczyć, ale zapomnieć – nigdy. Dzięki Bogu, nastąpiły inne czasy i w lutym 1992 roku świątynię zwrócono wiernym. Ile tu było do zrobienia!”.

Pani Maria twierdzi, że obecne wnętrze kościoła zawdzięcza parafianom i kapłanom. W okresie, gdy proboszczem został ks. Tadeusz Maleszko, wyremontowano dach świątyni. Za czasów o. Tadeusza Bernata wyremontowano zakrystię, prezbiterium, zaczęto odnawiać chór. Obecny proboszcz, Grzegorz Oważany kontynuuje prace konserwatorskie wewnątrz kościoła i fasady świątyni, które rozpoczęli jego poprzednicy.

„Jestem po raz drugi w tym kościele, – mówi, będąca tu z pielgrzymką, Stanisława Korenkowa z Łucka. – Przyjechaliśmy, aby podzielić się radością z mieszkańcami Dubna. Jestem zachwycona tym, w jaki sposób pracują tu ludzie. Można ich nazwać prawdziwymi wiernymi, bo podnieśli kościół z ruin”.

„To wydarzenie jest znaczącym na Wołyniu i w województwie rówieńskim, – mówi konsul generalny RP w Łucku Marek Martinek. – W ciągu mego półrocznego pobytu na Ukrainie jest to pierwsze wydarzenie religijne tej rangi”.

Dzwony w prezencie

Jak zawsze, goście nie przybyli na uroczystości z pustymi rękoma. Ale najlepszy prezent kościółowi św. Jana Nepomucena zrobiły władze miasta – w ten dzień na dzwonnicy zawieszono i poświęcono nowe dzwony. Są na nich wyryte imiona papieża Jana Pawła II i ojca Serafima Kaszuby – katolickiego księdza, proboszcza tej świątyni w latach 40-50. ubiegłego wieku. Dzwony zostały odlane w Polsce, z inicjatywy mera miasta Dubna Wasyla Antoniuka.

„Początkowo planowaliśmy zamówić dzwony u naszych producentów, – mówi pan Antoniuk. – Ale „zaśpiewali” nam taką cenę, że zwróciliśmy się do odlewników w Polsce, którzy zrobili to dobrze i niedrogo. W ten sposób fundusze budżetowe wykorzystaliśmy racjonalnie i zrobiliśmy dobrą sprawę. Darujemy je nie tylko parafianom, ale całemu miastu, bo pieniądze włożone w sprawę duchową zwrócą się z nawiązką, jeżeli nie nam, to przyszłym pokoleniom”.

Na zaproszenie mera Dubna Wasyla Antoniuka na uroczystości przyjechały też delegacje z polskich miast partnerskich – Sokółowa Podlaskiego, Giżycka, Gniewa, Ligowa i czeskiego Uniczewa. Antoniuk uważa, że ich obecność na święcie jest swego rodzaju oceną działalno-



Opiekunka kościoła Maria Bożko

ści władz miasta, które są ukierunkowane na długotrwałe stosunki z państwami Unii, a przede wszystkim z Polską. Dubno, aktywnie współpracuje z sąsiadami zza Bugu w takich dziedzinach jak sport i kultura. Oprócz tego, fachowcy z Ligowa wraz z władzami Dubna omawiają projekt pozyskania unijnych dotacji na program budowy kolektora oraz rezerwaru wody pitnej dla miasta. Jak powiedział mer, suma inwestycji na realizację tego programu wynosi około 12 mln euro. Wasyl Antoniuk uważa, że Polska jest oknem do Europy i trzeba z tego korzystać, nie zważając na to, że ostatnio w państwie ukraińskim pro-europejskie tendencje zdają się być wyhamowane.



Mer Dubna Wasyl Antoniuk (od lewej), konsul generalny RP w Łucku Marek Martinek i goście z Gniewa

pod Dubnem. Ci, którzy przeżyli, prawie wszyscy wyjechali do Polski, ale Joanna Isichańska, mama Marii Bożko, pozostała. Odważna kobieta znalazła siły by żyć dalej. Te siły czerpała z wiary i tę wiarę przekazała córce Marysi. Pani Maria opowiada, że całe jej życie związane jest

z Sakramentem. Raptem wierni zobaczyli promienie, idące od Hostii. Następnie w centrum Hostii zjawiała się postać Chrystusa z otwartymi ramionami, niby podtrzymującego wiernych. Ten cud trwał do końca nabożeństwa i jego świadkami było wielu ludzi”.

kościół. Ale dzielna kobieta odpowiedziała, że już mają kościół, a „szkołę sportową budujcie sobie sami, bo kościoły budowano dla zbawienia duszy, a nie dla zabawy”. Z czasem udało się jej wystarać o zezwolenie na nabożeństwa w kościele św. Jana Nepomucena w niedzielę i święta.

Z dużej chmury – mały deszcz Relacja z meczu Pogoń Lwów – Karpaty-2 Lviv



Piłka w grze

EUGENIUSZ SAŁO tekst
DANUTA GRESZCZUK
zdjęcia

Zbliżał się kolejny mecz Pogoni – Lwów... Tymczasem...

„27 maja br. na stadionie Hart na Pohulance odbędzie się mecz mistrzostw obwodu lwowskiego między drużynami Karpaty-2 i klubem polskich szowinistów pogorń lwów. Samo po sobie stworzenie tego tzw. klubu – to prowokacja Polaków przeciwko ukraińskiemu Lwowowi i przeciwko Ukrainie. Założyciele i kibice tej pohani (w tłumaczeniu z ukraińskiego słowo „poharń” oznacza zły, niedobry i to w niekulturalnym, wręcz ulicznym, tego słowa znaczeniu) – to polscy szowiniści, którzy mówią, że Lwów to polskie miasto i obowiązkowo ma wrócić do polskich granic...”. To tylko początek tekstu umieszczonego na profilu kibiców Karpat-2 na portalu społecznościowym vk.com (odpowiednik facebooka).



Milicja czuwa nad przebiegiem meczu

Po tak ostrych i obraźliwych dla Polaków mieszkających we Lwowie przedmeczowych wypowiedziach fanów Karpat, wydawało się, że starcie kibiców obu drużyn jest na meczu nieuniknione.

„Z tego co wiem, to nie była jakaś oficjalna wypowiedź fan-klubu Karpaty Lwów. Nie mieliśmy żadnych oficjalnych wypowiedzi przed rozpoczęciem meczu. Ciężko komentować, kto podpisywał się pod mianem „kibiców Karpat”. Myślę, że to był niekontrolowany przypadek. Nie jesteśmy organizacją polityczną, a tylko polskim klubem sportowym. Może

to komuś przeszkadza. Ale zawsze będziemy działać w tym kierunku”, – skomentował sytuację prezes LKS „Pogoń Lwów” Marek Horbań.

Sympatycy „Pogoni” szybko odpowiedzieli na przytoczony wyżej obraźliwy tekst. „Ten mecz to coś więcej niż 90 minut czystego sportu, – napisał na swoim blogu prezes „Stowarzyszenia Sympatyków Pogoni Lwów” Marcin Siembida. – To pokazanie, kto dominuje w mieście, do kogo ono należy. Będziemy grać we Lwowie, czyli u siebie. (...) Żadna moczymorda z Karpat tego nie zmieni. Jedno miasto, jeden klub... Pogoń Lwów!”.

Czarne chmury zrobiły się jeszcze bardziej czarne...

Na kilka dni przed meczem zarząd „Pogoni” zwrócił się z gorącym apelem do kibiców obu drużyn: „Apelujemy o uszanowanie zasad rywalizacji sportowej i powstrzymanie się od obraźliwych okrzyków oraz innych form agresji. Mamy nadzieję, iż zachowanie kibiców obu lwowskich drużyn będzie potwierdzeniem gotowości naszych państw do zbliżających się rozgrywek Euro 2012”.

Ze 170 zgłoszonych fanów Karpat-2, na mecz przybyło około 100 osób. Natomiast z Polski przybyła grupka sympatyków „dumy Lwowa” na czele z prezesem Marcinem Siembidą, który tak skomentował całą sytuację: „Są to młode osoby, które nie znają historii i bezpodstawnie napinają się. A o Lwowie będziemy mówić zawsze. Nic i nikt tego nie zmieni. Nawet grupa 170 osób. Zawsze będziemy przyjeżdżać, kibicować i trzymać stronę Pogoni”.

Fani Karpat przybyli na 10 minut do rozpoczęcia meczu i ustawili się za jedną z bramek. Chyba byli rozczarowani małą ilością fanów Pogoni. Zaśpiewali kilka piosenek zagrzewających ich drużynę do zwycięstwa, usłyszeliśmy strzały kilku petard i na tym koniec. Na drugiej połowie meczu zostało kilka osób. Nad całym przebiegiem meczu czuwał 30-osobowy oddział lwowskiej milicji i oddział specjalny „Berkut”.

Mecz rozpoczął się od przewagi drużyny Karpaty-2. To oni utrzymywali się częściej przy piłce, kontrolowali grę w środku boiska i stwarzali

dogodne podbramkowe sytuacje. Jedną z takich akcji mogła zakończyć się zdobyciem bramki. W 13 minucie meczu, po mocnym strzale piłkarza Karpaty-2, niewygodną spadającą piłkę obronił bramkarz „Pogoni”. Pod koniec pierwszej połowy piłkarze „Pogoni” widocznie przyśpieszyli i gra się wyrównała. Jednak szybkie trójkowe akcje nie przyniosły polskiej drużynie wymarzonej bramki.

Druga połowa zaczęła się fatalnie. W 49 minucie meczu, po stracie piłki w środku boiska „Pogoni”, dwaj piłkarze Karpat dokonali szybkiego kontrataku, który zakończył się strzełą bramką. Pogoniarze rzucili się odrabiać straty i mieli kilka dogodnych sytuacji, ale Karpaty-2 broniły się do końca meczu na swojej połowie całą drużyną. Kolejna minimalna przegrana 0:1. Co oznacza, że po sześciu kolejkach, z zerowym bilansem, Pogoń Lwów zajmuje ostatnie miejsce w ligowej tabeli.

„Wrażenia nie są najlepsze. W drużynie jest ewidentnie widoczny kryzys związany z utratą trenera. Drużyna ma potencjał, ale nie może go realizować. Jesteśmy na etapie aktywnego poszukiwania nowego trenera i nawet mamy już kilka kandydatur. Chcemy od nowego trenera usłyszeć koncepcję dalszego rozwoju Pogoni”, – podsumował po meczu prezes „Pogoni Lwów” Marek Horbań.

„Jak wiadomo, jest to pierwsze ligowe spotkanie „Pogoni” z Karpatami-2. Teraz przy każdym derbowym spotkaniu będzie takie samo ciśnienie i tak będzie już zawsze, – podsumował prezes „Stowarzyszenia Sympatyków Pogoni Lwów” Marcin Siembida, dodając: Tylko, że my się przygotowujemy wcześniej i nie przyjedziemy w 3-4 osoby, a ekipą 100 osobową. Bo już odzywali się ludzie z Lublina i Warszawy. Jak następnym razem przyjadą dwa autokary to może być gorąco”.

Warto przypomnieć słowa Dariusza Bohatkiewicza, dziennikarza TVP1, który na łamach Kuriera Galicyjskiego napisał: „zamiast bić się, grajmy w piłkę!” Bo w odróżnieniu od świata wirtualnego, w tym realnym, chętnych do boju „czegoś nie za wielu”.

Przyjaźń, pieśni, projekty i... pieczona świnia – święto Kałusza

Kilka orkiestr dętych, setki kolorowych haftów, smacznych potraw, dziesiątki dziecięcych zespołów w strojach ludowych i estradowych, uśmiechy, powitania. W cerkwiach – nabożeństwa o pomyślność swego miasta, Kałusza. W ostatnich dniach jedno z większych przemysłowych miast Przykarpacia obchodziło 575. rocznicę pierwszego zapisu kronikarskiego. Na obchody przybyła delegacja miasta partnerskiego – Gorlic.



Burmistrz Gorlic Witold Kochan wita mera Kałusza

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Z polskimi partnerami miasto współpracuje już od 13 lat. „Mieliśmy liczne wyjazdy, ale było i ochłodzenie naszych stosunków, – opowiada „Kurierowi” Witold Kochan, burmistrz Gorlic. – Naturalnie, chciałbym, abyśmy znajdowali jak najwięcej wspólnego w różnych dziedzinach. Niedawno przebywała u nas delegacja władz miasta i przedsiębiorców. Dla tych ostatnich poszukujemy partnerów w Gorlicach. Szczególne nadzieje pokładamy w wymianie młodzieży i udziale kałuskich sportowców w naszych imprezach sportowych. Zapraszamy deputowanych lokalnych władz do zaprezentowania

„Kontrolę” tej sprawy doręczył... deputowanym.

Na jednej z centralnych ulic miasta ustawiono udekorowane namioty. Gościńce kałuszanom przynieśli i mieszkańcy okolicznych wiosek. Czego tu tylko nie było – rozdawano pieczone prosiaki, polewano wódkę na pokrzywie, częstowano kielbasami, szynką, zawijańcami i kozacką kaszą. Nęcił zapach dziesiątek różnorodnych pączków, bo co to za dzień bez tego słodkiego smakołyku. Każda wioska specjalizowała się w pączkach z powidłem, mięsem, rodzynkami, serem, do tego z różnymi polewami – i ze słodką, i z czosnkową. Goście z Polski byli zdziwieni, że tak wiele osób zna język polski. Wielu z nich bywało w Polsce, przeważnie



swych umiejętności nie tylko w podejmowaniu decyzji, ale i na arenach sportowych w czasie zawodów samorządowców. W Gorlicach jest duża gmina ukraińska i co roku w Zdyni odbywa się „Łemkowska watra”, którą odwiedza wielu turystów z Ukrainy”.

Z siedziby rady miasta, gdzie odbywało się spotkanie z delegacją z Polski, Niemiec oraz innych miast z Ukrainy: Mikołajowa, Stryja, Drohobycza, marynarzy z dalekiego Oczakowa, goście przemieścili się do Domu kultury „Minerał”, gdzie odbywała się uroczysta sesja Rady Miasta, pełna powinszowań, śmiechu i żartów. Mer miasta, Igor Nasalik, charakteryzując osiągnięcia miasta, sfery komunalnej, oświaty, medycyny, zaznaczył, że w jednym aspekcie mieszkańcy... nie mają osiągnąć. To przyrost naturalny mieszkańców. Dlatego wydał decyzję, żeby do kolejnego dnia miasta ilość jego mieszkańców wzrosła.

pracowało. A kałuska wioska Nowica ma partnera o tej samej nazwie w Polsce. Wiejscy muzycy, z różnych zakątków rejonu grali gorlickiemu burmistrzowi polskie piosenki i chętnie rozmawiali.

„Bardzo się cieszę, że przyjechałem do Kałusza, – mówi Eugeniusz Liana, przewodniczący komisji infrastruktury i inwestycji miasta Gorlice. – Ludzie są tu tak szczodrzy i rozmowni, że nie potrzebni są tłumacze. Przypuszczam, że to oziębienie stosunków pomiędzy Europą i Ukrainą, które wynikło ostatnio, dawno by zanikło, gdyby przedstawiciele Unii częściej bywali na takich świętach, pomiędzy zwyczajnymi, prostymi i szczerymi ludźmi, którzy umieją smucić się i cieszyć razem z sąsiadami i wspólnie rozwiązywać swe problemy. Możliwe, że żyje się im nielekkko, to wierzę, że pokonają wszystkie trudności”.

Ekshumacja szczątków Konstantego Wolnego

28.05.2012 r. we Lwowie, przeprowadzono ekshumację szczątków Konstantego Wolnego, pierwszego Marszałka Sejmu Śląskiego.



Konstanty Wolny

Konstanty Wolny urodził się 5 kwietnia 1877. Był działaczem narodowym i społecznym na rzecz polskości Górnego Śląska, współpracownikiem Wojciecha Korfatego, współautorem Statutu Organicznego Województwa Śląskiego. Był pierwszym Marszałkiem Sejmu Śląskiego, który to urząd sprawował przez 3 kadencje. Był też dziekanem Rady Adwokackiej w Katowicach i prezesem Automobilklubu Śląskiego.

We wrześniu 1939 r., uciekając przed Niemcami, dotarł w połowie września do Lwowa, gdzie był jednym ze współzałożycieli Śląskiego Komitetu Uchodźców. Konstanty Wolny zmarł na zawał serca 9 listopada 1940 r. we Lwowie, w wieku 63 lat i został pochowany w grobowcu oo. Jezuitów na miejscowym Cmentarzu Janowskim.

W związku z 135. rocznicą urodzin K. Wolnego i 90. rocznicą pierwszych wyborów do Sejmu Śląskiego, Sejmik Województwa Śląskiego ogłosił rok 2012 Rokiem Konstantego Wolnego.

Po raz pierwszy, próba ekshumacji została podjęta za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, na wniosek rodziny Konstantego Wolnego na początku

obecnego stulecia. Wówczas jednak z powodu braku wyspecjalizowanej grupy antropologów, powyższe starania zakończyły się fiaskiem.

Sprawa powróciła na przełomie 2011/2012 r. z inicjatywy wojewody oraz marszałka województwa śląskiego, a także rodziny marszałka, którzy zwrócili się do Konsulatu Generalnego RP z prośbą o pomoc w załatwieniu odpowiednich formalności po stronie ukraińskiej.

Po zebraniu całości dokumentacji KG RP we Lwowie, zwrócił się z oficjalnym wnioskiem do Lwowskiej Rady Miejskiej, a także wskazanych służb ukraińskich. Miało to miejsce na początku kwietnia 2012 r. W dniu 18.05.2012 r. Komitet Wykonawczy Rady Miejskiej Lwowa wydał pozwolenie na przeprowadzenie ekshumacji oraz transport do Polski

Kurii Metropolitalnej oraz ks. Jana Nikła, proboszcza lwowskiej bazyliki metropolitalnej. Na miejscu obecna była również delegacja Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego z wicewojewodą Stanisławem Dąbrówą na czele.

Prace ekshumacyjne i badania antropologiczne zostały przeprowadzone przez Iwonę Teul z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego oraz Olafa Popkiewicza z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Po analizie antropologicznej czaszki, posiłkując się zdjęciami zmarłego, a także na podstawie eliminacji szczątków osób duchownych i należących do zmarłych innych grup wiekowych, specjaliści rozpoznali szczątki Marszałka Konstantego Wolnego.

W najbliższą środę trumna zostanie przetransportowana do Kato-



Konstanty Wolny, wnuk zmarłego (od lewej), ks. Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej i ks. Józef Pawliczek, wikariusz generalny Kurii Metropolitalnej we Lwowie

szczątków Konstantego Wolnego.

W dniu 28.05.2012 r. grobowiec oo. Jezuitów został otwarty w obecności naczelnika Wydziału Zagranicznego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Macieja Dancewicza, przedstawiciela Konsulatu, wnuka zmarłego, a także ks. Józefa Pawliczka, wikariusza generalnego

wic, gdzie planowane są uroczystości pogrzebowe.

Na podstawie informacji KG RP we Lwowie oraz informacji własnych Danuta Greszczuk, ras.wodzislawski.org zdjęcia

„MAŁY FENIKS” dla ks. Witolda Józefa Kowalowa

MARTA CZERWIENIEC
tekst i zdjęcie

Ksiądz Witold Józef Kowalów – wydawca i redaktor naczelny czasopisma religijno-społecznego „Wołania z Wołynia”, proboszcz parafii w Ostrogu na Wołyniu, otrzymał nagrodę „Małego Feniksa” Stowarzyszenia Wydawców Katolickich za całokształt pracy i wydanie 77 pozycji wydawniczych. Nagroda ta została wręczona w czasie specjalnej gali w Bazylice Najświętszego Serca Jezusowego w Warszawie w dniu 21 kwietnia br.

Ksiądz Witold Józef Kowalów jest proboszczem w Ostrogu, diecezji łuckiej na Wołyniu od 1992 roku. W latach 1995-1997 był członkiem Rady Głównej Synodu Archidiecezji Lwowskiej i Diecezji Łuckiej, a także członkiem Rady Kapłańskiej Ar-



chidiecezji Lwowskiej (1993-1996). W latach 1996-2000 był członkiem Rady Kapłańskiej Diecezji Łuckiej.

W 1999 został mianowany członkiem Komisji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy ds. Środków Społecznego Przekazu. 11 lutego 2005 powołany na członka Komisji Historycznej dla procesu beatyfikacyjnego służi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego. 18 grudnia 2006 mianowany kanonikiem. 2 lutego 2010 mianowany kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej Łuckiej.

Odnznaczony Medalem Pro Memoria Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie. Laureat IX Polonijnej Nagrody im. Ireny i Franciszka Skowyrów za „całokształt twórczości nt. Kościoła katolickiego i Polaków na Wołyniu”. Nagrodzony Złotym Medalem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w 2007 r., a rok później uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Na Ukrainie rozpoczął się Kongres Eucharystyczny

KONSTANTY CZAWAGA

26 maja br. w konkatedrze św. Aleksandra w Kijowie rozpoczął się ogólnoukraiński Kongres Eucharystyczny Kościoła rzymskokatolickiego. Uroczystej Mszy św. przewodniczył nuncjusz apostolski na Ukrainie arcybiskup Thomas E. Gullickson. Następnie Kongres będzie się odbywał jednocześnie w innych miastach.

„Jest to dla nas wielkie wydarzenie i wielka radość. Będziemy mogli w tych dniach być w Wieczerniku, z Chrystusem, czuć Jego obecność w naszym życiu. Będziemy mogli w ten sposób pogłębić naszą więź, naszą miłość, naszą wdzięczność

dla Chrystusa Eucharystycznego,” – powiedział dla Kuriera metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, Przewodniczący Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy.

Zwieńczeniem Kongresu Eucharystycznego będzie Msza św., koncelebrowana 3 czerwca br. na placu przed Akademią Weterynaryjną we Lwowie pod przewodnictwem osobistego przedstawiciela papieża, kardynała Angelo Comastriego z Włoch. Wraz z nim liturgię sprawować będą biskupi i księża katolicy z Ukrainy, goście z Polski oraz innych państw sąsiednich – łącznie ponad 400 kapłanów. Po zakończeniu liturgii duchowni i świeccy przejdą w procesji do bazyliki metropolitalnej.

List do redakcji

DZIEŃ MATKI W STANISŁAWOWIE



27 maja br., z okazji Dnia Matki, uczniowie klasy III ze Średniej Szkoły Ogólnokształcącej nr 3 w Iwano-Frankowsku, pod kierunkiem nauczycielki pani Barbary Bodzechowskiej zaprezentowali okolicznościowy spektakl. Występ odbył się w kościele pw. Chrystusa Króla w tym mieście. Spektakl składał się z dwóch części. W pierwszej części przedstawiony został spektakl pt. „Co jest najpiękniejsze na świecie”, a w części drugiej program słowno-muzyczny pt. „Serce Matki”.

Występ małych aktorów, wzbogacany przez śpiew i muzykę, doskonale oddawał nastrój Święta Matki. Uczniowie ubrani byli w piękne

kostiumy, przygotowane przez rodziców. Na zakończenie występu dzieci oraz uczestnicy koncertu zaśpiewali piosenkę w języku polskim i ukraińskim pt. „Moja Matko ja wiem”. Dało się zauważyć, iż nie jedna Iza kręciła się w oczach widzów. Po zakończeniu występu, z słowami podziękowania wystąpili ks. proboszcz Bazyli Pawełko, przedstawiciel TKP „Przyjaźń”, a także członek Rady Rodziców. Był to kolejny występ w kościele przygotowany przez nauczycielkę Barbarę Bodzanowską.

Towarzystwo Polskiej Kultury „Przyjaźń”, składa na jej ręce serdeczne podziękowania.

WITALIJ CZASZCZIN

Najserdeczniejsze życzenia dla szanownego ks. kanonika
Bazylego Pawełki

proboszcza kościoła Chrystusa Króla w Iwano-Frankowsku
z okazji 25. rocznicy święceń kapłańskich,
która przypada w dniu 30 maja.

Życzymy Księdzu zdrowia, pogody ducha, wytrwałości
w posłudze kapłańskiej i opieki Boskiej, prowadzącej Księdza
po drodze do złotego jubileuszu.

Tego też dnia 25. rocznicę święceń kapłańskich obchodzi
ks. dziekan Kazimierz Halimurka

który przez 21 lat był proboszczem w kościele Chrystusa Króla,
a obecnie jest proboszczem w Jaremczu. Ksiądz podnosił
z ruin nasz kościół, urządzał go i organizował parafię.

Z całego serca jesteśmy wdzięczni za trud i starania.

Życzymy, żeby Ksiądz jeszcze długo i owocnie,
w dobrym zdrowiu służył Bożej sprawie i pokrzepieniu ludzi.

Z modlitwą i szacunkiem

Parafianie kościoła Chrystusa Króla z Iwano-Frankowska

OSTATNI DZWONEK W ŚREDNIEJ SZKOLE NR 10 WE LWOWIE

25 maja br., na zalanym słońcem szkolnym podwórku, zgromadzili się uczniowie lwowskiej „Dziesiątki”. To ostatnie spotkanie w tym roku szkolnym – Ostatni Dzwonek.

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Gości powitała dyrektor szkoły Marta Markunina: „Ostatni dzwonek jest dla nas momentem, w którym zaczynają się ferie letnie, a z nimi odpocznym, by we wrześniu z nowymi siłami wrócić do naszej szkoły. Ten rok był dla nas specyficzny ponieważ Polska i Ukraina stały się współgospodarzami wielkiego święta sportowego – Euro-2012. W różnej mierze uczestniczyliśmy i będziemy uczestniczyli w tym święcie. Dziś żegnamy swych absolwentów i jest nam trochę smutno, a jednocześnie cieszymy się ogromnie z tego, że jedenastu z nich jest już studentami wyższych uczelni w Polsce. Innych czekają jeszcze egzaminy na wybrane uczelnie”.

Po wykonaniu hymnów Polski i Ukrainy głos zabrali honorowi goście uroczystości. „Wydaje się, że dopiero przed chwilą byłem tu na rozpoczęciu nowego roku szkolnego, – powitał uczniów konsul RP we Lwowie Jacek Żur. – A minął już rok. Rok marzeń, zdobywania nowych doświadczeń i wiedzy. Dla części uczniów był to ostatni rok w murach szkoły im. św. Marii Magdaleny. Wszyscy czekają na dzień w którym kończy się etap pracy i przygody, a zaczynają się wakacje. Dzieciom życzę, żeby wakacje były czasem odpoczynku i żeby zdrowo powrócili we wrześniu do szkoły. Nauczycielom, na ręce Pani dyrektor, składam podziękowania za ogromną pracę w wychowaniu młodzieży, która nie zawsze od razu potrafiła



Wreszcie wakacje!

docenić. Szczególnie dziękuję wychowawczyniom klas maturalnych Marii Iwanowej i Rozalii Bartoszewskiej. Życzę wszystkim dobrego wypoczynku i wspaniałej przygody podczas czerwcowych mistrzostw Euro-2012”, – podsumował konsul.

Absolwenci podziękowali wychowawcom, nauczycielom i dyrekcji za zrozumienie, cierpliwość i współpracę. Przepraszali za przykrości, których byli przyczyną i życzyli wszystkiego, co najlepsze. Pierwszoklasistom życzyli ciekawego lata i owocnych lat w szkole.

Po części artystycznej przygotowanej przez pierwszaczeków, absol-

wenci szkoły wypuścili w niebo biało-czerwone baloniki ze swymi marzeniami i dla wszystkich zabrzmiał oczekiwany ostatni dzwonek.

W tym roku we Lwowie szkołę ukończyło ponad 4 tys. uczniów. „Zadbanie o wysoki poziom edukacji jest priorytetem dla władz miejskich Lwowa, – czytamy w przemówieniu Kateryny Horochowskiej, wiceprzewodniczącej lwowskiego urzędu edukacji. – Święto ostatniego dzwonka nie tylko jest znakiem zakończenia kolejnego roku szkolnego, to przede wszystkim duży egzamin dla wszystkich nas – nauczycieli, dyrektorów szkół, rodziców i dzieci”.

„Przyszłość zależy od każdego z nas. Jeśli codziennie będziemy sumiennie wykonywali swą pracę, to będziemy zawsze mieszkać w prosperującym kraju, – czytamy w przemówieniu mera miasta Andrija Sadowego. – Dzieci będą dobrze uczyć się, jeśli rodzice codziennie będą im poświęcać przynajmniej godzinę swego czasu. To właśnie rodzice niosą ogromną odpowiedzialność za swe pociechy, a zadaniem nauczycieli jest promieniowanie ciepłem w stosunku do uczniów i zapalenie ich miłością do wiedzy. To jest prawdziwe powołanie. Serdecznie dziękuję Wam, drodzy nauczyciele, za ogrom



Dziękujemy Pani Wychowawczyni

codziennej ofiarnej pracy” – podsumował mer.

W uroczystości wzięli udział: wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz, konsul RP we Lwowie Jacek Żur oraz była absolwentka „Dziesiątki” i pracownik konsulatu Barbara Pacan, proboszcz lwowskiej katedry Jan Nikiel, wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Barbara Legowicz, prezes Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie dr Ewelina Hrycaj-Małańczak, prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Beata Pacan-Sosulska, prezes szkolnego komitetu rodzicielskiego Ala Jarmilko, członkowie Lwowskiego Klubu Stypendystów SEMPER POLONIA oraz polskie media.

KG

WE LWOWSKIEJ DZIESIĄTKIE PO MATURACH

Słonecznym popołudniem 15 maja 2012 roku w szkole nr 10 odbyła się uroczystość wręczenia świadectw ukończenia szkoły. Była to bardzo wzruszająca chwila dla uczniów, nauczycieli i licznych rodziców, którzy wypełnili szkolną salę. Atmosfera była rodzinna, odczuwało się ciepło stosunków młodzieży, rodziców i zespołu nauczycielskiego. Wielu rodziców było absolwentami dziesiątki, a ich młodsze dzieci nadal uczą się w tej szkole.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Na uroczystość przybyli zaproszeni goście – przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie konsul Jacek Żur i Barbara Pacan, wiceprezes FOPnU Teresa Dutkiewicz. Dyrektor szkoły Marta Markunina przywitała wszystkich obecnych i wręczyła 35 uczniom świadectwa ukończenia szkoły. Niektórzy otrzymali specjalne wyróżnienia za sukcesy w poszczególnych dyscyplinach. Pani dyrektor specjalnie podziękowała rodzicom, którzy przez cały okres nauki swoich dzieci poświęcili dużo swego czasu i uwagi, włożyli znaczny wysiłek we współczesny wygląd szkoły. Oczywiście, że bez wspólnej pracy rodziców i szkoły nie jest możliwe wychowanie młodzieży. W tym dniu było dobrze widać, że dyrekcja szkoły nie tylko umie sprawnie organizować proces nauczania młodzieży, ale też znaleźć czas na potrzebny kontakt z rodzicami by zmobilizować ich do wspólnego wysiłku. Dlatego szkoła przez wszystkie lata



nauczania była drugim domem dla młodzieży i taką zostanie dla absolwentów na zawsze. Symbolem tego były też czerwone serduszka z odpowiednim napisem, które młodzież podarowała swoim nauczycielom. Bardzo wzruszające były występy artystyczne. Może właśnie słowa pożegnalne w długą i daleką drogę życiową obydwu kierowniczek klasowych miały szczególne znaczenie. Pani Maria Iwanowa, polonistka z ogromnym stażem pedagogicznym, najbardziej zasłużona nauczycielka

tej szkoły, żegnała trudno policzyć, którą już swoją klasę maturalną, zaś Rozalia Bartoszewska – pierwszą w swoim życiu. Nie mogła długo mówić – przeszkadzały jej łzy w oczach. To raz jeszcze potwierdziło, że szkoła polska u nas we Lwowie – to wielka rodzina i że nauczyciele kochają swoich uczniów i przejmują się nimi nie mniej od rodziców.

W wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego Marta Markunina powiedziała: „W tym roku mieliśmy dwie 11 klasy, 35 uczniów. Odrzywa się kawalek ser-



Konsul Jacek Żur dziękuje nauczycielkom Marii Iwanowej (od lewej) i Rozalii Bartoszewskiej

ca, gdy oni odchodzą, ale takie jest życie. Ale w tym roku do pierwszej klasy szkoły przychodzi 36 nowych uczniów, 36 maluchów, które wyrósł w tych szkolnych murach, na naszych oczach. Uczniowie 11 klasy już zdali egzaminy MEN-owskie i 11 z nich i dostało się na studia do Polski. Reszta będzie zdawała egzaminy na uczelnie lwowskie. To była bardzo dobra klasa. Była spora grupa bardzo dobrych uczniów, którymi będziemy się szczycić. Bardzo zależało mi na tym, żeby udało się im w życiu, dlatego, że jest to dobra warto-

ściowa młodzież. Wśród najlepszych uczniów są odznaczeni Artur Łuciw, Ania Babiczewa, Marta Chudziak, Maks Nesterenko. Współczesna młodzież preferuje kierunki humanistyczne, ale najważniejsze jest to, żeby wyrosł z nich dobry człowiek, żeby znaleźli swoją drogę w trudnym dorosłym życiu. W szkole mamy dobry zespół pedagogiczny. Pracuje 30 nauczycieli. Mało jednak wśród nich ludzi młodych. Nikt nie chce pracować w szkole za takie marne pieniądze. A praca jest bardzo ciężka”.

OSTATNI DZWONEK W SZKOLE NR 24

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

*...Lecz najbardziej mi żal
kolorowych zeszytów,
fioletowych pisaków,
dwójek w dzienniczku,
baloników na druciku,
lekcji ciekawych,
przerw wesołych,
pamiętników spisanych
i wakacji czekanych...*

Tak brzmiał refren popularnej piosenki Maryli Rodowicz w wykonaniu uczniów 11 klasy szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie. Tak. Żalują tego wszystkiego co przez te 11 lat wypełniało im czas i co, z pewnością, będą wspominać przez całe dorosłe życie. Witając zebranych, dyrektor szkoły złożyła wszystkim serdeczne gratulacje z okazji zakończenia roku i promocji do klas następnych. Zwracając się do maturzystów powiedziała: „Najtrudniej żegnać mi



Świadectwa w dłoni – uśmiech na twarzy



Wicedyrektor Anna Melnik (od lewej), dyrektor Łucja Kowalska, wiceprezes TKPZL Zbigniew Jarmińko, konsul Joanna Wasiak, ojciec Sławomir i siostra Maksymilia

się z uczniami 11 klasy. Od dziś są już absolwentami naszej szkoły. Dziś tylko pozostało wręczyć wam świadectwa maturalne. Wstępujecie na drogę dorosłego życia. Wielu z was już podjęło decyzje o swoim losie. Dumna jestem, że pięcioro z was już jest studentami, pomyślnie zdało egzaminy MEN-owskie. Mam nadzieję, że wasze decyzje będą trafne. Życzę wam w związku z tym, żeby wasza droga była świetlista, prosta, a jak na niej zdarzą się jakieś zakręty, to szczęśliwie je pokonacie. Życzę wam wszystkiego najlepszego w waszym dorosłym życiu”.

Konsul Joanna Wasiak zazna-czyła, że bardzo jej miło, że może uczęszczać w tym najprzyjemniejszym dla wszystkich uczniów dniu – zakończeniu szkoły i w imieniu

konsula generalnego pogratulowała wszystkim pomyślnego ukończenia szkoły: „Gratuluję tym absolwentom, którzy już dostali się na studia i tym, którzy jeszcze mają przed sobą egzaminy. Wszystkim uczniom życzę udanych wakacji i szczęśliwego powrotu do szkoły we wrześniu”. Wiceprezes TKPZL Zbigniew Jarmińko, zwracając się do młodzieży podkreślił, że ważne jest, żeby pamiętali, że są Polakami i lwowiakami, i żeby wracali po studiach do swego miasta.

Dalej nastąpiła, tradycyjna przy takich okazjach, ceremonia wręczenia dyplomów i upominków uczniom, którzy zdobyli je za udział w różnych konkursach, olimpiadach, zawodach. To, że oplacają się wiadomości przekonał się Stanisław Apriałaszwił, który otrzymał główną nagrodę konkursu

wiedzy o twórczości Mariana Hemara, zorganizowanego przez Fundację „Dziedzictwo Kresowe” – laptop. Trzecie miejsce w tym konkursie zajęła też uczennica szkoły Anna Syrojczko. W nagrodę otrzymała aparat cyfrowy.

Po zakończeniu części oficjalnej i artystycznej w wykonaniu maturzystów, pierwszacy zawiesili na ich piersiach tradycyjne dzwoneczki – symbole ostatniego dzwonka, w który zadzwonili Marta Nuckowska, Antonina Czuba i Sergiusz Ochrymczuk.

Następnie 11 klasa zgromadziła się w centrum podwórka. Jej byli już uczniowie wypuścili w powietrze kolorowe baloniki, które za chwilę, jak oni, rozleciały się po szerokim świecie. Jeszcze moment na uściski i... żegnaj szkoło. Dla nich na zawsze.

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 5,96 hrywien
3 miesiące – 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w **Przemyslu** – w **Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żalnym”, Rynek 7;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



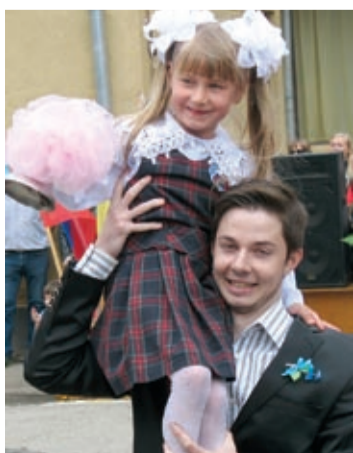
OSTATNI DZWONEK W ŚREDNIEJ SZKOLE OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ NR 3 W IWANO-FRANKOWSKU

Nadszedł tak bardzo oczekiwany przez uczniów dzień. Od rana w ŚSO nr 3 trwały przygotowania do uroczystej akademii – zakończenia roku szkolnego.

„Ostatni dzwonek zadzwonił w szkole, Wszyscy uczniowie weszli do klas. Po całorocznym trudzie w mozołe Na przyjemności nadszedł czas”.

RENATA KLĘCZAŃSKA

Do zgromadzonych na szkolnym boisku uczniów zwróciła się dyrektor szkoły Swietłana Dolgowa. Pani dyrektor ciepłe słowa skierowała zwłaszcza do absolwentów, klas czwartych i najmłodszych „pierwszaków”, którzy właśnie zakończyli swój



pierwszy rok edukacji. Ze szkołą pożegnali się uczniowie klas 11, ale z pewnością będą wracać jeszcze do

swoich nauczycieli i klas, w których wielokrotnie dane im było przeżyć wiele emocji. Ale i nam, nauczycie-

lom też wiele emocji było danych dzięki nim.

Takich pozytywnych wrażeń dostarczał Włodek Pachalew, uczeń klasy polskiej, którego recytacje wierszy polskich poetów przynosiły mu najwyższe uznanie i nagrody przez kilka lat.

Pewien etap za nami. A od września klasy pierwsze zmierzają się z reformą szkolnictwa.

Życzymy Uczniom udanych wakacji, a Nauczycielom zasłużonego wypoczynku.

Nauczanie Polaków na Ukrainie i Ukraińców polskiego pochodzenia w Polsce

Pod takim hasłem 19 maja w gmachu konsulatu generalnego RP we Lwowie odbyła się konferencja, na którą przybyli rektorzy Państwowych Wyższych Szkół Zawodowych (PWSZ) w Polsce. Organizatorem pobytu rektorów we Lwowie był Konsulat Generalny RP. Na konferencję przybyli też rektorzy, prorektorzy uczelni lwowskich, przedstawiciele władz oświatowych Lwowa, dyrektorki polskich szkół we Lwowie i osoby na co dzień zajmujące się edukacją.



Przemawia konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. Józef Garbarczyk PWSZ w Gnieźnie (w prezydium od lewej), Jan Draus PWSZ w Przemyślu, Jan Kolasa PWSZ w Ciechanowie, Mieczysław Grzegocki Lwowska AM

KSZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
JULIA ŁOKIETKO zdjęcie

Spotkanie rozpoczął konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski, który przedstawił program konferencji i osoby obecne na sali. Zebranych przywitał konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, który zaznaczył na wstępie: „Dla mnie problemy oświaty, problemy edukacji są bardzo istotne, ponieważ sam mam przyjemność być uczestnikiem życia akademickiego na Uniwersytecie Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie. Dużo waszych problemów i doświadczeń jest mi bliskich. W tej podwójnej roli konsula generalnego i profesora witam serdecznie, witam wszystkich z radością i cieszę się, że jest możliwość przyjęcia państwa w tym gmachu. Życzę owocnych obrad. Cieszę się, że państwo są razem z nami”. Na sali oprócz gości z Polski byli również obecni rektorzy uczelni lwowskich i władz oświatowych Lwowa.

Otwierając spotkanie, przewodniczący Konferencji rektorów PWSZ w Polsce, Andrzej Kolasa przedstawił zasady działania Konferencji i podkreślił podobieństwo obecnej sytuacji na Ukrainie do polskiej sprzed kilku lat. I tak jak wówczas pomoc polskim uczelniom okazywali koledzy z Zachodu, tak teraz swymi doświadczeniami i możliwościami i chcą się podzielić z kolegami z Ukrainy.

Sprawy szkolnictwa polskiego na Ukrainie przybliżyli gościom prezes FOPnU Emilia Chmielowa. Charakteryzując problemy początków swej działalności prezes Chmielowa zaznaczyła, że Federacja działa już od 20 lat i jednym z pierwszych jej zadań była organizacja nauczania języka, historii i tradycji polskich w różnych ośrodkach skupiających Polaków. Ten czas – to zetknięcie się z różny-

mi warunkami i wymogami środowisk polskich. Inna była sytuacja Polaków we Lwowie, a inna w Doniecku czy Sewastopolu. W celu scalenia i rozwiązania tych problemów w 1996 roku powołano Zjednoczenie Nauczycielstwa Polskiego na Ukrainie, a z czasem i Centrum Metodyczne Nauczania Języka Polskiego w różnych ośrodkach. Przewodniczący Zjednoczenia Nauczycielstwa Polskiego na Ukrainie Adam Chłopek, który jednocześnie jest dyrektorem Centrum Metodycznego Nauczania Języka Polskiego, jako osoba na co dzień zajmująca się problemem szkolnictwa polskiego, przytoczył szereg ciekawych danych statystycznych. W chwili obecnej na Ukrainie działa 12 grup przedszkolnych, gdzie zajęcia prowadzone są po polsku, jest 5 szkół polskich, w szkołach ukraińskich jest 29 klas polskich, w 53 szkołach język polski jest wykładany jako język obcy, a w 83 szkołach – jako fakultatywny, szkół sobotnio-niedzielnich jest 2000, a różnorodnych kursów języka polskiego – 150. Od początku swej działalności Adam Chłopek ocenia, że język polski studiowało na Ukrainie około 5 mln osób, a co roku z różnych form szkolnictwa polskiego korzysta 250 tys. osób. Świadczy to o popularności języka polskiego wśród mieszkańców Ukrainy – nie tylko polskiego pochodzenia.

Marta Markunina, dyrektor szkoły nr 10 we Lwowie przedstawiła działalność szkoły, jej osiągnięcia i problemy, z którymi boryka się na co dzień. Jest to przede wszystkim niewystarczające finansowanie całego systemu nauczania na Ukrainie. Szkoła boryka się z brakiem kadry pedagogicznej, ponieważ pensje nauczycielskie są bardzo niskie. W związku z tym z 30 nauczycieli w szkole nr 10 dwunastu jest w wieku emerytalnym. Młodzież po ukończeniu studiów wyższych w

Polsce czy na Ukrainie nie śpieszy się by pracować w szkole. Ale dzięki wsparciu konsulatu i rodziców udaje się utrzymać gmach szkolny w należytym stanie.

Gdy konsul Orlikowski przytoczył dane, dotyczące zarobków nauczycieli na Ukrainie, to z sali padły pełne niedowierzania pytanie, czy te sumy (min. około 50 Euro) są wypłacane tygodniowo. Niestety – miesięcznie.

W swej prezentacji multimedialnej Andrzej Kolasa przedstawił działalność PWSZ, historię ich powstania, kierunki studiów i życie studentów tych szkół. O wyższych szkołach zawodowych opowiadali też Jan Draus rektor i organizator wyjazdu do Lwowa z Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu i Józef Garbarczyk, rektor PWSZ w Gnieźnie.

W programie była też dyskusja, w czasie której zarówno goście z poszczególnych PWSZ z Polski, jak i goście ze Lwowa przedstawiali swoje stanowiska w dziedzinie edukacji, współpracy uczelni i wymiany młodzieży studenckiej. Główne pytanie dotyczyło nostryfikacji dyplomów w przypadku ukończenia studiów zagranicą. Niestety brak konkretnych uregulowań prawnych pomiędzy Polską i Ukrainą stanowi tu poważny problem. O problemie tym wspominał też prorektor Lwowskiej Akademii Medycznej Mieczysław Grzegocki. Akademia Medyczna we Lwowie jest uczelnią bardzo popularną wśród młodzieży z Polski. Obecnie studiuje tam około 1000 zagranicznych studentów.

Podobne kwestie ciekawiły dziennikarzy mediów lwowskich podczas konferencji prasowej, która podsumowała działalność lwowskiego spotkania rektorów PWSZ i uczelni lwowskich.

EUROSTUDENT – co to takiego?

O programie „Eurostudent” z TARASEM CZERNIENKO, przedstawicielem programu we Lwowie rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

Czym zajmuje się program „Eurostudent”?

„Program Eurostudent istnieje na Ukrainie od 2009 roku i jego celem jest działalność informacyjna o możliwości podjęcia studiów przez obywateli Ukrainy na uczelniach w Polsce. Mamy umowy o współpracy pomiędzy uczelniami w Polsce, głównie w Krakowie. Ale ostatnio staramy się objąć naszym programem i inne państwa europejskie i nie tylko, np. Kanadę. Jako osiągnięcie naszej działalności mogę podać, że nawiązaliśmy współpracę ze Społecznym Funduszem Europejskim, który częściowo pokrywa koszty nauki za granicą. Skąd wynikała potrzeba studiów za granicą? Złożyły się na to negatywne tendencje panujące w szkolnictwie wyższym na Ukrainie (wzrost czesnego, „opłaty” za egzaminy, łapówki, korupcja). Doszło do tego, że czesne na polskich uczelniach i koszty utrzymania studenta są porównywalne, lub nawet niższe niż na Ukrainie. Do tego dochodzi atrakcyjność studiów za granicą, dyplom europejski, no i poznanie innego świata. Jestem regionalnym przedstawicielem we Lwowie, a mamy również swoje punkty w ośmiu innych miastach Ukrainy – Dniepropietrowsku, Kijowie, Charkowie, Winnicy, Sewastopolu, Krzywym Rogu, Odessie i Połtawie.

Do kogo jest skierowany ten program? Kto sobie może na to pozwolić?

Skierowany jest głównie do rodziców z zasobami, wyższymi niż poziom średni. Ale jak już powiedziałem, gdy ma się wysłać swoją pociechę do innego miasta na Ukrainie i tam ją utrzymywać – to nawet taniej wychodzi.

Jak wygląda działalność programu?

Przede wszystkim prowadzimy działalność informacyjną. Gdy już ktoś jest zdecydowany na studia w Polsce, to dajemy konkretną informację, dotyczącą danej uczelni. Prowadzimy rozmowy z rodzicami, przysyłamy studentami, o warunkach nauki, zakwaterowania i innych aspektach. Gdy osoby zdecydowały się, to organizujemy wyjazdy zapoznawcze na uczelnie. Młodzież jedzie z rodzicami, żeby na miejscu wszystko zobaczyć osobiście. Następnym krokiem są dokumenty, które są wymagane do przyjęcia na uczelnię. Otrzymujemy dokumenty w oryginale – po ukraińsku. Cała procedura notarialnego ich tłumaczenia, wysyłania na uczelnie, aż do otrzymania potwierdzenia przyjęcia na studia należy już do nas. Od razu uprzedzę, że nie załatwiamy wiz. Każdy student załatwia je osobiście w swoich okręgach konsularnych. Wieziemy studentów również grupowo. Np. w Krakowie też mamy osoby, które przyjmują studentów i opiekują się nimi w ciągu pierwszego roku studiów. Tam również załatwane są wszelkie dokumenty, które są wymagane, z pozwoleniem na



pobyt czasowy wyłącznie. Zorientowaliśmy się, że więcej nie trzeba, bo potem już student dobrze orientuje się sam.

Jak jest z językiem polskim, bo przecież nie wszyscy są absolwentami polskich szkół?

Jest to obowiązkowe, bo w Polsce jest to język wykładowy. Więc, stwarzamy możliwości poznania tego języka na poziomie potrzebnym do studiowania. Są to różne kursy, o różnym stopniu zaawansowania i ukierunkowania specjalnego, zarówno ogólne, jak i indywidualne zajęcia – na życzenie. Po tych kursach wydajemy odpowiednie certyfikaty. Ale pełną znajomość języka student szlifuje już w czasie studiów.

Jakie kierunki studiów są najbardziej popularne?

Do najbardziej popularnych kierunków należą stosunki międzynarodowe, kierunki związane z turystyką i ekonomia.

Ilu chętnych zgłosiło się w tym roku?

Początki były skromne – po 2-3 chętnych. Co roku ilość chętnych na studia zwiększa się o około 20%. W tym roku mamy już 150 osób zdecydowanych na podjęcie studiów w Polsce.

Ile kosztują usługi programu Eurostudent?

Nie jest to jakaś straszna suma. 600 euro – są to koszty przyjęcia zgłoszenia, apostille dokumentów, ich notarialnego tłumaczenia na język polski, korespondencji, tłumaczenia decyzji o przyjęciu na studia na język ukraiński, koszty egzaminu certyfikacyjnego z języka polskiego itd. Dokładnie z całą informacją można zapoznać się na naszej stronie internetowej: eurostudent.org.ua.

Jak pan ocenia dzisiejsze spotkanie?

Jest to dla mnie rzecz nowa, ale bardzo ciekawa i przypuszczam atrakcyjna dla naszej młodzieży. Do tej pory mieliśmy kontakty wyłącznie z renomowanymi uczelniami z tradycjami. Państwowe Szkoły Zawodowe powstały przed 14 laty i jeszcze nie są tak popularne. Na razie nie proponowaliśmy ich nikomu. W sprawie studiów na tych uczelniach jest jeden aspekt, który mnie zraża – czesne na tych uczelniach dla obcokrajowców jest takie same jak np. na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jeżeli miała by to być alternatywa, to czesne musiałoby być obniżone. Ale te sprawy są do uzgodnienia. Jak już mówiłem, jest to dla nas rzecz nowa i na razie rozpatrujemy propozycję rektorów tych szkół.

Chrzcziny w stylu soul

Niedawno w kościele Chrystusa Króla w Iwano-Frankowsku (dawn. Stanisławowie) miało miejsce niezwykle wydarzenie – chrzcziny trojga Afrykańczyków. Msza św. zebrała kilkuset wiernych różnych narodowości. „Wydarzenie to jest świadectwem tego, że Kościół katolicki jest prawdziwie Kościołem powszechnym.” – powiedział czytelnikom Kuriera ks. Witalij Bukowski, opiekujący się grupą Afrykańczyków -katolików. Co niedziela odprawia dla nich Mszę św. po angielsku, psalmy na której wykonywane są w stylu soul – rytmicznie, wesoło, a nawet tanecznie.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

„W Stanisławowie jestem dopiero od września, – kontynuuje o. Bukowski. – Wcześniej, przez cztery lata byłem księdzem w miejscowości Rydubudy w tamopolskim. Urodziłem się w Gródku Podolskim na Chmielnicyżynie. Tu otrzymałem bardzo ciekawą propozycję duszpasterską – służyć grupie katolików z Afryki. Wcześniej miałem styczność z Afrykanami w kościele w Tarnopolu. Tam uczęszczało na msze około 80 osób. Tu mamy tylko 35”. Inicjatywa stworzenia katolickiej wspólnoty młodzieżowej wynika wśród ciemnoskórych studentów, których wielu studiuje w Tarnopolu. Podobną wspólnotę postanowiono stworzyć i w Stanisławowie. Przede wszystkim w kościele wprowadzono mszę w języku angielskim. W każdą niedzielę, o godz. 14:00 wszyscy chętni mogą usłyszeć w świątyni Chrystusa Króla koloryt afrykańskich śpiewów.

Wielu Afrykańczyków studiuje na Akademii Medycznej i uniwersytetach technologicznych. Co soboty spotykają się z kapłanem i przygotowują się do niedzielnej mszy, słuchają katechezy. Spotykają się tu studenci z różnych państw, różnych środowisk. Mówią różnymi językami, przeważnie po francusku i angielsku,

ale znają język ukraiński, rosyjski, trochę mówią po polsku. „Staramy się zjednoczyć ich w jedną wspólnotę. Nie jest to łatwe, ale staramy się” – mówi ks. proboszcz Bazyl Pawełko. Jakiś czas temu do ks. Witalija przyszło troje Afrykańczyków z prośbą o chrzest, ponieważ w kościele katolickim odnaleźli Boga i tu widzą swą przyszłość. Według zasad, obowiązujących w kościele katolickim, przygotowania do chrztu trwają przez trzy lata. Młodzi ludzie jednak byli tak pewni swego, że termin katechizacji skrócono im do ośmiu miesięcy.

Jedna z ochrzczonych – to Meri Ngamba Monza z Gabonu. Już dwa lata mieszka w Iwano-Frankowsku i studiuje na Narodowym Uniwersytecie Nafty i Gazu. Na studia na Ukrainie skierował ją ojciec, który kiedyś też tu studiował w Krzywym Rogu. Rodzice dziewczyny są muzułmanami. Aby nie było nieporozumień w rodzinie, ojciec powiedział, że dzieci będą mogły same wybierać wiarę gdy dorosną. „Nigdy nie chodziłam do kościoła, – mówi Mery. – Gdy przyjechałam tu przed dwoma laty do kościoła przyprowadziła mnie Marta, moja koleżanka z Nigerii. Powiedział mi, że jest tu kościół, gdzie odprawia się po angielsku. Poszłam i bardzo mi się tam podobało. Chodzę tu do dzisiaj i jest mi tu jakoś dobrze. Kiedyś zadzwoniłam do mamy i powiedzia-



łam, że choć zostać chrześcijanką. Rodzice nie byli przeciwni”. Kolejny neofita – Mateusz Safo z Ghany. Chłopak wesoły, stara się mówić po ukraińsku i po polsku. Mówi, że studiuje na Akademii Medycznej. Jest na trzecim roku wydziału lekarskiego. Podoba mu się miasto, ale bardzo tęskni za domem. Rodzice chłopaka są protestantami, ale też nie mieli nic przeciwko temu, że ich syn przyjmie chrzest w wierze katolickiej. Trzecim nowo ochrzczonym jest Krystian z Kamerunu.

„Zawsze pasjonowała mnie otwartość Afrykańczyków, – mówi ks. Witalij. – Nie mają żadnych barier ze względu na kolor skóry. Przy tym każdy z nich ma jakieś zadatki do bycia liderem. Nie myślą tylko o dniu jutrzejszym – myślą o przyszłości. Mnie też uczyć jak lepiej powiedzieć po angielsku, tak, aby wszyscy zrozumieli, bo angielski w Afryce jest specyficzny. Ciemnoskórzy chłopcy służący do mszy w naszym kościele przygotowują sobie następców, gdy będą musieli wyjechać do domów po studiach. A trzeba tu kogoś zostawić, przekazać mu sztafetę”.

Teraz w kościele Chrystusa Króla czekają na pierwszą Komunię św. nowo ochrzczonych mieszkańców Afryki.



Poezja Haliny Poświatowskiej w przekładzie Wołodymyra Harmatiuka

codziennie
sekuję moje ciało
wszystkie wnętrzości
wyjmuję i oglądam
oddzielnie układam
pragnienie
tęsknotę
ból
doskonale apolityczna
aspołeczna
siedzę w kucki
nad stosem mięsa
segreguję
jak rzeźnik w jatce
pragnienie
tęsknotę
ból

щоденно
мордую власне тіло
всі нутрощі
добуваю і оглядаю
окремо викладаю
пристрасть
тугу
біль
цілковито аполітична
неконтактна
сиджу навпочіпки
над купою м'яса
сортую
як різник на ятках
пристрасть
тугу
біль

*Z poszumem wiatru, Duchu, zstąp
Jako świetlisty snop ognisty
We wnętrza ludzkich istnień głęb,
O Przenajświętszy i Najczystszy!*

*Niech Twa wieczysta Boża moc
Ześle na padół płaczu wsparcie.
Nad światem dziwna, groźna moc
I znaki czasu, i rozdarcie.*

*Zapał Twe światło, roznieć żar,
Wlej, Wiekuisty, nam nadzieję,
Twój hojny siedmioraki dar,
Gdzie chcesz i kędy niech
powieje.*

STANISŁAWA NOWOSAD

W 2012 r. Ministerstwo Edukacji Narodowej RP wyda 270 mln zł na edukację mniejszości narodowych

W 2012 r. na edukację mniejszości narodowych i etnicznych MEN wyda ok. 270 mln zł. To o 20 proc. więcej niż w 2011 r. W Polsce, jak i w innych krajach Unii Europejskiej, język mniejszości narodowych chroni Europejska Karta Języków Regionalnych i Mniejszościowych.

W rozmowie z PAP minister edukacji Krystyna Szumilas powiedziała, że „państwo dba o mniejszości narodowe” w ten sposób, że finansuje dodatkowo naukę języka. „Szanując deklaracje rodziców przekazujemy – powiedziała szefowa MEN.

W tym roku na naukę ok. 53 tys. uczniów objętych nauką języków mniejszości i języka regionalnego resort edukacji przeznaczy ponad 270 mln zł. To dodatkowe pieniądze dla samorządów, które finansują szkoły z subwencji oświatowej, wynoszącej w 2012 r. ponad 38,7 mld zł. Najwięcej pieniędzy trafi do samorządów, które finansują szkoły nauczające mniejszości: niemiecką – ponad 120 mln zł oraz kaszubską – prawie 100 mln zł. Najmniej pieniędzy w tym roku otrzymują samorządy z mniejszościami: żydowską – 738 tys. zł i ormiańską – 227 tys. zł.

MEN podkreśla, że w ciągu ostatnich lat nastąpił znaczny wzrost finansowania edukacji uczniów, którzy są obywatelami Polski, ale mają inną niż polską narodowość. Departament Współpracy z Samorządem Terytorialnym MEN podaje, że w 2006 r. na edukację tych uczniów przeznaczono ponad 107 mln zł, natomiast już w 2011 r. ponad 226 mln zł. (...)

W Polsce edukację mniejszości chroni m.in., obowiązująca od 1 czerwca 2009 r., Europejska Karta Języków Regionalnych lub Mniejszościowych. Głównymi celami karty są: uznanie języków regionalnych lub mniejszościowych za bogactwo kulturowe, ich promocja oraz ułatwienie kontaktów kulturalnych między osobami ich używającymi w mowie i w piśmie, w życiu prywatnym i publicznym, unikanie rozwiązań wprowadzających takie podziały administracyjne, które mogłyby stanowić przeszkodę dla promocji języków regionalnych lub mniejszościowych.

Podobnie jest w Czechach, gdzie prawo do uczenia się w języku ojczystym Europejska Karta Języków Regionalnych lub Mniejszościowych gwarantuje od 2006 r.

W Czechach szkoły na terenach zamieszkałych przez mniejszości mogą otrzymać dotację rządową na programy nauki języka. Dofinansowanie dotyczy wszystkich stopni nauczania (a więc mogą o nie zabiegać zarówno przedszkola, szkoły podstawowe, średnie oraz wyższe), a ich celem jest wsparcie uczniów, dla których język mniejszości jest bądź językiem ojczystym bądź drugim, którego się uczą, prócz czeskiego.

Jak tłumaczyła PAP dyrektor Centrum Pedagogicznego dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie, Marta Kmet, szkoły mniejszości finansowane są w ramach specjalnego systemu i przysługują im 40-proc. dodatek na każdego ucznia wykazanego w placówce mniejszościowej. Jak dodała Kmet, w przypadku mniejszości polskiej chodzi o placówki oświatowe na terenie Śląska Cieszyńskiego: przedszkola, podstawowe i liceum.

Na Litwie koszty związane z nauczaniem określa się mianem „koszyka ucznia”. W szkołach mniejszości narodowych „koszyk ucznia” jest wyższy o 20 proc. niezależnie od tego, czy jest to szkoła państwowa, samorządowa czy prywatna.

Najwięcej jest na Litwie szkół samorządowych. Również wszystkie szkoły z językiem polskim, a jest ich około 100, są szkołami samorządowymi. W Wilnie funkcjonuje szkoła prywatna z językiem rosyjskim oraz również prywatna – szkoła żydowska, należąca do żydowskiej wspólnoty religijnej. Szkoły te w rozmowie z PAP nie chciały podać informacji, skąd biorą pieniądze na utrzymanie budynku i wszelkie inne opłaty związane z funkcjonowaniem szkoły.

PAP

Spotkanie Komorowski – Janukowycz w Chicago

Prezydent Bronisław Komorowski, który uczestniczył w szczycie NATO w Chicago, spotkał się z prezydentami Francji Francois Hollande'em oraz Ukrainy Wiktorem Janukowyczem. Prezydent rozmawiał też z kanclerz Niemiec Angelą Merkel.

Bronisław Komorowski pytany przez dziennikarzy o spotkanie z prezydentem Ukrainy i kanclerz Niemiec powiedział, że rozmowy dotyczyły głównie szans i zagrożeń dla zbliże-

nia Ukrainy do Zachodu, w tym podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską i o wolnym handlu.

- To był główny element naszej rozmowy, gdzie wiele innych kwestii związanych z wewnętrzną polityką ukraińską jawi się jako poważne zagrożenie dla realizacji tego strategicznego zamysłu, od lat wspieranego przez Polskę – dodał.

PAP

W niewoli komedii

Ostatnio jakoś trudno wybrać się do teatru na dobrą komedię. Już zawnazas spodziewasz się, że czeka cię karnawał wulgarności i sprośności. Ma się uczucie, że im wulgarniej, tym lepiej. Najbardziej prymitywna komedia wywołuje zachwyty u reżyserów, bo mogą w tej brutalności wyprzedzić nawet seriale, czy nawet wszystkie comedy clubs razem wzięte. Nie spodziewałam się tego, że teatr może podarować prawdziwą komedię, bez chowania się za obrzydliwość, jakie niektórzy uważają za sztukę.

HALINA KANARSKA tekst
DANUTA GRESZCZUK zdjęcie

Jednak mieszkańcy Lwowa mają niesamowite szczęście, że mają w mieście Polski Teatr Ludowy, który prezentuje swoje sztuki na malutkiej scenie Lwowskiego Domu Nauczyciela. Jego reżyser, Zbigniew Chrzanowski – jest wyrafinowanym esteta

idealnej żony. Reżyser zaproponował to w rytmie walca z minionych lat – walca Zygmunta Karasińskiego „Fransua”, który niby był stworzony dla tego przedstawienia. Tak niespodzianie francuski świat pojawił się we Lwowie, z jego czarem i atrakcjami. Wiktor Lafarowicz, odtwórca głównej roli, nie gra zbawcy, ani fatalnego mężczyzny. Jest on raczej „małym chłopcem”, który za wszelką cenę

wa miłość, i tylko ta kobieta umiała kochać, uświadamiając sobie beznadziejność tej miłości. Bohaterka Jadwigi Pechaty wspaniale rozumie, że nie jest ostatnią kochanką w życiu tego sześćdziesięcioletniego chłopaka-lowelasa. Ona, jak nikt żyje w przeczuciu nieuchronnego końca, chociaż jeszcze stara się zachować kochankę... iluzją miłości z wielką porcją humoru. Gdy w tą historię



z wycuciem smaku i dramaturgii. Umie na tyle dokładnie interpretować dramaturgię tego czy innego autora, że wydaje się być alter ego samego autora. Idąc na premierę komedii „Czarujący lajdak” według Pierre Chasnota, obawa mnie nie opuszczała. Sztuka już od dawna była w planach teatru. Marzył o niej śp. Waleri Bortiakow, genialny scenograf, brat-lata Zbigniewa Chrzanowskiego i anioł stróż polskiego teatru. Jeżeli oglądał premierę z niebios, to może być dumny z teatru.

Sztuka Pierre Chasnota jest niezwykle atrakcyjną dla każdego teatru, wiele w niej ról kobiecych, a to jest rzeczą wyjątkową we współczesnej dramaturgii. Polski Teatr Ludowy zawsze sławił się wspaniałymi aktorkami i cieszy to, że w nowej sztuce miały możliwość pokazać się we wspanialej dramaturgii, a widzowie mieli możliwość napawać się wyrazistymi postaciami. Zbigniew Chrzanowski zorganizował w taki sposób sceniczną przestrzeń, że na scenie zaistniały dwa pomieszczenia – biuro projektowe głównego bohatera i jego mieszkanie. Z biura na awansowanie główny bohater zwraca się do widowni, niby proponując jej być uczestnikiem swych przygód w poszukiwaniu

chce dostać nową zabawkę, a przy tym nie ma odwagi rozstać się ze starymi, które były dla niego prawdziwymi trofeami. Kobieta-zabawka, wytwór jego wyobraźni staje się centrum wzruszającej komedii.

W świątecznym salonie na jubileuszu czarującego lajdaka spotkały się jego dwie żony – pierwsza i druga. Rola pierwszej wykonuje Natalia Stupko, drugą jest Irena Słobodiana. Dwie wyraziste postacie. Natalia Stupko tworzy postać swej bohaterki na granicy groteski i... czułości. Uduje jej się połączyć rzeczy nie do połączenia. A Irena Słobodiana rozbudowuje swoją bohaterkę tak, że widz wierzy, że tak właśnie powinna wyglądać idealna kobieta, która nie pozwala sobie na emocje, która robi wszystko, żeby zachować swe domowe ognisko. W rolę kobiety, która zaraz zniszczy to szczęśliwe małżeństwo i idyllę obu jego żon, wcieliła się Jadwiga Pechaty. Tu trzeba zaznaczyć, że zagrała ona swoją rolę jako benefis. Nie boi się być śmieszną i nieładną, nie boi się wybuchu emocji i staje się swego rodzaju adwokatem ich nieszczęśliwej miłości. Jadwiga tak przekonywująco wcieliła się w rolę, że widz wierzy, że to właśnie w jej sercu żyła prawdzi-

wdziera się młoda dziewczyna (młoda aktorka Elżbieta Gelich – godna partnerka dojrzałym aktorkom), dla której, wydaje się na początku, wszystko jeszcze przed nami i historia nabierze nowego zabarwienia.

Cztery kobiety, jak cztery strony świata, niby na ołtarzu kładą swoje życie dla, proszę nie pomyśleć, dla czarującego lajdaka, a dla miłości, ale każda ze swoimi iluzjami i rozczarowaniami. W rolach epizodycznych nie gubią się aktorzy drugiego planu Anna Gordijewska i Bogusław Kleban. Dodają oni przedstawieniu szarmu, starając się pomóc widzowi spojrzeć na sytuację inaczej, z innej strony, oczyma gości. Zresztą wszyscy jesteśmy gośćmi czyichś stosunków.

Zbigniew Chrzanowski delikatnie prowadzi rozmowę z widzom o poważnych problemach (bo co może być w życiu ważniejszego od miłości) środkami komedii, prowadzi ją estetycznie, delikatnie, tak, że widzowi pozostaje tylko z zachwytem śledzić wydarzenia na malutkiej scenie, nie zauważając szybko mijającego czasu. Wtedy staje się przykro, że już się skończyło, ale дума rozpiera, że takie miłe przedstawienie powstało we Lwowie.

Hafty o ponad kilometrowej długości

Najstarszy haft krzyżykowy ma około stu lat. Jak powiada mieszkanka Łucka Zofia Matwijczuk, haftowała go jeszcze jej babcia na swoje wesele. „Przez długi czas w naszej rodzinie wisiał on nad ikonami – mówi. – Później złożono go do skrzyni, a nad ikonami umieszczono nowe płótno”.

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

W wojewódzkim centrum Wołynia odbył się tradycyjny, trzeci już ogólnoukraiński festiwal „Haftowane amulety jedności”.

Tradycją tego festynu jest układanie jak najdłuższego haftowanego płótna (po ukraińsku – ruszynek – red) z różnych haftowanych elementów. Reprezentowane są różne rodzaje haftów: krzyżykowy, satynowy, supelkowy i gobelinowy. Każdy przybyły w niedzielę 13 maja na plac Teatralny w Łucku wziął ze sobą rodzinną relikwię – haftowane płótno. Już po raz trzeci na Dzień Matki (na Ukrainie



Najstarszy haft festiwalu



I babcia, i wnuczka namiętnie haftują

jest obchodzone w drugą niedzielę maja – red.) dzięki festiwalowi centrum miasta zmienia się w muzeum etnograficzne pod otwartym niebem.

„Akcja ta zbiera wielu ludzi, niezależnie od przekonań politycznych, wiary czy poglądów na życie, – twierdzi autor idei festiwalu i przewodniczący komitetu organizacyjnego Witalij Iwanicki, zasłużony działacz kultury Ukrainy. – Haftowane płótno jest symbolem i talizmanem Ukrainy i jednoczy nas do dziś. Świadczą o tym tradycje naszego narodu, których nie można zniszczyć – są wieczne”.

Najstarszy haft krzyżykowy ma około stu lat. Jak powiada mieszkanka Łucka Zofia Matwijczuk, haftowała go jeszcze jej babcia na swoje wesele. „Przez długi czas w naszej rodzinie wisiał on nad ikonami – mówi. – Później złożono go do skrzyni, a nad ikonami umieszczono nowe płótno haftowane już satynowo. Gdy zaczęłam zbierać hafty znalazłam oba. W naszej rodzinie zawsze bardzo je szanowano. Wydaje się, że do dziś utrzymały ciepło rąk tych, którzy je tworzyli”.

52-letnia Natalia Capiuk trzyma w rękach białośnieżne płótno, haftowane satynowo. Mówi, że jest dla niej bardzo drogie; jest jej rówieśnikiem. Wyszła go na chrzciny jej ciotki. Mniej więcej tyle lat ma haft Ireny Sokoluk, która przyjechała ze Sławuty w Chmielnickiem. Uwagę przyciąga nie tyle relikwia rodzinna, ile oryginalna haftowana bluzka pani Ireny. Bardzo w niej do twarzy młodej kobiecie. Mówi, że miłością do rękodziela zaraziła się od matki. Haftowała i krzyżykiem, wykorzystywała mulinę i nawet ozdabiała hafty lureksem.

Nikt nie mógł przejść obojętnie obok dziewczyn z wsi Poleskie: zasłuchasz się w stare piosenki ludowe i pocieszysz oko autentycznymi ludowymi haftowanymi strojami. „Te bluz-

ki mają ponad sto lat, – mówi kierownik zespołu Tamara Mazuryk. – Są to oryginalne stroje ze skrzyń naszych babć. Proszę spojrzeć – już są łatane i naprawiane nie jeden raz. Piosenki, które wykonujemy są rówieśnikami naszych strojów. Obeszliśmy nie jedną wioskę w okolicy, objeżdżaliśmy nie jedno miasteczko, aby je zapisać. Teraz zapraszają nas na festiwale folklorystyczne na Wołyniu. I nie tylko na Wołyniu.

Naszymi piosenkami zainteresowali się również etnografowie z Polski. Przyjeżdżali kilkakrotnie i nagrywali nasze piosenki. Zapraszają nas też do siebie, jako okrasę imprez folklorystycznych. Jeździmy chętnie, bo choć świat trochę zobaczymy. Część ludzi w naszym zespole jest bez pracy. Wszyscy mają rodziny, dzieci i wyszukać w budżecie rodzinnym pół tysiąca hrywni na paszport zagraniczny nie zawsze się udaje. Stąd szukamy różnych mecenasów i sponsorów. Ale to nie jest łatwe”.

Po tradycyjnych powitaniach nastaje najbardziej uroczysta chwila festiwalu, gdy jego uczestnicy stają obok siebie wzdłuż ul. Łesi Ukrainki i łączą swe haftowane płótna w jedną linię. Jak powiedział przedstawiciel Księgi Rekordów Ukrainy Aleksander Szusteruk tegoroczna długość haftów wyniosła 1 km i 130 m. Niestety. Nie udało się w tym roku pobić swego rekordu z poprzednich lat – 1 km i 610 m. Ale do współzawodnictwa o prymat zgłosili się mieszkańcy Sławuty w województwie Chmielnickim. Mają już doświadczenie w ustanawianiu rekordów – bo to oni stworzyli największą flagę swego miasta. Teraz kolej na Łuck. Jak powiedział mer Sławuty Wasyl Sydor, jak do tej pory, nikomu nie udało się pobić tego rekordu – nad flagą pracowało 12 tys. mieszkańców województwa. Zostanie on wpisany do Księgi Rekordów Ukrainy.

Flugery Lwowa 2012

W dniach 29 kwietnia – 1 maja br. na dziedzińcu lwowskiego Ratusza królował X międzynarodowy festiwal muzyki etnicznej i jazzowej „Flugery Lwowa z Buczaczem”. Przez lata festiwal coraz bardziej się wzbogaca i staje się prawdziwą wizytówką miasta. Właśnie od Flugarów zaczyna się na Ukrainie sezon festiwalowy.

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Flugery Lwowa to festiwal, który porywa widzów w wir nastrojowego tańca. Prócz delectowania się różnymi odmianami muzyki etnicznej i jazzowej, goście festiwalu mają też okazję do wzięcia udziału w ciekawych happeningach, konkursach artystycznych i różnego rodzaju estetycznych prowokacjach.

Dla tych, kto nie lubi tańczyć tłumnie pod otwartym niebem, w programie festiwalu przewidziane są kon-



Kijowski zespół „AtmAsfera”: Timur Gogitidze – bębny, Anastazja Jaremczuk – flet, wokół, Julia Jaremczuk – keyboard, wokół

erty artystów w Filharmonii, Teatrze Dramatycznym im. Marii Żankowickiej i knajpach: Synia Pliaszka, Lalka oraz Dzyga.

Pierwszy dzień festiwalu zaczął się od występu zespołu funk-jazzowego „Free Breath”, który faktycznie jest dzieckiem Flugarów.

Udało się nam też trafić na koncert kijowskiego zespołu „AtmAsfera”, który akurat prezentował swą nową płytę „Internal”. Trudno opisać emocje przepelniające uczestników koncertu. Moc światła, energii i miłości emanuje z twórczości zespołu. Ma się wrażenie, że sama przyroda stwarza tę muzykę. Subtelne partie fletowe przywołują na myśl elfią orkiestrę, do której w wesołych podskokach dołączają satyry ze swymi

bębenkami. Obok czarujących głosem delikatnych sióstr Julii i Anastazji Jaremczuk, szalejący na bębnach Timur Gogitidze rzeczywiście przypomina satyrę – wybucha energią jak wulkan i porywa wszystkich w wir zabawy. Na koncercie „AtmAsfer” nie da się być zwykłym widzkiem, artyści kreują cię na współtwórcę zabawy.

Twórczość „AtmAsfer” to niezwykła harmonia kontrastów. Zespół gra wielostronną muzykę etniczną zawierającą elementy folkowe pochodzące z różnych stron świata z ukraińskimi i angielskimi tekstami w połączeniu z językiem starożytnym. W swojej twórczości muzycy chętnie sięgają po formy muzyki klasycznej i współczesnej wraz z elementami improwizacji.

Sichowska strefa kibica Euro 2012

KONSTANTY CZAWAGA

„Strefa dla fanów Euro 2012 będzie też na Sichowie we Lwowie – poinformował „Kurier” Jurij Putas, radny miasta. – Sichów to największa nowa dzielnica Lwowa. Niestety, nie każdy lwowian może sobie pozwolić na kupno drogiego biletu na położony niedaleko stąd stadion „Arena Lwów”. Połączenie Sichowa z centrum miasta, gdzie przewidziano utworzenie specjalnej strefy dla fanów Euro 2012 jest dość skompli-

rowane. Dlatego zaproponowałem władzom Lwowa, ażeby mieszkańcy Sichowa mogli kibicować na placu obok kina im. Dowżenki. Otrzymałem poparcie w departamencie do spraw Euro 2012 Rady Miejskiej”.

Jurij Pukas, 36-letni radny, był sportowcem, a dziś prywatny przedsiębiorca, jest mieszkańcem Sichowa. Niedawno na Politechnice Lwowskiej zorganizował też mistrzostwa w boksie dla starszych sportowców obwodu lwowskiego.

KG

Wicepremierzy o współpracy gospodarczej

W Kijowie pod przewodnictwem Borysa Kolesnikowa, wicepremiera i ministra infrastruktury Ukrainy oraz Waldemara Pawlaka, wicepremiera, ministra gospodarki RP, odbyło się V wspólne polsko-ukraińskie posiedzenie Komisji ds. Współpracy Ekonomicznej.

SABINA RÓŻYCKA tekst
www.mg.gov.pl zdjęcie

Uwagę zwrócono na szeroki krąg pytań – od handlu i współpracy inwestycyjnej po turystykę i migrację zarobkową. Strony zaznaczyły, że bilans obrotów handlowych pomiędzy Polską i Ukrainą wzrósł. Eksport polskich towarów na Ukrainę wzrósł o 19,8%, a import towarów z Ukrainy o 53%. Omawiając kwestie energetyki, wicepremierzy wyrazili zadowolenie ze wznowienia dostaw energii. W celu wsparcia projektów, skierowanych na zwiększenie efektywności i energooszczędności, strona ukraińska zwróciła się o poparcie swych potrzeb finansowych na sumę 230 mln euro, na posiedzeniu kolejnego spotkania inwestorów Funduszu Partnerstwa Wschodnioeuropejskiego w kwestii efektywności i środowiska naturalnego, planowanego na listopad 2012 roku.

Przy omawianiu współpracy w sferze surowców energetycznych (głównie ropy naftowej i gazu) strony wspomniały o wciąż istniejącym potencjale niezrealizowanego projektu euro-azjatyckiego naftowego korytarza w ramach systemu „Sarmacja” i budowie rurociągu Brody-Płock. W płaszczyźnie energetyki jądrowej strony omówiły uczestnictwo strony ukraińskiej w budowie elektrowni atomowej w Polsce, sprzyjanie wsparciu rozwoju infrastruktury Polski w sferze energetyki jądrowej i organizacji staży dla przedstawicieli atomistyki z Polski na Ukrainie.

Uzgodniono, że współpraca w sferze rolnictwa powinna polegać



na handlu produktami spożywczymi i usuwaniu barier w tej kwestii. W sferze transportowej jest konieczność stworzenia odpowiednich warunków do komfortowego przemieszczania się, podpisania umowy o ruchu powietrznym, o budowie infrastruktury dróg podjazdowych do przejść granicznych, w szczególności do nowo utworzonych. Polska i Ukraina opracują umowę o transporcie morskim, o utrzymaniu mostów na granicach i o kolejowym ruchu granicznym.

Wśród innych kwestii – omawiano włączenie strony polskiej do opracowania ruchu kontenerowego pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnym. Obie strony zaznaczyły konieczność rozwoju transgranicznego ruchu kolejowego, turystyki, a również wymiany informacji o rozwoju turystyki po obu stronach granicy, certyfikacji usług turystycznych i możliwości współpracy w regionie karpaccim.

W sferze współpracy bankowej odznaczono wzrost zainteresowania ze strony kapitału ukraińskiego pol-

skim rynkiem papierów wartościowych. Omówiono warunki stworzenia w Kijowie polsko-ukraińskiej izby przemysłowo-handlowej oraz klubu ukraińskich inwestorów na giełdzie warszawskiej. W kwestii przedsiębiorczości ukraińska strona zainteresowana jest rozwojem wspólnych programów rozwoju infrastruktury biznesowej, wymianą doświadczeń w kwestii kredytowania i finansowania małej i średniej przedsiębiorczości. Strona ukraińska wystąpiła z inicjatywą wzmocnienia kontaktów poprzez wspólny udział w seminariach, konferencjach, ekspozycjach.

Wśród pytań na spotkaniu poruszono kwestię migracji zarobkowej, wymianę informacji co do legalizacji pobytu i stworzenie mechanizmów pośrednictwa pracy w ramach „Koncepcji przestrzennego rozwoju terenów przygranicznych Polski i Ukrainy”. Na zakończenie rozmów obaj wicepremierzy podpisali Protokół V posiedzenia polsko-ukraińskiej międzyrządowej komisji współpracy gospodarczej.

Dni Odessy we Lwowie

Lwowianie i goście miasta mogli zapoznać się z tradycjami słynnego miasta Odessy – „perły nad Morzem Czarnym”. Z tej okazji cały samolot urzędników, artystów i przedsiębiorców z Odessy wylądował na lwowskim lotnisku.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Szkoda, że nie mamy teraz połączenia lotniczego z Odessą – uważał mer Lwowa Andrij Sadowyj. – Taniej jest nabyć bilet do Warszawy czy Pragi, a do Odessy trzeba lecieć samolotem przez Kijów”. Podczas otwarcia imprezy zapewnił, że razem z obecnym merem Odessy Aleksiejem Kostusiewym doprowadzą do odnowienia linii lotniczej między dwoma miastami. Kostusiew sprezentował dla Lwowa drzewko białej akacji, które posadził koło Domku Ogrodnika w parku im. Iwana Franki (były Park Kościuszki). Przed ratuszem lwowskim grała orkiestra municypalna z Odessy, obok wystawiono obrazy odeskich malarzy i różne upominki. Następnie odbył się koncert jazzowy i degustacja tradycyjnych odeskich potraw, uliczne pokazy filmowe. Wcześniej odbyła się podobna promocja Lwowa w Odessie.



Aleksiej Kostusiew (od lewej) i Andrij Sadowyj

Pamięci pomordowanych Polaków w Podkamieniu

„Mój tato był Ukraińcem, a mama – Polką, i ja jestem Polką – powiedziała Kurierowi Anna Kucharczuk, starsza mieszkanka Pańkowców, wsi koło Podkamienia. – Chodziłam do pierwszej spowiedzi i Komunii św. w tym klasztorze. Ja i moja siostra byłyśmy ochrzczone w kościele, a nasz brat w cerkwi, bo był Ukraińcem. Polacy i Ukraińcy żyli tu w zgodzie. Potem coś takiego się stało, że się skonfliktowali. Napadali jedni na drugich. Mąż siostry mojej matki został zabity w Podkamieniu, gdy przyszedł do swoich rodziców. Straszne to były czasy. Młodzież nie wierzy, że tak było. Niektórzy mówią, że stara baba kłamie, jednak to prawda. Teraz uczestniczę w nabożeństwach w cerkwi greckokatolickiej. Z Brodów przyjeżdża do nas też ks. rzymskokatolicki Anatol, to wtedy modlimy się w naszej kapliczce. Jest możliwość przystąpić też do spowiedzi”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

20 maja br. na cmentarzu w Podkamieniu koło Brodów, po długoletnich staraniach Stowarzyszenia Kresowego „Podkamień”, odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Polakom pomordowanym w marcu 1944 roku przez UPA.

Uroczystość rozpoczęła Msza św., której przewodniczył ks. Anatol Szpak z Brodów. „W tym dniu Pańskim, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, którą dzisiaj obchodzi Kościół gromadzimy się, aby razem z Apostołami wpatrywać się w niebo, gdzie wstępuje nasz Zbawiciel Jezus Chrystus – powiedział kapłan. – Dzisiaj pragniemy modlić się, sprawując Mszę św. w intencji wszystkich poległych, pomordowanych na tych terenach – w Podkamieniu i w okolicach. Pragniemy dzisiaj powiedzieć, że pamiętamy, że kochamy, że właśnie my jesteśmy dzisiaj tutaj dlatego, że tak kazano nam serce, jako wyraz naszej miłości. Dlatego, bracia i siostry, będziemy składać Panu Bogu Najświętszą Ofiarę, modląc się i wspominając wszystkich, którzy właśnie tutaj, na tych terenach przelali swoją krew. Będziemy prosili Jezusa, aby dał im miejsce wiecznej radości w niebie. I będziemy prosili Boga, aby dał nam wiele miłości. Byśmy nauczyli się prawdziwej miłości Boga i prawdziwej miłości bliźnich”.



Mszy św. przewodniczył ks. Anatol Szpak (w centrum)

swoimi bliskimi, ze swoimi krewnymi, że właśnie w niebie znowu zobaczymy się, znowu spotkamy się w Domu naszego wspólnego Ojca. Niech ta dzisiejsza uroczystość umocni nas na drodze do nieba, a tym którzy już przekroczyli próg wieczności, tym za których dzisiaj modlimy się, o których dzisiaj wspominamy, tym, którzy zginęli, tym pomordowanym niech Jezus Chrystus otworzy niebo. Niech przyjmie ich do królestwa swojej chwały niebieskiej. Amen”.

Henryk Bajewicz, który zaznaczył, że pomnik został ufundowany ze środków i wykonany na zlecenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa RP na podstawie porozumienia z międzyresortową komisją do spraw uwiecznienia pamięci ofiar wojen i represji politycznych w Kijowie. Pomnik został wykonany dzięki życzliwości i wsparciu lwowskiej państwowej administracji obwodowej, lwowskiej rady obwodowej, brodzkiej administracji państwowej, brodzkiej rady rejonowej i rady wiejskiej miejscowości

doprowadziła do tego, że dzisiaj po 68 latach możemy wreszcie oddać im hold. Chcemy również oddać hold tym, którzy zostali tu pochowani. Chociaż słowo „pochowani” jest słowem na wyrost. Nie było tu mowy o pochówku. Było to po prostu zakopanie zwłok. Dlatego tak ważna jest modlitwa za zmarłych, za tych, którzy oddali tu życie. Ta modlitwa musi być rekompensatą za lata przemilczenia i zapomnienia. Powinniśmy wybaczać, ale zapomnieć nie możemy. Tych, którzy tu leżą zapewniam, że nie zapomnimy. Na zawsze pozostaniecie w naszej pamięci. Pamiętamy również o ofiarach z Palikrów, Huty Pieniackiej, Nakwaszy. Właściwie nie ma tu miejscowości, w której nie było ofiar. Dla dzisiejszego młodego pokolenia niepojęte jest to, co się tutaj wydarzyło. Jest to w ogóle nie do pojęcia dla normalnego człowieka. Myślę, że nawet sprawcy tych strasznych zbrodni, po czasie, zdali



Delegacja Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa RP



Ukraińcy i Polacy z Podkamienia i okolicznych miejscowości

Na zakończenie homilii ks. Anatol Szpak wezwał: „Niech dzisiejsza uroczystość pomoże nam oczami wiary zobaczyć Chrystusa, wstępującego do nieba. Niech dzisiejsza uroczystość również umocni naszą wiarę w życie wieczne, w niebo; naszą wiarę w to, że chociaż tak boleśnie często rozstajemy się ze

Po zakończeniu nabożeństwa ks. Anatol Szpak razem z ks. prątkiem Stanisławem Czenczekiem z Przemyśla i ojcem Mychajłem Bakajem z cerkwi greckokatolickiej w Podkamieniu dokonali poświęcenia pomnika i symbolicznych grobów.

W imieniu rodzin byłych mieszkańców Podkamienia przemawiał

Henryk Bajewicz, który zaznaczył, że pomnik został ufundowany ze środków i wykonany na zlecenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa RP na podstawie porozumienia z międzyresortową komisją do spraw uwiecznienia pamięci ofiar wojen i represji politycznych w Kijowie. Pomnik został wykonany dzięki życzliwości i wsparciu lwowskiej państwowej administracji obwodowej, lwowskiej rady obwodowej, brodzkiej administracji państwowej, brodzkiej rady rejonowej i rady wiejskiej miejscowości

„Moje spojrzenie na sprawę nieco złagodniało nie dlatego, że zmieniłem swój stosunek do sprawców czy do celów ich działania. Raczej

dlatego, że zauważyłem cię dobrej woli wśród osób, od których zależało powstanie takiego pomnika. Nie była to łatwa sprawa. Reprezentujący naszą stronę negocjatorzy dokonali rzeczy trudnej. Długo przekonywali stronę przeciwną o konieczności powstania tego pomnika. Kilka lat temu powiedziałbym, że dokonano rzeczy niemożliwej. Pomnik wreszcie stoi i mam nadzieję, że będzie przestroga, żeby już nigdy coś takiego się nie powtórzyło. Przestroga szczególną dla młodego pokolenia, aby coś takiego nie powtórzyło się w żadnym zakątku świata. Na zaproszeniach na tę uroczystość widniały słowa naszego Wieszcza: „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie zapomnij o mnie”. To nie był przypadek. Gdyby nie pamięć nie byłoby nas dzisiaj tutaj. Przez lata bezsensowna śmierć tych ludzi skazana była na przemilczenie. To wasza pamięć

sobie sprawę z tego co zrobili. Jeśli mieli sumienia, to te sumienia już wymierzyły im karę, kazaly im żyć ze świadomością tego co się tutaj stało. Dlatego trzeba o tym mówić, trzeba pamiętać. Na tym pomniku nie ma wszystkich nazwisk. Powinno być ich nieco więcej. Nie pozwolono nam na ich umieszczenie. Dlatego pozostaje niedosyt. Żal. Mam jednak nadzieję, że zmiana w świadomości mimo, iż postępuje, wymaga jeszcze trochę czasu i intensywnej pracy oświatowej. Mam również nadzieję, że i te bariery uda się przełamać. Polacy i Ukraińcy muszą żyć obok siebie, muszą współpracować, więc na pewno wypracują wspólne stanowisko w sprawach bolesnych dla obydwu narodów. Dziękuję wszystkim, którzy pokazali cię dobrej woli co doprowadziło do tego, że mogliśmy się tu dzisiaj spotkać. Dziękuję wszystkim zgromadzonym, którzy zaszczylili

nas swoją obecnością. Rozumiem tych, którzy przybyć nie mogli. Liczę także na to, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie pod tym pomnikiem, a raczej jest to początek naszych kontaktów”.

O swoim pragnieniu do porozumienia z Polakami mówili też reprezentanci ukraińskich władz państwowych i samorządowych. W uroczystości uczestniczyły, przybyłe z Polski, rodziny byłych mieszkańców Podkaminia i okolic, a również pielgrzymi z Przemyśla, przedstawiciele organizacji polskich ze Lwowa, władze obwodu lwowskiego i rejonu Brody, polscy dyplomaci z konsulem generalnym RP we Lwowie Jarosławem Drozdem, delegacja Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z Warsza-



Henryk Bajewicz – prezes Stowarzyszenia Kresowego „Podkamień”



Kwiaty składa konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd (w centrum) wraz z korpusem dyplomatycznym

wy oraz miejscowa ludność. Wśród modlących się Polaków i Ukraińców zauważyłem też kapłana Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej patriarchatu moskiewskiego. W rozmowie z korespondentem Kuriera zaznaczył, że razem ze swymi parafianami uczestniczył we wspólnych modlitwach w Hucie Pieniackiej. Niestety, nie przyszedł nikt ze studentów, zakonników greckokatolickich, którzy obecnie są w posiadaniu kościoła i niektórych pomieszczeń byłego klasztoru dominikańskiego w Podkaminie. Możliwe, że nie wiedzieli o tej uroczystości na cmentarzu?

„Przyjechałem tutaj jako najwyższy na ziemi lwowskiej przedstawiciel Rzeczypospolitej z ciężkim sercem i ciężką duszą – powiedział w swoim słowie konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. – Zło, które spotkało tutaj tych ludzi miało ludzką twarz. Wszyscy jesteśmy ludem Bożym, i tak się zdarzyło, że od chrześcijańskiej ręki zginęli tu chrześcijanie. Ale też do ludu Bożego należy okazywanie miłosierdzia. Miłosierdzie ma różny wymiar i można je w różny sposób pokazać. Największe miłosierdzie, które kie-

dykolwiek okazano, nie jest sprawą ludzką. Ale możemy i powinniśmy umieć to miłosierdzie okazywać. Wiem, że nie jest to łatwe. Sam pochodzę po z linii mamy z kresowej rodziny. Naszą rodzinę też dotknęły dramaty. Dramat, który się tutaj rozegrał jest już historią. Ale jak widzimy, umiemy i potrafimy pamiętać. I dlatego w tym całym naszym dramacie wspomnienia i dramacie tego co się wydarzyło, trzeba szukać też jasnych kierunków, jasnego sposobu myślenia. Dwa tygodnie temu byłem na poświęceniu i odświeżeniu pomnika bł. ojca Emiliana Kowcza, Błogosławionego Greckokatolickiego Kościoła, który w obozie w Majdanku zginął za innych ludzi. Bardzo podobna historia do św. Maksymiliana Kolbego, który umiał w obozie okazać największe miłosierdzie. Nawiązując do historii bł. Emiliana Kowcza, konsul Drozd powtórzył za kardynałem Lubomyrem Huzarem, że syn jednej ziemi zginął na drugiej ziemi, w Majdanku, za pomoc synom trzeciej ziemi, ponieważ skazano go wówczas za wspieranie Żydów. Ale okazywał również pomoc i Polakom, i Ukraińcom.

Jeszcze raz powtórzę – trzeba umieć okazywać miłosierdzie. I bardzo się cieszę, że mamy tutaj możliwość o tym powiedzieć. Tutaj, w Podkaminie mogliśmy się spotkać dzięki

staraniom rodzin ludzi tutaj pochowanych, dzięki staraniom administracji miejscowej, dzięki staraniom administracji polskiej. Szczególnie trzeba podkreślić działania Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. I muszę powiedzieć, że takich miejsc jest jeszcze bardzo dużo. Będziemy się w nich spotykali, ale od nas zależy z jakim uczuciem tu przyjdziemy i z jakim uczuciem stąd wyjedziemy. Wyjedźmy stąd z czystym sercem, chociaż zapomnieć jest tak ciężko” – zakończył konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd.

PS.

Członkowie Stowarzyszenia Kresowego „Podkamień”: Józefa Oraczewska, Stanisław Chodorowski, Tomasz Lekki, Krystian Takuridis, Aleksander Wiśniewski za szczególne zasługi w upowszechnianiu idei pamięci narodowej zostali uhonorowani Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej przez Przewodniczącą Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, prof. Władysławę Bartoszewską.

KG

BUNKRY SIĘ NIE OPARŁY

Zabytek architektury fortyfikacyjnej z lat 30. w XX wieku zniszczyli wandale. Jadąc przez most kolejowy nad Dniestrem na trasie Dubowce – Jezupol, na pograniczu rejonów halickiego i tyśmiennickiego, można zobaczyć dwie unikalne konstrukcje – wojskowe obiekty obronne. Są to bunkry przyczółków mostu kolejowego linii kolejowej Lwów – Stanisławów, przełożonej tędy w 1866 roku.

SABINA RÓŻYCKA
tekst
ANDRIJ CZEMERYŃSKI
zdjęcie

Wchodziły one też w pozycję obronne przedmościa w Haliczu – opowiada historyk Andrij Czemyrński. Na początku XX wieku analogiczne umocnienia były w Niżniowie w rejonie tłumackim i w Jaremczu. Te ostatnie zostały zniszczone w czasie I wojny światowej. W Polsce zachowały się podobne przyczółki w okolicy Tryncza i Tamowa.

Umocnienia zostały zrekonstruowane i zmodernizowane w latach 30. XX wieku przez wojsko polskie, z wykorzystaniem poprzednich, jeszcze austriackich umocnień. Bunkry były cały czas wykorzystywane w okresie sowieckim. Przeznaczone były do obserwacji i prowadzenia okrężnego ognia, a także jako miejsce dyslokacji garnizonu obronnego. Pomyślane były tak, żeby w ciągu dłuższego czasu samodzielnie stawić opór. Na współczesnych terenach Ukrainy analogicznych do tych umocnień nie ma. Bunkry obrony mostu przez Dniestr były cennym zabytkiem architektury fortyfikacyjnej.

Bunkry składały się z dwóch pięter – kazamatów. „Do prowadzenia ognia z broni maszynowej i strzeleckiej służyły otwory strzelnicze – kontuuje pan Czemyrński. – Na piętrze są strzelnice i okno zamykane pancerną płytą; na drugim – trzy strzel-



nice dla broni maszynowej i trzy dla strzelców. Górna część bunkra – to pozycja do obrony otwartej. Grubość ścian – 60 cm, a stropów – 40 cm. Przejść z piętra na piętro można po wmontowanych w ściany drabinach, które łączyły wszystkie pomieszczenia – od piwnic po basztę. Wysokość poszczególnych pięter wynosi dwa metry. Najwyższa jest piwnica – 2,75 m. Drzwi wejściowe były podwójne i miały dodatkowe płyty wewnętrzne – prawdopodobnie dla ochrony przed gazami bojowymi. Całą konstrukcję wieńczyła kopuła pancerna.

Niedawno wandale ścięli pancerną wieżyczkę, wspomniki pozycji strzelca-obszernika. Na szczęście ocalały metalowe zasłony otworów strzelniczych pierwszego piętra i piwnicy. Obecnie pasjonaci historii wojskowości i tu-

ryści, splawiający się Dniestrem nie zobaczą już pierwotnego wyglądu tej unikalnej konstrukcji. Chociaż mógłby tu powstać kompleks muzealny historii obronności, można byłoby przeprowadzić rekonstrukcję walk. Pan Czemyrński jest pewny, że uda się uratować konstrukcję bunkra na północnym brzegu Dniestru. Bunkry trzeba zachować – są przecież częścią naszej historii. Tej wojskowej i tej kolejowej.

PS. (od redakcji)

Swoją drogą, ciekawe jak bez specjalistycznego sprzętu, odpowiednich urządzeń i fachowców można ściąć i wywieźć kilotonową pancerną kopułę, do której dostęp jest tylko od strony torów kolejowych? Kto to mógł zrobić?

Śladami Polaków do Turcji przez Ukrainę

Przez Przykarpacie przebiegała trasa przejazdu 50 motocyklistów w ramach podróży „Śladami Polaków”. Jechali przez Ukrainę do Turcji, do polskiej wsi Adampol (Polonezköy – po turecku), obchodzącej w tym roku swoje 170-lecie. Wyprawę poświęcili pamięci Rodaków, którzy założyli tę wieś.

SABINA RÓŻYCKA
tekst
OKSANA OSTROWSKA
zdjęcia

Trasa rajdu przebiegała przez Przykarpacie, gdzie uczestnicy odwiedzili Dolinę i Kołomyję. Później ruszyli na Czerniowce, aby stamtąd jechać do Moldawii i Turcji.

W Kołomyi zostali ciepło przyjęci przez członków polskiego towarzystwa, odwiedzili cmentarz, gdzie modlili się za swych rodaków, którzy zginęli na terenach Przykarpacia w latach 1918-1919.

W Kołomyi zostali przyjęci aromatycznym chlebem i obdarowani symbolem miasta – pisanką. Przed muzeum uczniowie polskiej szkoły



zorganizowali koncert, na którym wykonalni polskie i ukraińskie piosenki. Rozczuliło to motocyklistów i z ochotą pozowali do fotografii z dziećmi. Te, natomiast uważnie oglądały drogie, potężne pojazdy. Motocykliści opowiedzieli o swoich wrażeniach z Ukrainy. Stwierdzili, że najbardziej podoba im się tutaj przyroda i kobiety.

Puchar we Lwowie!

23 maja główna nagroda Mistrzostw Europy EURO 2012 – Puchar Henri Delaunay – zawitał do Lwowa. W południe na ratuszu w gabinecie mera miasta Andrija Sadowego odbyła się oficjalna prezentacja pucharu dla mediów.



Gubernator Mychajło Kostiuks (od lewej) i mer Lwowa Andrij Sadowyj prezentują puchar

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI,
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

Na prezentację oprócz gospodarza miasta przybył gubernator lwowski Mychajło Kostiuks, działacz lwowskiego sportu i legendy lwowskiego futbolu Stepan Jurczyszyn i Igor Kulczycki. Witając przybyłych licznie dziennikarzy Andrij Sadowyj powiedział: „Dziś Lwów ma swój szczególny dzień. Za kilka chwil puchar, o którym marzyliśmy, o którym śniliśmy ukaże się nam. Mamy też możliwość zobaczyć ten puchar na znaczku pocztowym, wydany specjalnie z tej okazji przez Poczta Ukrainy. Gdyby nie było Kulczyckiego i Jurczyszyna – legend lwowskiej piłki nożnej, nie było by dziś tego pucharu i nie byłoby EURO 2012 we Lwowie”. Gubernator Kostiuks dodał: „Minęło pięć lat dobrej roboty, pięć lat oczekiwania i nagroda za nasz wysiłek stoi przed nami. Cieszę się, że mogę być tu z Wami, z mieszkańcami naszego miasta, na uroczystości, która zmieni wizję Ukrainy i Lwowa”.

Nastąpił moment podpisania okolicznościowych kart pocztowych, na których był znaczek wydany z okazji EURO 2012 i stemplowanie go okolicznościowym stemplem. Dyrektor lwowskiego oddziału Poczty Ukrainy Anatolij Kydysiuks zaznaczył, że ten znaczek jest rarytasem wśród kolekcjonerów. Został wydany w ilości 30 tys. sztuk i wszystkie są numerowane.



Dyrektor Poczty Ukrainkiej we Lwowie Anatolij Kydysiuks, gubernator Mychajło Kostiuks, mer Lwowa Andrij Sadowyj, Igor Kulczycki i Stepan Jurczyszyn stemplują okolicznościowy znaczek pocztowy

Po ceremonii okolicznościowego stemplowania znaczków nastąpił moment kulminacyjny wizyty w ratuszu – wniesienie Pucharu Henri Delaunay do gabinetu. W i tak jasnym, pomieszczeniu zrobiło się jeszcze jaśniej od trzaskających fleszy, gdy dwóch młodych piłkarzy w strojach Ukrainy wyniosło srebrny puchar i ustawiło go na podium. Dalej nastąpiła chwila przeznaczona na pozowane zdjęcia przy pucharze oficjalnych gości, a potem Andrij Sadowyj zaproponował wszystkim chętnym by zrobili sobie zdjęcie z trofeum EURO 2012. Takie zdjęcie to pamiątka na lata i dla potomków.

Dalej Stepan Jurczyszyn i Igor Kulczycki wynieśli puchar przed ratusz i po improwizowanym tańcu na melodię piosenki „Wierzmy, we Lwowie będzie Euro” w wykonaniu zespołu „Pohulanka” trofeum zostało umieszczone na aucie, skąd udało się pod lwowską operę. Tu, stojąc na specjalnym podium, stało się tłem do zdjęć pamiątkowych dla mieszkańców Lwowa i licznych turystów.

Dalej Puchar powędrował po innych miastach Ukrainy, aby 1 lipca znaleźć swego nowego właściciela na stadionie w Kijowie.



Puchar rusza spod ratusza wśród tłumów mieszkańców i gości Lwowa

ŻÓŁTE WODY W GLINIE

29 kwietnia 1648 roku pod Żółtymi Wodami rozegrała się bitwa pomiędzy wojskami koronnymi Rzeczypospolitej a wojskami kozackimi Bohdana Chmielnickiego wspieranymi przez Tatarów. Bitwa stała się tragedią w polskiej historii. Teraz jej artystyczny wizerunek w glinie przedstawił mieszkaniec Iwano-Frankowska.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Młody rzeźbiarz Jarosław Bułka, który pracuje w tej niezwyklej i nie rozwiniętej na Ukrainie dziedzinie sztuki – glinianej rzeźbie batalistycznej, przedstawił tę bitwę. W ocenie historyków, w bitwie wzięło udział prawie 30 tys. wojska. Naturalnie, że figurek w dziele mieszkańca Iwano-Frankowska jest znacznie mniej. Figuralną batalię autor umieścił na podeście o wymiarach 1 x 2 metry.

„Proszę spojrzeć na bitwę w wymiarze 3-D, – z uśmiechem mówi blond-młodzieniec, który z zainteresowaniem ogląda kompozycję. Figurki są czarne, zdaje się metalowe. Tu ranny polski jeździec spada z konia, tam kozak w triumfie unosi szablę, rozwiewają się pióra, chorągwie, unoszą miecze, bólem są wykrzywione twarze, a w dole wymieszano się wszystko: krew, błoto, konie i ludzi...”

Tworząc kompozycję, pan Jarosław nie szkicował żadnej postaci (!). Koledzy-fachowcy i znawcy sztuki nie dają temu wiary. Niektórzy z zazdrością kiwają głową – jak można mieć taką wyobraźnię przestrzenną! Jarosław Bułka ma fenomenalny talent. Młodzieniec dopiero stawia pierwsze kroki w tworzeniu rzeźby batalistycznej tego gatunku. Po skończeniu pracy młodzieniec żałował, że nie miał szkiców, które mógłby komuś pokazać. Teraz nie żałuje – bo można lubować się jego dziełem. Teraz już jest ukończony w pełni.

„Temat bitw interesował mnie od dzieciństwa, – kontynuuje opowieść młody rzeźbiarz, oglądając swoje dzieło. – Ale, kto z chłopaków nie bał się wojny? Tylko, że każdy miał swoje wojny i swoich bohaterów. Dla kogoś byli to żołnierze sowieccy, dla kogoś angielscy i francuscy, komuś podobała się gwardia francuska czy armia Napoleona. Myśl o odtworzeniu w glinie bitwy pod Żółtymi Wodami zrodziła się spontanicznie jakieś dwa lata wstecz”. Tyle właśnie czasu zajęło Jarosławowi Bułce stworzenie swojej kompozycji. Aby wiernie odtworzyć amunicję, broje polskich skrzydlatych husarzy, kozaków i tatarów, rzeźbiarz przewertował wiele historycznej literatury.

„Lepiąc figurki, wyobrażałem sobie, że sam jestem na polu walki. Aż czasem robiło mi się strasznie, – przyznaje się artysta. Praca wygląda filigranowo – widoczne są najdrobniejsze szczegóły, włosy na końskich grzywach i ogonach, najdrobniejsze piórka na skrzydłach husarii, masywne kolczyki w uszach kozaków, wizerunki na uprzęży koni. Panorama



Jarosław Bułka

składa się z 94 glinianych figurek. Co prawda, jak twierdzi sam autor, jest to tylko niewielki fragment bitwy pod Żółtymi Wodami w 1648 roku, w której brało udział około 30 tys. żołnierzy. „Och, jakby odtworzyć ich wszystkich”, – marzy artysta, spoglądając gdzieś w dal, niby widząc swą olbrzymią pracę. Materiału na swoje dzieło nie szukał długo. Mówi, że kolomyjska glina jest do tego najlepsza. Próbował niemieckiej, ale nie jest tak trwała.

Na każdą figurkę artysta tracił po 4-5 godzin. Miał dobrą praktykę, bo plastelinę wziął do rąk w wieku trzech lat. Potem uczęszczał do studium artystycznego, ale mistrzostwo zdobywał jako student w Instytucie Sztuki na Uniwersytecie Przykarpacim im. Wasyla Stefanyka. Po wykonaniu dwóch-trzech figurek bolały oczy i plecy. Później trzeba wypalić figurki. „Miałem dylemat, czy malować figurki na różne kolory, jak to było w rzeczywistości, czy pozostawić je takie ciemne, w kolorze wypalanej gliny, – kontynuuje autor, – postanowiłem pozostawić niemalowane. W takim kształcie panorama podobna jest do odlewu z metalu. Waży też nie mało – 150 kilogramów”. Z czasem rozkładał figurki na planszy, aby stworzyć obraz przestrzenny.

Dzieło Jarosława Bułki jest wystawione w wielkiej sali Pasażu Gartenbergów. A z czasem pokażą je i w innych miastach Ukrainy. Artysta ma już dużo planów na przyszłość. „Bardzo pragnę odnowić na Ukrainie zainteresowanie rzeźbą – dzieli się swoimi marzeniami artysta. – Chciałbym ulepić kompozycję z dzieł Rubensa, a także sceny męczeństwa pierwszych chrześcijan. Będą tam figurki żołnierzy rzymskich, chrześcijan, zwierząt szczytów na męczyzn i kobiety, którzy nie chcieli zerzec się swojej wiary”.

W Haliczu i w Bołszowcach

Opodal zamku w Haliczu odbył się festiwal „Halicka Brama”, celem którego było odrodzenie tradycji turystycznych i artystycznych. Na festiwal zawitali studenci-archeolodzy, prowadzący prace przy bołszowickim kościele i klasztorze.



Festiwalowa brama otwarta

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

W Muzeum Architektury Przykarpacia, we wsi Kryłós, tego dnia było bardzo ludno. Wśród drewnianych budynków, reprezentantów starej architektury, przywiezionej tu z Przykarpacia, Opola (Opilla), Bojkowszczyzny i Huculszczyzny rozpoczął się festiwal etnograficzny.

Gości witały tradycyjne zespoły ludowe. Na stołach piętrzyły się potrawy regionalne: pampuchy, słonina, i inne smakołyki. Na dźwięk fanfar rozpoczął się festiwal – wieża brama – otworzyła swe wrota. Na festiwal przybyło również 18. studentów archeologii, którzy prowadzą badania na terenie klasztoru w Bołszowcach.

„Jest to już nasz siódmy sezon wykopaliskowy na Ziemi Halickiej, – powiedział Kurierowi dr Mirosław Furmanek, z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego. – Odkryliśmy resztki osady z okresu neolitu,



Wiesława Holik z Gliwic z o. Grzegorzem Cymbałą, kustoszem sanktuarium w Bołszowcach



Studenci-archeolodzy z Wrocławia na festynie w Kryłosisie

powiązanej z kulturą trypiłską. Odkopaliśmy fragmenty pieca. Znaleźliśmy tam resztki kości zwierząt, fragmenty naczyń, narzędzi z kości. Odkopaliśmy kolejną warstwę kulturową z okresu wczesnego średniowiecza z XII-XIII wieku. Natrafiliśmy na mogiły, świadczące o tym, że opodal kościoła był cmentarz. Na razie trudno określić okres z jakiego pochodzą. Przypuszczamy, że cmentarz powstał około XIII w. i istniał do XVII wieku w pobliżu kościoła i zabudowań klasztoru”.

Jak powiedział Paweł Konczewski, naukowiec z Wrocławia, historia

Bołszowców jest dobrze opisana od XVII wieku. Wrocławscy archeolodzy, badając teren klasztoru, dokonali wielu ciekawych odkryć. Udało im się „postarzyć” historię tego miejsca o 6-7 stuleci (!). W zeszłym roku znaleźliśmy kość mamuta, a to jest jeszcze wcześniejsza historia. Przed kilkunastoma tysiącami lat tu już zamieszkiwali ludzie – myśliwi i zbieracze. „Do Bołszowców, nie zważając, że trzeba tu pracować przy wykopaliskach od świtu do zmroku, tak chętnie jadą nasi studenci, że jest kolejka, – kontynuuje pan Furma-

nek. – Wybieramy tylko najlepszych”. Oprócz studentów przyjechali tu też wykładowcy i doktoranci.

W tym czasie goście festiwalu z radością obserwują pokazy, które demonstrują pracownicy Małej Akademii Rzemiosła Ludowego z Halicza i mistrzowie ludowej sztuki dekoracyjnej. Każdy mógł spróbować swych sił w malowaniu, garncarstwie, plecieniu ze słomy. Dodatkową atrakcją była praca w starej kuźni i improwizowanej mennicy. Można było sobie wytłuc pamiątkową monetę.

KG

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica, Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. „Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam. Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja radiowa
w języku polskim
na falach iwano-frankowskiego Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany:
w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15
we wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail kuriergalicyjski@wp.pl
ZAPRASZAMY!!!

BITWA POD BATOHEM

Powstanie Chmielnickiego, rozpoczęte w 1648 roku, wyniszczyło całą Rzeczpospolitą. W bitwie pod Beresteczkiem Tatarzy i Kozacy Chmielnickiego ponieśli klęskę. Nie zostało to wykorzystane na skutek niechęci szlachty do dalszej wojny, niezgody pomiędzy magnatami oraz rozruchów chłopskich w Wielkopolsce i na Podhalu. Dopiero po kilku miesiącach za Kozakami ruszyły jedynie królewskie wojska koronne. Z Chmielnickim zawarto w Białej Cerkwi nowe porozumienie na znacznie gorszych dla niego warunkach.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie
Wikipedia ilustracje

Powstanie kozackie tliło się jednak nadal, a jesienią 1651 roku wybuchła prawie w całym kraju epidemia cholery, która zdiesiątkowała ludność całej Rzeczypospolitej. Co roku wybuchały jednak walki. Jedną z takich była bitwa pod Batohem – uroczyskiem w pobliżu dzisiejszego miasta Ładyżyn w województwie winnickim na Ukrainie, która miała miejsce 1-2 czerwca 1652 roku.

Wojskami polskimi dowodził hetman polny Marcin Kalinowski, a wojskami kozackimi – Bohdan Chmielnicki, wspomagany przez Tatarów. Bitwa zakończyła się klęską wojsk polskich, a polscy jeńcy w większości pochodzący z bogatej szlachty w liczbie 3,5 tys. z polecenia Chmielnickiego zostali wymordowani przez Tatarów. Zginęło w sumie około 8,5 tys. Polaków, dowódców i większość doborowych żołnierzy. Z tego względu Batoh jest nazywany sarmackim Katyniem.

Przyczyny

Bohdan Chmielnicki w 1652 roku zdecydował się na marsz do Moldawii w celu oderwania od sojuszu z Polską tamtejszego hospodara Bazylego Lupu. Dodatkowo chciał ożenić swego syna Tymofieja z córką tego władcy Rozandą.

Ówczesny wódz armii koronnej, hetman polny Marcin Kalinowski postanowił udaremnić ten plan. W maju 1652 roku ogłosił koncentrację wojsk, aby zagrozić drogę pochodowi Kozaków i towarzyszących im Tatarów krymskich. Na miejsce zgrupowania wyznaczono wały dawnego obozu na uroczysku Batoh nad rzeką Boh, koło wsi Czetwertynówki. Był to duży błąd polskiego dowództwa, gdyż w ten sposób wyeliminowano element zaskoczenia wroga. Sam obóz ulokowano w miejscu z natury obronnym i wydaje się, że miał służyć za bazę do dalszych działań, stało się jednak inaczej. Samuel Wieliczko pisał, że Polacy byli tak pewni siebie, że nie wzmocnili wałów, nie znali siły nieprzyjaciela i nie wierzyli w nadejście Tatarów.

Trudno oszacować liczebność walczących po obu stronach wojsk. Część chorągwi koronnych nie po-



Rzeź jeńców polskich pod Batohem. Grafika ze zbiorów Muzeum w Wilanowie

śluchała rozkazu wodza i nie stawiała się w obozie.

Bitwa

Fatalne dowodzenie i bierność wojsk koronnych w obozie, doprowadziły do tego, że nieprzyjaciel bez trudu przekroczył brodami Boh. Obóz został w ten sposób otoczony. 1 czerwca 1652 roku doszło do pierwszych walk Polaków z Tatarami. Ten dzień nie zapowiadał jeszcze dramatu. Jazda polska skutecznie odparła Tatarów, ale trzy chorągwie zapędziły się za daleko i najprawdopodobniej wpadły w zasadzkę. Wówczas Tatarzy pojmali jeńców. Jednak już wówczas doszło do buntu części oddziałów polskiej jazdy w obozie. Powodów było kilka, m.in. niewypłacany od miesięcy żołd, brak zaufania do hetmana Kalinowskiego. Po pierwszym dniu walk Kalinowski zebrał naradę nocną ze starszyzną wojskową. Podczas narady Zygmunt Przyjemski proponował, aby hetman z jazdą wyrwał się z obozu i udał się do Kamieńca. Tam po przegrupowaniu miała być przygotowana odsiecz. Przyjemski, doświadczony oficer radził zmniejszyć obóz i okopać się w nim z samą tylko piechotą i artylerią. Górę wzięła ambicja hetmana, który zdecydował się pozostać w obozie i walczyć, jednocześnie nie zmniejszając jego rozmiaru. Wywołało to dodatkowe niezadowolenie wśród wojska, widzącego nieudolność dowódcy. Nie wiadomo dokładnie, czy Polacy już się orientowali jakimi siłami dysponuje Chmielnicki i gdzie się znajduje. Najprawdopodobniej nie, bo hetman Kalinowski wcześniej popełnił kolejny błąd – nie zrobił rozpoznania.

2 czerwca 1652 rozpoczął się kolejny dzień walk. Sytuacja była następująca: tyłów obozu bronił Zygmunt Przyjemski z regimentami

cudzoziemskimi, zaś czoła hetman Kalinowski z częścią piechoty i jazdą. W dalszym ciągu panowała nie-subordynacja części jazdy – trudno dziś dokładnie określić ilość zbuntowanych chorągwi. Prawdopodobnie hetman Kalinowski liczył, że i te wojska przyłączą się do bitwy wobec ataku wroga. Jednak część armii myślała już tylko o ucieczce. Tyły obozu zostały zaatakowane przez Kozaków, czoła zaś przez Tatarów. Sytuacja musiała być na tyłach dramatyczna, bo Przyjemski wysłał prośbę do Kalinowskiego o pomoc, ten jednak



Ukraińska moneta jubileuszowa wydana w 2002 roku z okazji 350. rocznicy bitwy

nie mógł jej przysłać, bo sam był w trudnej sytuacji. W dodatku artyleria polska nie mogła prowadzić ognia, gdyż razilaby własne oddziały jazdy. Prawdopodobnie wtedy hetman Kalinowski wydał tragiczną decyzję: nakazał piechocie cudzoziemskiej otwarcie ognia do zbuntowanych jednostek celem przywrócenia porządku. Istnieją przesłanki sugerujące, że buntownicy chcieli wydać Kalinowskiego Kozakom w zamian za wolność. Hetman schronił się w otoczeniu piechoty. Nie wiadomo dokładnie czy doszło do bratobójczych walk na dużą skalę. Z pewnością jednak z powstałego zamieszania skorzystali Kozacy, którzy przystąpili do gene-

ralnego szturm. Hetman został w tej fazie bitwy ranny i zastąpił go Marek Sobieski.

Sytuacja była dramatyczna. Dodatkowo w obozie wybuchł pożar (zapaliły się stogi siana). Zacięty opór stawiały regimenty cudzoziemskie pod dowództwem Przyjemskiego, ale zostały one zamknięte pomiędzy pożarem a Kozakami, którymi na tym odcinku prawdopodobnie dowodził Tymofiej Chmielnicki, syn Bohdana. Prawdopodobne jest, że wówczas hetman Kalinowski walczący na czele obozu przeciwko Tatarom próbował wyrwać się z obozu w otoczeniu części doborowej piechoty. Wtedy dotarła do niego wiadomość, że w lesie za obozem Tatarzy pojmali jego syna Samuela. Próba odbicia syna skończyła się śmiercią hetmana. Podobno zginął walcząc dzielnie jak podają

źródła. Niemniej jednak nie umniejsza to jego licznych błędów i winy za krwawą porażkę pod Batohem.

Masakra jeńców

Po bitwie Chmielnicki, zapłaciwszy sowity okup Nuradinowi, kazał w dniach 3-4 czerwca wymordować polskich jeńców. Miał to być rzekomo odwet za porażkę Chmielnickiego pod Beresteczkiem sprzed roku, choć hetmanowi kozackiemu szło o coś więcej: odzyskanie prestiżu, nieco ostatecznie nadzarpniętego, wśród kozaczyzny, a także powstrzymanie armii Tatarów, którzy mając w ręku cennych jeńców udaliby się spieszenie na Krym.

Niezależnie od przyczyn, pod Batohem doszło do masakry bezbronnych, a w jej trakcie zginęło prawdopodobnie 3500 doborowych żołnierzy. Liczbę ocalałych z pogromu szacuje się na około 1500-2000. Wśród ofiar znaleźli się Samuel Kalinowski – syn hetmana, Zygmunt Przyjemski – generał artylerii koronnej i pisarz polny koronny, Jan Odrzywolski – kasztelan czernihowski, Marek Sobieski – brat Jana przyszelego króla, Niepokojczycki, Górka i wielu innych. Ciało starego hetmana odnaleziono po bitwie w lesie, a głowę jego, zatknęty na włóczni, obnoszono po zwycięskim obozie. Ocaleli nieliczni, w tym Krzysztof Korycki, Krzysztof Grodzicki i Stanisław Druszkiewicz, których Tatarzy ukryli w swoich namiotach.

Bitwa pod Batohem miała przełomowe znaczenie, zniszczenie najlepszych oddziałów armii koronnej pozwoliło Chmielnickiemu przejść do ofensywy i w rezultacie – do oderwania części Ukrainy od Rzeczypospolitej.

Kącik poetycki

Cześć Panience

*Cud za oknem – jabłoń w bieli
I szaleje w piersi serce.
Cudną wiosną świat się ścieli,
Maj nadchodzi. Cześć Panience!*

*Wonią rajską pachnie cisza
Wśród kwiecistych łąk powodzi,
Wietrzyk z wolną nią kołysze.
Cześć Panience! Maj nadchodzi.*

*Sady, pola, kwitną drzewa,
Dzwoniąc majem ludzkie serce
Litanią majową śpiewa.
Maj nadchodzi. Cześć Panience!*

*Świergot ptasząt budzi śpiewem
W łąk zieleni dostojeństwo.
Dzwoni majem w całej ziemi.
Cześć Panience! Cześć Panience!*

Do stóp Twoich

*Do stóp Twoich, o Panienko,
Która ręce masz złożone,
Niesiem holdy Ci z piosenką
Chwalcie łąki umajone.*

*Do stóp Twoich, o Majowa,
Z głębi serc rozkojarzone
Nasze próby, smutki, słowa.
Chwalcie łąki umajone.*

*Do stóp Twoich, o Królowo,
Chylim skronie uznożone,
Z Twe dary niezliczone.
Chwalcie łąki umajone.*

*Do stóp Twych, Bogurodzico,
Przedwiecznego Syna – dłońie
Tak matczyne masz i lico.
Chwalcie łąki umajone.*

*Do stóp Twoich, Pani świata,
Której imię wciąż wielbione
Dziś i zawsze. Po wsze lata
Chwalcie łąki umajone.*

Stanisława Nowosad

PREZENTACJA KSIĄŻKI OLGI CIWKACZ

Po raz pierwszy zebrano nowe biograficzne badania o polskich kronikarzach, pisarzach, dramaturgach, poetach, działaczach kultury, sławnych ziomkach w dziejach miasta i świata, którzy urodzili się, kształcili oraz działali na ziemi stanisławowskiej. Książka przedstawia ludzi, których sylwetki są mało znane lub wręcz nieznane większości mieszkańców dzisiejszego Stanisławowa.

Majowy świąteczny kalendarz jest szczególnie bogaty. W tym roku tradycyjną akademię ku czci Dnia Flagi, Dnia Polonii i Polaków za Granicą Polski oraz Święta Konstytucji 3 Maja przygotowały pod kierunkiem Władysława Dobosiewicza dzieci 6 i 8 klas polskich Średniej Szkoły Ogólnokształcącej nr 3 z rosyjskim i polskim językiem nauczania oraz jej ubiegłoroczne absolwentki, a obecnie studentki Instytutu Prawa i Politologii Narodowego Uniwersytetu Przykarpacciego im. Wasyla Stefanyka Krystyna Czerniawska i Eugenia Markowa.

Uczniowie zaangażowani w przygotowanie imprezy, prezentowali ją w postaci recytacji i czytania wiersza „Mój Stanisławów”, napisanego przez członka Towarzystwa – Stanisława Markiewicza. Po skomponowaniu muzyki, ma wszelkie szanse stać się jeszcze jedną piosenką o naszym rodzinnym mieście, które w tychże dniach obchodziło swoje „urodziny” – 350. rocznicę założenia miasta przez Andrzeja Potockiego.

Na uroczystościach chór Towarzystwa „Revera” zaprezentował wybrane pieśni, związane tematycznie z historią Polski oraz wykonał pieśń maryjną „Do Matki Boskiej Łaskawej



działaczach kultury, sławnych ziomkach w dziejach miasta i świata, którzy urodzili się, kształcili oraz działali na ziemi stanisławowskiej. Książka przedstawia ludzi, których sylwetki są mało znane lub wręcz nieznane większości mieszkańców dzisiejszego Stanisławowa.

Wprawdzie w ciągu ostatnich lat ukazało się kilka książek o Stanisławowie, ale w żadnej z nich nie były tak wyeksponowane postacie sławnych i zasłużonych dla miasta Polaków.

Praca Olgi Ciwkacz nie jest zwykłym zestawieniem kilkunastu bardziej lub mniej znanych nazwisk, lecz dziełem wieloletnich i skrupulatnych badań naukowych. Spotka-

Moniuszki, Muzeum Pokuckiego, biblioteki miejskiej imienia Wincentego Nowiny Smagłowskiego oraz biografie i podobizny 70 naukowców, pedagogów, śpiewaków, malarzy, aktorów i działaczy politycznych byłego województwa stanisławowskiego.

Olga Ciwkacz – dr docent Katedry Literatury Światowej Instytutu Filologii Narodowego Uniwersytetu Przykarpacciego im. Wasyla Stefanyka, wykładowca literatury polskiej – z Towarzystwem Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego ściśle współpracuje od 1995 r. Przez ten czas wspólnie zorganizowano kilka polsko-ukraińskich konferencji naukowych ku



ze Stanisławowa”, przypominając obecnym o 75. rocznicy koronacji Jej cudownego obrazu, która odbyła się 31 maja 1937 roku.

W ramach obchodów majowych uroczystości, Towarzystwo Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego zorganizowało i zaprosiło wszystkich chętnych na prezentację I części książki-podręcznika Olgi Ciwkacz: „Literackie krajoznawstwo. Polska literatura Przykarpacia (w. XV – pierwsza połowa w. XX)”. Prezentacja odbyła się 2 maja po Mszy św. i uroczystej akademii w jednej z sal Parafialnego Domu Polskiego.

Prezentowane wydanie jest szczególnie ciekawe ze względu na to, że po raz pierwszy zebrano w nim i uporządkowano nowe biograficzne badania o polskich kronikarzach, pisarzach, dramaturgach, poetach,

nie z autorką było bardzo ciekawe dla wszystkich interesujących się historią i kulturą przedwojennego Stanisławowa.

Na 270 stronicach książki zawarte są podobizny, krótkie życiorysy oraz fragmenty utworów ponad 45 pisarzy, poetów, kronikarzy z Grodu Rewery.

Po prezentacji książki, chętni do jej nabycia wraz z autografem autorki, ustawili się w długiej kolejce. Zachęcała również nieznaczna cena książki – 35,00 hrywien.

W przygotowaniu II i III części wydania, w których będą przedstawione szkice z dziejów polskiej kultury w Stanisławowie – historia polskiego teatru amatorskiego i zawodowego (1867-1939), polskiej opery amatorskiej (1904-1939), Towarzystwa muzycznego imienia Stanisława

czci Franciszka Karpińskiego, Stanisława Vincenza, Maksymiliana Siły-Nowickiego. A razem ze studentami polonistyki – obchody polskich świąt religijnych, z uczniami klas z polskim językiem nauczania – wiele konkursów recytatorskich.

Pani Olga Ciwkacz jest stale zapraszana do udziału w międzynarodowych konferencjach naukowych w Polsce. Wygłosiła i opublikowała ponad 30 referatów na tematy związane z rozwojem prasy, kultury, sztuki polskiej Stanisławowa, szczególnie po odzyskaniu przez Polskę Niepodległości. Posiada 41 publikacji literackich artykułów w fachowych czasopismach w Kraju. Stale pracuje w archiwach i bibliotekach Stanisławowa, Lwowa, Kijowa, Wrocławia, Krakowa, Lublina i Londynu.

WANDA RIDOSZ

Czy „ruskij mir” to technologia polityczna?

Dyskutowali o tym uczestnicy kolejnego posiedzenia Galicyjskiego Klubu Dyskusyjnego „Mytusa”, które odbyło się w pomieszczeniu Muzeum Historii Religii we Lwowie.



Wołodymyr Pawliw (od lewej) i Andrij Mykytyn

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Zdaniem donieckiego intelektualisty Aleksandra Czalenki obecnie na Ukrainie toczy się walka polityków galicyjskich i adeptów „ruskiego miru” o dusze „Ukraińców Nadzieprzańskich” czyli „Małorosów” i „Noworosów”. To ludność, która w większości przebywa jeszcze w fazie poszukiwania swej tożsamości narodowej – stwierdził prelegent ze wschodu Ukrainy. Galicja nie jest częścią „ruskiego miru”, dlatego jako terytorium duchowo odrębne,

ma szanse na zdobycie autonomii w ramach państwa ukraińskiego. Może również dążyć do zdobycia niepodległości – zaznaczył Czalenko.

O zróżnicowanej duchowości obecnych mieszkańców dawnej Galicji Wschodniej mówił Andrij Mykytyn z Iwano-Frankowska. Moderator dyskusji Klubu „Mytusa” Wołodymyr Pawliw zauważył, że w ramach zbliżającej się kampanii wyborczej, mogą pojawić się próby sprowokowania Ukraińców Galicji. Czy nie jest to nowy projekt technologów politycznych? – padały pytania dyskutantów o różnych poglądach.



Publicyści: kulturolog Iryna Podolak, historyk Wasyl Raszewycz i redaktor Lubko Petrenko

O spotkaniach arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego w Watykanie

W zeszłym tygodniu przewodniczący Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki przebywał w Watykanie.

KONSTANTY CZAWAGA

O przebiegu tej wizyty hierarcha powiedział dla „Kuriera”:

„18 maja, w dniu urodzin bł. Jana Pawła II, byłem na audiencji u Ojca Świętego Benedykta XVI. Zapoznałem go z życiem Kościoła łacińskiego na Ukrainie. Przedstawiłem mu ponownie prośbę Konferencji Episkopatu, prośbę naszych wiernych o dyspensę z przejścia do Kościoła katolickiego osoby prawosławnej, żeby nie przechodzić na obrządek grekokatolicki, ale żeby mogła od razu przejść na obrządek łaciński. Ojciec Święty powiedział, że ta sprawa jest w dalszym ciągu jeszcze studiowana. Następnie Ojciec Święty powiedział, że przykro mu, że osobiście nie może być u nas na Kongresie Eucharystycznym, ale wysłał ks. kardynała Angelo Comastri, który przywiezie jego pozdrowienie, a także kielich i ornat jako dowód pamięci i obec-

ności Ojca Świętego tutaj w naszym Kościele. Odbyło się również spotkanie z kardynałem Comastri, któremu przedstawiłem program wizyty na Ukrainie. Będzie spotkanie z wojewodą lwowskim, z prezydentem miasta Lwowa, odwiedzenie naszych kościołów, zapoznanie się z architekturą naszego miasta. Podczas spotkania z Sekretarzem Stanu Stolicy Apostolskiej kardynałem Tarcisio Bertone przedstawiłem także życie i problemy naszego Kościoła. Powiedział, że dołoży wszelkich starań, ażeby pomoc i rozwiązać te sprawy. Było także spotkanie z kardynałem Leonardo Sandri, prefektem Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich, któremu przedstawiłem również dalsze nie rozwiązane nasze problemy co do zwrotu niektórych naszych kościołów. Miałem też radość odwiedzenia sanktuarium Matki Bożej Inconornata w Foggi koło Bari, gdzie przekazałem relikwie bł. Jana Pawła II”.

Zanocujmy... w stanisławowskim muzeum

Wzorując się na najlepszych polskich przykładach spędzania wolnego czasu, w Iwano-Frankowsku po raz pierwszy zorganizowano akcję „Noc w muzeum”. Akcję zapoczątkował dyrektor Muzeum Sztuki Przykarpacia Michał Dejnega, osoba znana w kręgach artystycznych w Polsce, jako aktywny organizator wspólnych polsko-ukraińskich akcji artystycznych.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

„Taka akcja jest ciekawa i pasjonująca, chociaż, nie jest nową. Praktykowana jest we wszystkich państwach europejskich. Jeszcze przed dziesięć laty trafiłem do Muzeum na Wawelu w Krakowie i miałem szczęście uczestniczyć po raz pierwszy w nocnym zwiedzaniu muzeum, – mówi dziennikarce Kuriera dyrektor Dejnega. – Stała tam olbrzymia kolejka, aby dostać się do muzeum. Wtedy pomyślałem, że byłoby dobrze zorganizować coś podobnego w Iwano-Frankowsku. W czasie Nocy muzeów w miastach europejskich i są otwarte wszystkie muzea i można bezpłatnie obejrzeć arcydzieła o światowej sławie. Na Ukrainie takie akcje po raz pierwszy odbyły się we Lwowie i Kijowie. U nas jeszcze tego nie było”.

Dyrektor Dejnega czekał na realizację swego pomysłu od dawna, ale dopiero teraz, po odmłodzeniu zespołu, udało się ją zrealizować. Do pomocy zgłosili się młodzi wolontariusze, wszyscy, którym nieobojętny jest rozwój kultury. Najbardziej zaangażował się w tą sprawę młody historyk i przewodnik Roman Wodwut. „Idea tej akcji narodziła się w Niemczech, – mówi pan Ro-



Kierownik wydziału kultury Wołodimir Fedak (od lewej) i dyrektor Muzeum Sztuki Przykarpacia Mychajło Dejnega otwierają pierwszą Noc Muzeów w Iwano-Frankowsku

całkiem innego muzeum: półmrok, dawna muzyka, żywe rzeźby w strojach z epoki, obrazy malowane przez artystów w obecności publiczności. Na początek zebrany przedstawiono historię miasta, ratusza, kolegiaty, bo główny akcent położono na 350-letnią historię Stanisławowa. Samo Muzeum znajduje się w jednej z najstarszych budowli miasta – kolegiacie Potockich. Niestety nie mogli przybyć na imprezę konsul Andrzej Drozd z konsulatu generalnego RP we Lwowie, który miał opowiedzieć o roli

bezpośrednio w muzeum obrazy „Muzyka Nocy”. Sylwetkę muzeum w promieniach zachodzącego słońca przedstawił malarz Jurij Pysar. Obraz, powstały w tych warunkach, ma dla autora szczególne znaczenie. Obok malarzy na dwóch płótnach wszyscy chętni mogli przedstawić swoją wizję wspólnego obrazu „Nocy muzeów”.

„Zamiast tego, aby oglądać telewizję, spać, czy beczynnie lazić po mieście wieczorem z flaszką piwa, lepiej kilka godzin spędzić z korzyścią, dowiedzieć się wiele ciekawe-



Rozpoczęcie „Nocy muzeów”

man. – Z czasem podchwyciono pomysł we Francji, skąd w 1999 roku została przejęta przez wszystkie miasta europejskie. Od 2005 roku Noce muzeów zaczęto organizować w Kijowie, z czasem – we Lwowie, Odessie i Kirowogradzie”.

Muzealna noc rozpoczęła się o dziewiątej wieczorem. Wszyscy chętni, a było ich wielu, przyszli do Muzeum sztuki na pl. Szeptyckiego do dawnej kolegiaty stanisławowskiej. Takiej ilości odwiedzających pracownicy muzeum nie widzieli nigdy nawet w dzień. Obejrzeć stare obrazy przy migocącym świetle świec i przy dźwiękach Sonaty księżycowej przyszło setki mieszkańców miasta i gości stolicy Przykarpacia. Przyszli do

rodu Potockich, założycieli miasta. „Mamy swoją wersję – alternatywną, co do nazwy Stanisławowa, – mówi pan Dejnega. – Nie jest to wersja historyczna, ale ma prawo na istnienie. Gdy ludzie przyszli na to miejsce, gdzie teraz leży miasto, to podziwiając jego piękno, rzekli: „Stań i sław (Boga)!” Bo piękno okolicy wywoływało wdzięczność dla Stwórcy”.

W programie nocy muzeów odbyły się występy muzyków teatru dramatycznego, studentów kijowskiego narodowego Konserwatorium. Zwiedzający mogli napawać się koncertem muzyki dawnej, przenieść się z muzyką i poezją o kilka wieków wstecz i odczuć duch dawnego Stanisławowa. Artyści-malarze tworzyli

go, napawać się sztuką i obcować z historią, – mówi kierownik wojewódzkiego wydziału kultury Wołodimir Fedorak. – Cieszymy się, że taką alternatywę pasywnemu wypoczynkowi zaproponowali pracownicy i dyrekcja Muzeum Sztuki Przykarpacia”. Tymczasem pan Dejnega ma inny, jeszcze ciekawszy pomysł: na drugi rok „Noc muzeów” odbędzie się w stylu XVI wieku – okresie gdy powstawało miasto. Przepustką do udziału w akcji będzie strój z tego okresu. „Chcę zaprosić kolegów z Polski, aktywną młodzież i studentów do udziału w kolejnej akcji – mówi dyrektor Dejnega – już widzę, że kolejna „Noc muzeów” w Iwano-Frankowsku stanie się pożądaną międzynarodową zabawą”.

Polskie wątki „Nocy muzeów” we Lwowie

Niedawno, w trakcie „Nocy muzeów”, amatorzy współczesnej kultury i sztuki mieli szansę skorzystać z niepowtarzalnej okazji by obejrzeć wiele ciekawych miejsc i wziąć udział w niestandardowych wydarzeniach, do tego zupełnie za darmo.



„Zaręczyny” Jerzego i Eufimii

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Na teatralizowane zaręczyny księcia halickiego i włodzimierskiego Jerzego Lwowicza z dynastii Rurykowiczów i księżniczki Eufemii Kujawskiej zaprosiło Muzeum Historii Religii. Aktorami byli młodzi pracownicy muzeum. Akcja przebiegała na dziedzińcu byłego zamku króla halickiego Lwa Daniłowicza, dziadka Jerzego. Zdaniem pracownika naukowego Mykoły Chmilowskiego, w murach byłego klasztoru ojców dominikanów, gdzie znajduje się muzeum, niedawno odnaleziono ślady wcześniejszego Dolnego Zamku książąt halickich. Uczony zaznaczył, że znalazł też potwierdzenia o tym w kronikach dominikańskich i polskich źródłach historycznych. Więcej będziemy się mogli dowiedzieć o tej sensacji podczas planowanej konferencji naukowej pod koniec br. A tymczasem była okazja by zwiedzać zagospodarowane przez muzeum



Portret Anny z Potockich

matycznych oraz Euro-2012. Arcydzieła impresjonistów będzie można podziwiać w Muzeum Narodowym we Lwowie do września, a następnie wystawa powędruje do Kijowa – poinformował Igor Kożan.

Wśród portretów i obrazów z XVIII-XIX wieków ulokowano też wystawę „Modny salon XIX wieku” z prywatnych zbiorów Mariny Iwanowej z Kijowa.



Kolejka do Muzeum Narodowego

podziemia byłego zamku królewskiego i klasztoru oo. dominikanów.

„Od godz. 13:00 do północy prawie 30 tys. osób zwiedziło Narodowe Muzeum im. Andrija Szeptyckiego – powiedział dziennikarzowi Kuriera dyrektor muzeum Igor Kożan. – Nie ukrywamy swej radości z tego powodu, chociaż obsługa muzealna już pada z nóg”.

Kolejka zaczynała się aż na ulicy. Lwowiacy i goście miasta pragnęli przede wszystkim obejrzeć wystawę słynnych francuskich impresjonistów „Normandia w malarstwie”. To prezent Francji dla Ukrainy z okazji 20-lecia nawiązania stosunków dypl-

Po raz pierwszy zaprezentowano zniszczony portret Anny z Potockich, ze zbiorów pałacu Lanckorońskich w Starym Rozdole koło Mikołajowa nad Dniestrem i odnalezioną w Nawarii koło Lwowa drewnianą figurę Bogurodzicy z XVIII wieku (Mater Dolorosa) – dzieło Antona Osińskiego, ucznia sławnego Jana Pinzla. Do umieszczonej na sali skarbonki zbierano składki na konserwację tych dzieł sztuki.

Cały wieczór w salach muzeum brzmiała muzyka u wykonaniu profesorów i studentów Lwowskiej Akademii Muzycznej. Występował także Teatr Cieni i Światła „Dyw”.

We Lwowie powstanie nowa organizacja młodzieżowa?

20 – 22 kwietnia br. dział polonijny Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zorganizował dla Lwowskiego Klubu Stypendystów Fundacji „Semper Polonia” warsztaty pt. „Tworzenie organizacji – strategia działania”. W zajęciach warsztatowych w gmachu szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej, wzięło udział piętnaście osób. Projekt został zrealizowany dzięki dofinansowaniu polskiego MSZ-u.



Paweł Mentelski (w drugim rzędzie od lewej), Jarosław Bittel (w pierwszym rzędzie od lewej), Tomasz Bartnicki, Barbara Pacan, konsul RP we Lwowie Jacek Żur oraz uczestnicy szkolenia

Był to III etap takiego rodzaju szkoleń. Zajęcia, już tradycyjnie, prowadzili przedstawiciele Fundacji Podkarpaciego Instytutu Rozwoju Regionalnego: Tomasz Bartnicki, Jarosław Bittel i Paweł Mentelski. Podczas szkoleń przeprowadzono planowanie strategiczne w organizacji pozarządowej. Omówiono również następujące tematy: istota strategii, zakres i obszary planowania strategicznego, budowanie i funkcjonowanie organizacji, założenia do strategii, wizja, misja i cele strategiczne.

Warsztaty miały na celu pomóc lwowskiej młodzieży polskiego pochodzenia w założeniu i aktywnej działalności nowej organizacji. Dlatego uczestnicy musieli odpowiedzieć sobie na pytania: Kim są? O co chodzi w ich działalności? Dlaczego to robią albo chcą robić? Jakie są ich plany i dotychczasowe wyniki?

„Wcale nie jest łatwo stworzyć i zarejestrować organizację. Wszyst-

ko zależy od inicjatywy młodych ludzi i przede wszystkim, – zmiany ich sposobu myślenia. Potrzebna jest pewnego rodzaju determinacja. Dla działalności w organizacji najważniejsze są pomysły i ich sprawna realizacja. A pieniądze same się znajdują”, – przekonuje Jarosław Bittel.

„W pojedynkę trudno jest zrealizować coś wielkiego, ważnego, potrzebnego i ciekawego. W grupie ludzi, którzy się lubią i chcą ze sobą pracować, na pewno o wiele łatwiej będzie można realizować cele, zarówno prywatne, jak i społecznie użyteczne. Mamy już sporo doświadczenia w działaniu w różnych organizacjach i wiemy, że początki są zawsze bardzo trudne. Ale doświadczenie przychodzi z czasem” – dodaje Tomasz Bartnicki.

Warsztaty minęły w atmosferze produktywnych dyskusji pomiędzy trenerami a studentami. Zostały wyodrębnione poszczególne kierunki działalności organizacji, m.in.: kultura,

edukacja, sport, turystyka i rekreacja, zachowanie polskości, międzynarodowa współpraca, działalność charytatywna i in. Taki kształt zajęć sprzyjał budowaniu zwartej grupy, który ma wspólne pomysły, chęć działania, własne umiejętności, determinację w dążeniu do celu, wspólne założenia, wartości i misję.

„Największą nagrodą dla nas będzie – gdy to, co się tutaj dzieje, przybierze wyraźny i konkretny kształt. A wiedza, którą otrzymali młodzi ludzie, zostanie przemieniona w konkretny efekt. Czy to będzie organizacja, stowarzyszenie czy wspólnota, jest kwestią ich decyzji w najbliższym czasie. Mam nadzieję, że uda się to przekuć w jakiś konkretny” – podsumował warsztaty konsul Jacek Żur przed wręczeniem uczestnikom pamiątkowych certyfikatów.

DOMINIKA PASTERNICKA,
EUGENIUSZ SAŁO tekst
ANDRZEJ LEUSZ zdjęcie

List do redakcji

60 LAT BYTOMSKIEGO ODDZIAŁU CZERWONEGO KRZYŻA

Polski Czerwony Krzyż jest najstarszą organizacją humanitarną w Polsce.

12 maja w Sali Sesyjnej Urzędu Miasta w Bytomiu zorganizowano uroczyste obchody z okazji jubileusza. Nie zabrakło licznych członków, sympatyków PCK, władz miasta, posła na Sejm RP, przedstawicieli Rady Miasta, policji, straży oraz gości z ościennych miast.

Owacjami przywitano gości z partnerskiego miasta Drohobycza w osobach: braci z zakonu Bonifratrów, Czerwonego Krzyża w Drohobyczu oraz reprezentantów drohobyckiego pogotowia. Ważnym elementem uroczystości było wręczanie odznaczeń, wyróżnień oraz dyplomów. Wyróżniono gości z Drohobycza za działalność



medyczną oraz charytatywną. Delegacja wizytowała bytomskie placówki medyczne: szpitale, poradnie, punkt krwiodawstwa, prywatne pogotowie. Również uczestniczyła w kursie pierwszej pomocy medycznej. Na zakończenie pobytu odbyło się spotkanie z władzami miasta oraz zaplanowano współpracę na płaszczyźnie

medycznej na następne lata. Bytomskie prywatne pogotowie zaproponowało objęcie patronatem Pogotowie w Drohobyczu. Rozpoczęto przygotowania organizacyjne do kolejnej Misji Medycznej na rzecz społeczności Drohobycza, która odbędzie się we wrześniu br.

ALICJA BRZAN-KŁOŚ

POMIDOR

Lwów, rok 1925. Obok teatru na Wałach, widać starszą kobietę z zakupami, wraca do swego domu w domu Skarbkowskim. W sporej sznurkowej torbie niesie pękate pomidory. To Teofila Nowakowska, niegdyś jedna z najwybitniejszych aktorek sceny lwowskiej. Dzisiaj zapłaciłaby za swoje ulubione toматы majątek.

BEATA KOST
tekst i zdjęcie

Warzywniak w naszej lwowskiej dzielnicy jest jak muzeum rzeczy osobliwych. Nie żeby były tam jakieś rzadkie warzywa czy owoce, ale ze względu na ceny.

Pośród niewielkiej ilości warzyw obecnych na lwowskich targowiskach i warzywniakach pomidory zajmują centralne niemal miejsce. W naszym warzywniaku występują za rozkoszną cenę 130 UAH za kilogram. Są to pomidory w wersji ekskluzywnej – *cherry*, ale i tak cena wydaje się delikatnie mówiąc przesadna.

W encyklopedii wydanej na początku wieku XX pisano o pomidorze: „Pomidor, rodzaj psiankowatych, z których najwięcej znanym jest *tomator* jadalny, zwany także jabłkiem” – jest to ziele roczne, o korzeniu wrzecionowatym, pnącej się łodydze, gałęzistej, soczystej, lepkiej,

„Te jakieś soki czy eliksiry z *tomatorów*, które przekupki sprzedają na rynku pod ratuszem we Lwowie, zbyt nieapetycznie wyglądają i zresztą są więcej jak podejrzaną czystości, aby się odważyć na ich kosztowanie”.

W roku 1934 cena na pomidory we Lwowie wahała się od 30 do 60 groszy za kilo. Były wystarczająco tanie nawet dla studentów: kiedy na Wydziale Rolniczym Politechniki zaczęły się antysemickie zamieszki rozjuszona młodzież studencka właśnie pomidorami rzucała w profesora Kazimierza Bartla, który ostro sprzeciwił się atakom na żydowską młodzież.

Był to czas całkiem sporej popularności pomidora. Człowiek głupi nazywany był we Lwowie „durnowatym pomidorem”, a chemik Roman Alpern przymierzał się do wyprodukowania żeń kwasu cytrynowego. Ciągłe w dwudziestolecie spotkać



włoskami porosłej, o liściu wielkim, nie-parzysto-pierzasto-dzielnym, kwiatach żółtych, o jagodach kulistawo-przyplaszczonych, pomarańczowych lub czerwonych, bardzo soczystych. Pochodzi z Gwinei i bywa powszechnie dla owoców uprawiany. Owoców smaku przyjemnie kwasowatego używa się głównie za przyprawę do rozmaitych potraw”.

Jabłkiem złotym zwany i jak złoto we Lwowie kosztuje.

Jeszcze starsze, dziewiętnastowieczne opisy lwowskie podają, że wczesne pomidory sprowadzono, aż z Teneryfy. „Wyspy kanaryjskie, a szczególnie jedna z nich Teneryffa nie tylko dostarcza wczesnych *tomatorów*, ale pod jesień niezliczone ich mnóstwo wysyła do Hamburga, który jest głównym odbiorcą tego produktu, a z kąd on rozchodzi się po całych Niemczech, Skandynawii i Rosji”.

Ten lwowski wczesny pomidorek za 13 euro też chyba przybył z Teneryfy, a jego umęczony stan wskazuje, na to, że zrobił to na piechotę.

Jest rzeczą oczywistą, że za zdrowie trzeba płacić. Wiadomo przecież, że te okrągłe kulki są pełne słońca, zdrowia i witamin. Wiedziały o tym już ponad 100 lat temu lwowskie przekupki proponujące przechodniom rozmaite pomidorowe przysmaki, a zgorzchny kronikarz buntował się w roku 1900:

można było tych, którzy uważali, że pomidor to wymysł, kaprys i zupełnie niepotrzebny składnik jadłospisu. Ale już Witkacy na przykład, pomidory uwielbiał, żonie obiecywał w liście: „Będziesz jeść same pomidory. Będę chodził z Tobą do kina, tylko nie opuszczaj mnie”.

Kiedy Lwów został „wyzwolony” przez sowietów okazało się, że poczciwe lwowskie pomidory średnich rozmiarów są już passe. W czasach, kiedy rozgromiono prawa genetyki, orzeczone, że pomidory mogą być jak arbuzy. Bzdurne teorie urosły do rangi religii. Stanisław Lem wspominał pobyt we Lwowie prawej ręki Łysenki – Iwana Głuszczenki, który „pokazywał pomidor wielkości mniej więcej dużej piłki futbolowej. Zaplanowało powszechne osłupienie. Ktoś chciał pomacać, ale usłyszał, że pomidor jest z wosku, a oryginał znajduje się w Moskwie. Na to jeden z profesorów powiedział, ale tak ciszej, półgębkiem, że on już widział, jak wyciągają za uszy białego królika z cylindra, mimo to wie, że króliki w cylindrach się nie rodzą”.

Układ się zmienił, pomidor, który miał być coraz większy, stał się znacznie mniejszy i droższy. Króliki w cylindrach się nie rodzą, za to pomidory – owszem. Można je potem nabyć tylko we Lwowie.

Dlaczego na Wzgórzach Wuleckich stoi pomnik (część III)

W sprawie mordu profesorów polskich we Lwowie przez cały czas, w różnych okolicznościach, wpływa nazwisko Pietera Nicolasa Mentena. Dieter Schenk w swojej „Nocy morderców” nieco lekceważy tę osobę. Uważa go za „podręcznego” głównych winowajców tej zbrodni. Opisuje go jako drobnego aferzystę i handlarza o nie zawsze czystych rękach.



JURIJ SMIRNOW tekst
Wikipedia zdjęcia

Według Schenka, Menten urodził się 20 maja 1899 roku w Rotterdamie, a zmarł 14 listopada 1987 roku w Loosdrecht w Holandii. Był z pochodzenia Holendrem. Skończył szkołę realną i handlową. Był synem rzeźnika, który w późniejszym okresie zajmował się handlem makulaturą. Tuż po I wojnie światowej młody Menten zajmuje się handlem w Wolnym Mieście Gdańsku, gdzie w wyniku afery upadłościowej był poszukiwany przez policję. W 1924 roku odnaleziono go we Lwowie, gdzie trafił do więzienia. Po zwolnieniu pozostał we Lwowie i zajął się handlem wyrobami skózanymi i cukrem. „Poza tym był miłośnikiem sztuki i prowadził sprzedaż wszelkiego rodzaju dzieł sztuki, szczególnie obrazów”. Szła za nim sława „oszustu wielkiego formatu i cwane go biznesmena”. Menten na dobre zapuścił korzenie we Lwowie i nawet nabył we wsi Sopot koło Stryja niemałą posiadłość leśną z domem. We wrześniu 1939 roku nowa władza radziecka osadziła Mentena w więzieniu w Stryju, ale już za kilka dni wypuszczono go. Zamieszkał we Lwowie. Z końcem grudnia 1939 roku legalnie opuścił radziecką strefę okupacyjną i zamieszkał w Krakowie.

A teraz kilka dodatkowych informacji do przemyśleń. We Lwowie działał konsulat holenderski i konsulem był brat Pietera – Dirk Menten. Sam Pieter często podawał się za holenderskiego dyplomata. Miał szerokie znajomości towarzyskie, nawet wśród profesorów i inteligencji lwowskiej. Przedstawiał się jako znawca sztuki i handlarz obrazami. Swoje usługi proponował kolekcjonerom lwowskim, słabo obeznanym z rynkiem Europy Zachodniej. Nauczył się języków miejscowych – polskiego i ukraińskiego. Polskie służby specjalne nie bez podstawy podejrzewały go o szpiegostwo. Czy tylko na rzecz Holandii? I czy tylko Holandii? Raczej Niemiec hitlerowskich, a możliwe i Związku Sowieckiego. Podwójnych agentów i informatorów było na owe czasy do koloru i do wyboru. Nic dziwnego, że w 1939 roku władze sowieckie zwolniły Mentena z więzienia i pozwoliły mu wyjechać do Krakowa, a władze niemieckie natychmiast powołały go

do współpracy. Dokumenty archiwalne świadczą, że we Lwowie Pieter Menten utrzymywał kontakty nawet z hrabią Włodzimierzem Dzieduszyckim w sprawie wyceny i kupna obrazów z jego kolekcji z ich pałacu na ul. Kurkowej. Wtedy, z naruszeniem wszelkich formalności, Menten kupił u Dzieduszyckiego ponad 20 obrazów i wysłał je do Holandii. Niektóre z tych dzieł chciał kupić rząd polski dla polskich muzeów. Dlatego transakcja Mentena była faktycznie nielegalna. Dobrze orientował się w tym i Dzieduszycki, ale w tym momencie bardzo potrzebował pieniędzy w gotówce. Menten był też dobrze obeznanym ze zbiorami prawie wszystkich znanych lwowskich kolekcjonerów, w tym i profesorów Ostrowskiego, Greka, Bartla. Nie wykluczone, że znał też ich osobiście.

W 1940 roku w Krakowie Menten zaoferował swoje usługi administracji niemieckiej. Zajmuje się z polecenia okupantów przejęciem pod zarząd żydowskich antykwariatów, sklepów jubilerskich, księgarni. Już od 1940 roku był też ochotnikiem, współpracownikiem SD. Warto przypomnieć, że w owym czasie Holandia była okupowana przez Niemcy, a rząd emigracyjny znajdował się w stanie wojny z Niemcami. Dalej Dieter Schenk pisze: „...gdy w Krakowie tworzył się oddział operacyjny szczególnego przeznaczenia (czyli SS-Sonderkommando V dla Lwowa) do tej jednostki wcielono i Mentena, dzięki jego znajomościom



Tadeusz Boy-Żeleński

z dowódcą policji bezpieczeństwa i SD Schöngarthem”. Tak cenny dla nazistów współpracownik był oficjalnie tłumaczem jednostki, miał rangę SS-Hauptscharführera i prawo do noszenia munduru SS. Właśnie w takim mundurze przybył do Lwowa. Nie trzeba szukać mitycznych „studentów ukraińskich”, którzy niby według książki telefonicznej ułożyli listę profesorów lwowskich – przyszłych ofiar mordu. Pieter Menten był dokładnie zorientowany w stosunkach lwowskich. Całkiem możliwe, że to właśnie on nie tylko sporządził odpowiednią listę, ale według osobistych celów włączył do niej profesorów,



Kasper Weigel



Kazimierz Bartel

którzy posiadali bogate zbiory dzieł sztuki. W pierwszej kolejności chodzi tu o profesorów Tadeusza Ostrowskiego i Jana Greka.

We Lwowie podczas aresztowania profesorów Menten był bardzo cennym współpracownikiem niemieckich oprawców – dokładnie orientował się w mieście i znał języki, podczas przesłuchań aresztowanych był obecny jako tłumacz. W specjalnej grupie operacyjnej było niemało oficerów SD znacznie wyższych rangą niż ochotnik, do tego nie-Niemiec. Po aresztowaniu to właśnie Mentenowi przypadło mieszkanie prof. Ostrowskiego i wszystkie rzeczy w nim zgromadzone. Trzeba było sobie zasłużyć na taką nagrodę!

„Wyposażenie mieszkania prof. Ostrowskiego (meble, dywany, obrazy) było bardzo cenne. Do tego dochodziły dzieła sztuki, biżuteria, oddane przez inne osoby na przechowanie. Dom apolitycznego i bardzo cenionego chirurga uważano za bezpieczny adres, pod którym można schronić majątek przed rosyjskimi i niemieckimi okupantami, a także przed ukraińskimi bojówkami. W tym mieszkaniu znajdowało się około 30 obrazów przeznaczonych do zamku w Krakowie... ponadto w mieszkaniu zdeponowano obrazy wdowy po prof. Łukasiewiczu, srebra hr. Badeni i klejnoty Marii z Jabłonowskich hr. Badenowej”. Cały majątek prof. Ostrowskiego Niemcy wyceniły na 500 tys. marek niemieckich, ale Menten zapłacił do urzędu okupacyjnego tylko 5% od tej kwoty. Później wszystkie te rzeczy i wiele innych dzieł sztuki wywiózł do Krakowa, a

dalej do Holandii, gdzie mieszkał w latach powojennych.

„We wrześniu 1941 roku zakończyła się służba Mentena w jednostce SS. Swe interesy prowadził potem w Krakowie”, – pisze Schenk. Wszyscy członkowie Sonderkommando V po zakończeniu „sprawy profesorów” dostali odpowiednie przydziały do innych jednostek organów bezpieczeństwa SD i SS we Lwowie, Tarnopolu, Stanisławowie, Drohobyczu etc. Tylko Menten został zwolniony i wyjechał do Krakowa. Odnosi się wrażenie, że był do tej jednostki włączony wyłącznie do przeprowadzenia akcji aresztowania polskich profesorów we Lwowie. I tu, być może, odegrał rolę najważniejszą – był „czarnym aniołem śmierci”, typem, który zarobił na tym wielomilionowy majątek.

Dalsze losy Mentena były typowe dla losu innych przestępców



Stanisław Progulski



Roman Longchamps de Berrier

wojennych, którzy nie ponieśli odpowiedzialności za swoje zbrodnie. 16 maja 1945 roku władze holenderskie aresztowały Mentena, ale zwolniono go już w październiku, „ponieważ dowody przeciwko niemu były niewystarczające”. 12 października 1950 roku Polska wystąpiła o ekstradycję Mentena, lecz odpowiedź była odmowna. Do ponownego wszczęcia postępowania przeciwko Mentenowi holenderskie władze nie przekonały również protokoły o mordzie Żydów lwowskich, w który też był zamieszany. Nakaz aresztowania wydano dopiero po tym, jak 15 listopada 1976



Stanisław Pilat



Jerzy Grzedzielski

roku wyemitowano w telewizji sensacyjny reportaż, w którym świadkowie obciążali Mentena. Ukrył się on w szwajcarskim hotelu, ale odnaleziono go i przekazano Holandii. Jesienią 1977 roku rozpoczął się proces. Oskarżony, który dobiegał już 80., zaprzeczał wszystkim zarzutom. 14 grudnia 1977 roku skazano go na 15 lat więzienia za mordy Żydów w Podhorcach koło Lwowa. Ze względu na brak dowodów zwolniono go, natomiast, z zarzutu udziału w masowym mordzie Żydów w Uryczu. Mord profesorów lwowskich w ogóle nie figurował w akcie oskarżenia i nie odgrywał żadnej roli w procesie. O tym fakcie sąd holenderski po prostu „zapomniał!”. Po odbyciu dwu trzecich kary Menten został zwolniony w 1985 roku. Zmarł dwa lata później. Zagrabione wtedy dzieła sztuki nigdy nie zostały skonfiskowane i nie były zwrócone rodzinom pomordowanych profesorów.

Taka jest bolesna prawda. Taką historię można napisać o każdym z gestapowców oddziału Sonderkommando V, którzy brali udział w mordzie lwowskich profesorów. W Niemczech o tym nie chcą nawet słyszeć. Możliwe, że pomnik na Wzgórzach Wuleckich przypomni niektórym o moralnej odpowiedzialności za podły mord niewinnych ludzi. Możliwe, że pomnik przypomni też o odpowiedzialności moralnej również tym ludziom, którzy przez wiele lat nagromadzili wokół tego mordu nieprawdziwe mity i plotki, chcąc zbić na męczeńskiej śmierci niewinnych ludzi kapitał polityczny.

O akcji „Wisła” w kontekście Jerzego Giedroycia

W 65. rocznicę akcji „Wisła” w Warszawie 11 maja br. odbyła się konferencja pod patronatem prezydenta RP Bronisława Komorowskiego „Akcja „Wisła” i społeczność ukraińska w Polsce: od koncepcji Jerzego Giedroycia do wyzwań współczesności”, którą zorganizował Związek Ukraińców w Polsce. Panelistami byli: Bogumiła Berdychowska, Mirosław Czech, Adam Szostkiewicz, Henryk Wujec.

Specjalnie dla „Kuriera Galicyjskiego”
JAROSŁAW PRYSTASZ,
 redaktor naczelny
 „Naszego Słowa”
GRZEGORZ SPODAREK
 zdjęcia

Redaktor „Kultury” w sprawę ukraińską był zaangażowany już od czasów II RP, m.in. popierał ideę autonomii dla Galicji. O tym opowiedziała Bogumiła Berdychowska. Po II wojnie światowej już w 1949 r. odbyła się dyskusja redakcyjna „Kultury” temat stosunków z Ukraińcami. Później Giedroyc bronił dobrego imienia Symona Petlury. Zainicjował nieudaną akcję na rzecz ratowania dziedzictwa ukraińskiego w Polsce i polskiego w Ukrainie. Szerokim echem odbiło się wydanie antologii poezji sowieckiej Ukrainy poetów, którzy zostali unicestwieni przez reżim sowiecki – „Rozstrzelane odrodzenie”. Współpracował z ukraińskimi intelektualistami – Iwanem Łysiakiem-Rudnickim, Bogdanem Osadczukiem. W 1977 r. opublikował deklarację dotyczącą niepodległości Ukrainy, którą podpisali m.in.: polscy, węgierscy, czescy i rosyjscy intelektualiści. W swoich uwagach w dziele „Z notatek redaktora” Jerzy Giedroyc krytykował politykę polskich władz komunistycznych dotyczącą polityki narodowościowej w PRL. Dla niego akcja „Wisła” była zbrodnią komunistyczną.

Co pozostało z Giedroycia obecnie? Przede wszystkim: kultura polityczna – sposób dyskusji, podmiotowe traktowanie, wysłuchanie drugiej strony i nie szkoderstwo sprawie.

Podczas paneli padły ważne słowa o samej akcji „Wisła”. Publicysta Adam Szostkiewicz celnie skonstatował, że połączyła polskich nacjonalistów z komunistami, czego skutki odczuwamy do dziś. Obecnie brak jest publicznej narracji o tym wydarzeniu, a historyczna tragedia jest wyparta ze świadomości, zaś polskie elity intelektualne spóźniły się z zaangażowaniem w tę sprawę i teraz główny nurt relacji polsko-ukraińskich w Polsce jest zdominowany przez środowisko ks. Tadeusza-Zaleskiego. Wg dziennikarza „Polityki” na Ukrainie również radykalowie grają pierwsze skrzypce, tak więc obecnie jest gorzej niż było i jesteśmy świadkami kryzysu w dialogu o polsko-ukraińskiej historii.

Mirosław Czech z kolei wywnioskował, że komunistom udało się narzucić obraz siebie jak prawdziwych Polaków w stosunku Ukraińców. Mało tego, za wysiedlenie w 1947 r. otrzymali uprawnienia kombatanckie. Dziennikarz „Gazety Wyborczej” ukazał trzy podejścia do akcji „Wisła”: pierwsza – usprawiedliwienie walką z Ukraińską Powstańczą Armią, druga – sprowadzanie do kontekstu antypolskiej akcji na Wołyniu w 1943 r., trzeci – potępienie zasady odpowiedzialności zbiorowej jako metody totalitarnych reżimów. Warto pamiętać, że członkami UPA na terytorium Polski byli przede wszystkim młodzi chłopcy, którzy nawet nie słyszeli o czystce etnicznej na Wołyniu. Mirosław Czech dostrzega w Polsce po



Jan Pisuliński (od lewej), Igor Hałagida, Grzegorz Motyka, Andrzej Leon Sowa



Adam Szostkiewicz (od lewej), Henryk Wujec, Bogumiła Berdychowska, Mirosław Czech

1989 r. działania w duchu Jerzego Giedroycia, próby oczyszczenia i odkrycia prawdy, czego dowodem była uchwała Senatu w 1990 r. i potępienie akcji „Wisła” i gesty pojednania z Ukraińcami przez prezydentów RP Aleksandra Kwaśniewskiego i Lecha Kaczyńskiego. Obecnie nawet w Przemyslu, w którym wcześniej dochodziło do antyukraińskich ekscesów zaakceptowano ukraińską mniejszość narodową jak pełnoprawną składową społeczności Przemysla (radnymi miasta zostały przedstawicielki tej mniejszości).

Henryk Wujec przypominał drogę polskiej opozycji do unormowania stosunków z Ukraińcami (utworzenie w „Solidarności” komisji mniejszości narodowych). Samą akcją „Wisła” nazwał masową zemstą, a wygodnym pretekstem do tego była śmierć gen. Karola Świerczewskiego. Wspominał swoją młodość, kiedy komunistyczna propaganda odpowiednią literaturą kreowała i podtrzymywała negatywny stereotyp Ukraińca w Polsce. Jednak teraz zmienia się obraz Ukraińca, dzięki bezpośrednim kontaktom ludzi – od bazarów do sportu. Doradca prezydenta RP do spraw społecznych uważa, że dopóki na Ukrainie otwarcie nie będzie mówić się o zbrodniach na Polakach, dopóty w mediach panować będą tacy ludzie jak ks. Isakowicz-Zaleski.

W drugim panelu wzięli udział historycy: dr Igor Hałagida, dr hab. Grzegorz Motyka, prof. Jan Pisuliński, prof. Andrzej Sowa.

Wg Grzegorza Motyki, historycy podejrzewają, że o projekcie wysiedlenia Moskwa musiała co najmniej wiedzieć. Niestety, rosyjskie dokumenty są nadal niedostępne.

Pracownik IPN Igor Hałagida przedstawił dorobek IPN-u w badaniu wysiedlenia 1947 r. Pion edukacyjny również ukazywał tragiczne stosunki polsko-ukraińskie. Pion śledczy IPN jednak odmówił śledztwa, gdyż nie dopatrywał się zbrodni komunistycznej, z czym nie zgadza się pion historyczny IPN. Jednak prokuratorzy IPN

są niezależni. Pod ocenę poddano decyzję Rady Ministrów, a nie sam przebieg akcji „Wisła”. Hałagida przypomniał, że sami komuniści krytycznie ocenili decyzję przeprowadzenia akcji „Wisła”. Już w 1956 r. wtedy w MSW przyznano, że Ukraińcom uczyniono krzywdę i trzeba ją jakoś naprawić, jednak na powroty na ziemię rodzinną nie pozwolono. Akcją „Wisła” to nie tylko wysiedlenie, lecz ograniczenie wszelkich praw obywatelskich. Zabroniono nawet mówić po ukraińsku, zniszczono i nie odtworzono struktur Kościołów, szkół i innych instytucji.

zantki w celu oderwania części kraju. Lecz walkę z ukraińskim podziemiem zaczęto dopiero po zwalczeniu polskiego podziemia antykomunistycznego, a siły Wojska Polskiego miały siły dziesięciokrotnie większe. Problem ukraiński zaczęto rozwiązywać przed wyborami do parlamentu PRL. Do zwalczania ukraińskiej partyzantki nie użyto polskiej miejscowej ludności, gdyż nie ufano jej. Użyte siły zbrojne były z innych regionów Polski. Wątpliwość budzi jednak metoda walki – wysiedlenie ludności, nawet z terenów nie objętych działalnością UPA. Na Łemkowszczyźnie Zachod-



Prof. Andrzej Sowa przedstawił stosunek II RP do ukraińskiej mniejszości narodowej, gdzie ją jawnie dyskryminowano, a Józef Piłsudski był odpowiedzialny w 1930 r. za pacyfikację wsi ukraińskich w Galicji. Historyk pytał, czy dałoby się Akcji „Wisła” uniknąć. Przed wojną wykonawcą przesiedlenia gen. Stefan Mossor przed wojną był narodowcem i to pod jego wpływem władze podjęły taką decyzję. Tu widać wyraźnie powiązania komunistów z nacjonalistami.

Prof. Jerzy Pisuliński odpowiedział na pytanie, czy usprawiedliwienia wysiedlenia walką z UPA są usprawiedliwione. Oczywiście, można się zgodzić z opinią, że żadne państwo nie zgodziłoby się z działalnością party-

niej działali upowcy „Smyrnygo” z rodzimych wsi w ilości 50 członków, a wysiedlono ok. 30 tys. Łemków. Natomiast na Łemkowszczyźnie działała polska partyzantka, więc trudno tu mówić o likwidacji zaplecza dla UPA wysiedlając Łemków. Wg rzeszowskiego historyka, ludność ukraińska w granicach Polski nie była odpowiedzialna za rzeź wołyńską. Wśród członków partyzantki ukraińskiej na Zakerzoniu nie było uczestników wołyńskich wydarzeń. Odpowiedzialność została narzucona wszystkim. Duża część wysiedlanych nie czuła się nawet Ukraińcami, byli to przede wszystkim chłopcy. Prof. Pisuliński podkreślił nieracjonalne działanie polskich władz komunistycznych, np. nie wysiedlali oni Ukraińców z

miast, gdzie działały silne struktury podziemia ukraińskiego, o których aparat bezpieczeństwa wiedział. Co ciekawe, polska ludność, w tym starostowie, była przeciwna przymusowemu przesiedleniu ludności, domagano się tylko walki z UPA. Pomysł wysiedlenia ludności wyszedł od Polskiej Partii Socjalistycznej już w 1940 r., czemu przeciwstawiał się Władysław Gomułka, a w 1947 r. milczał. Kwestią do omówienia jest też autonomia działania władz polskich. Jerzy Pisuliński podjął interesującą kwestię prób wysiedlenia innych mniejszości w bloku komunistycznym. Analogicznie w Czechosłowacji E. Benesz chciał obok ludności niemieckiej wysiedlić także Węgrów, którzy nie prowadzili działań wojennych. Sprzeciwił się temu Stalin. W Polsce nie wysiedlono Białorusinów, gdyż nie prowadzili walki podziemnej z Polską (część wyjechała dobrowolnie w latach 1944-46). Wysiedlając ludność na tzw. Ziemię Odzyskane starano się zapłacić lukę demograficzną i podnieść ekonomicznie rozszabrowane terytoria, na które nikt nie chciał jechać dobrowolnie.

W dyskusji jeden z prawników ocenił, że wielkim błędem była decyzja o odmowie wszczęcia śledztwa na podstawie braku możliwości oceny, czy Rada Ministrów miała kompetencje do podjęcia takiej decyzji. Wg niego najważniejszym aktem prawnym jest konstytucja lub ustawa, a nie akt prawny niższego rzędu. Decyzje o prawach obywateli muszą być podejmowane na podstawie ustawy, jakiej nie było. A o zbrodniczym charakterze świadczy przebieg wysiedlenia. Oprócz tego już w

Procesie Norymberskim stwierdzono, że wysiedlenia przed i w czasie wojny są zbrodnią ludobójstwa, więc analogicznie należy interpretować takie decyzje po wojnie.

Głos o tym, że zbrodnię uczynili komuniści, a nie Polacy odparował prof. Pisuliński, stwierdzając, że ci komuniści byli Polakami. Oprócz tego antyukraińskie akcje przeprowadzali milicjanci, samoobrony, antykomunistyczne podziemie niepodległościowe, śledczymi zaś byli młodzi polscy chłopcy. Uczestnicy byli zgodni, że była to największa zbrodnia komunistyczna w Polsce i nie można jej wiązać z Wołyniem 1944-43. Tu działali inni ludzie, inne były też okoliczności.

CZTERNAŚCIE NAJWYŻSZYCH

Oto czternaście najwyższych gór świata: Mount Everest – 8850 m, K-2 – 8611 m, Kanczendzonga – 8586 m, Lhotse – 8516 m, Makalu – 8463 m, Cho Oyu – 8201 m, Dhaulagiri – 8167 m, Manaslu – 8156 m, Nanga Parbat – 8126 m, Annapurna I – 8091 m, Gasherbrum I – 8068 m, Broad Peak – 8047 m, Gasherbrum II – 8035 m, Shisha Pangma – 8013 m.



SZYMON KAZIMIERSKI
tekst
zdjęcia Wikipedia oraz
archiwum prywatne autora

Nowopowstałe wały skalne

Każda porządna opowieść powinna zaczynać się wstępem – dawno, dawno temu, ale nasza opowieść zaczęła się tak dawno, że podwajanie słowa „dawno”, nie załatwiłoby niczego. Nasza opowieść zaczyna się 71 milionów lat temu. Wiadomo, że jest to strasznie dawno, ale jak to można odnieść do naszego życia?

Popatrzmy na to choćby tak. – Nasza cywilizacja chrześcijańska liczy sobie obecnie prawie równo 2000 lat. Milion lat – to jest tysiąc tysięcy lat. Wobec tego, milion lat to jest tyle, co 500 naszych cywilizacji. Żeby zaś dobrze czas policzyć nie zapomnijcie Państwo pomnożyć tego jeszcze przez 71. Wyszędł nam niemały kawał czasu. – Prawda?

71 milionów lat temu, tak naprawdę nie wiadomo, dlaczego, mały kontynent, czy jak kto woli ogromna wyspa, położona na południowej półkuli ziemskiej niedaleko Madagaskaru, ruszyła nagle na północ. Coś niosło ją w tempie obliczanym na 5 do 16 centymetrów na rok. Jak więc Państwo widzicie – posuwało się to można powiedzieć niedostrzegalnie, ale tego ruchu nie była w stanie zatrzymać żadna siła na ziemi i na niebie. W zaufaniu powiem Państwu, że nic nie zatrzymało tego ruchu do dzisiaj. Co najwyżej jeszcze bardziej go spowolniło.

50 milionów lat temu wyspa zaczęła przekraczać równik, a trzydzieści kilka milionów lat temu, wyspa natarła jednym swym narożem na kontynent azjatycki. Azja była już wtedy kontynentem ogromnym, więc wyspa nie mogła ruszyć jej z miejsca, ale sama nie mogła też powstrzymać się w swoim ruchu do przodu. Więc gniotąc Azję narożem, jednocześnie zaczęła wykonywać obrót w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek zegara.

Podczas takiego zmagania tytanów powstają siły, o których my, ludzie, nie mamy nawet bladego pojęcia. Żyjemy na tej ziemi trochę tak, jak bakterie na arbusie, ani nawet nie zdające sobie sprawy z tego, co to za arbus? Czyj to arbus? Co się z tym arbuszem dzieje?

Wreszcie 10 milionów lat temu wyspa zakończyła ruch obrotowy i już całym swoim bokiem zderzyła się z Azją. Teraz dopiero się zaczęło! Wyspa wciskała się pod płytę Azji i gniotąc bez przerwy, zaczęła wy-



Mount Everest – 8850 m n.p.m. Najwyższa góra świata

piętrać kontynent azjatycki, który party potworną siłą zaczął w miejscu zwania wznosić się do góry coraz wyżej i wyżej. Na miejscu styku Azji i napierającej wyspy zaczął się tworzyć niesamowity wał skalny, również wznoszący się coraz bardziej, bo nacisk wyspy nie ustawał.

Mount Everest ciągle rośnie

Wał skalny wypiętrzył się w najwyższe góry na naszej planecie, czyli Himalaje i Karakorum, zaś napierająca na nie wyspa to obecny Półwysep Indyjski, którego część podpełzła

Najwyższy szczyt ziemi Mount Everest, od czasu ostatniego pomiaru wysokości, „urósł” o następne dwa metry!!

dodatkowo pod kontynent Azji i w ten sposób wypchnęła do góry płaskowyż Tybetu. Miejsce tej katastrofy nadal jest niespokojne, Indie nadal napierają na Azję, a widać to po niezakończonym „rośnięciu” szczytów Himalajów. Dość niedawno, ku zaskoczeniu wszystkich, zanotowano, że najwyższy szczyt ziemi Mount Everest, od czasu ostatniego pomiaru wysokości, „urósł” o następne dwa metry!!

Najlepiej wszystko to można zobaczyć na zdjęciu zrobionym przez amerykańskiego satelitę. Widać na nim trójkątny Półwysep Indyjski wparty w kontynent Azji. Na miejscu owego styku widać pasmo Himalajów, białe, bo pokryte wiecznymi śniegami i lodem. Na lewo, na północ od Himalajów, widać białe, pokryte śniegami pasmo gór Karakorum, miejsce, gdzie Indie po raz pierwszy zwały się z Azją, zaś na północ od łańcucha gór jest już płaskowyż Tybetu, wyniesionego bardzo wysoko, bo średnio około 5000 metrów nad poziom morza.

Karakorum i Himalaje to miejsce, gdzie znajdują się najwyższe góry na

ziemi, a wśród tych najwyższych gór jest czternaście o wysokości powyżej 8000 metrów nad poziom morza.

Liczenie wysokości od poziomu morza ma sens, bo poziom morza wyznacza nam jedyną najniższą płaszczyznę, jaką mamy na całej ziemi. Przyjmuje się, że poziom morza wszędzie jest taki sam, bo przecież każda woda dąży do ustalenia jednego poziomu we wszystkich naczyniach z sobą połączonych. Wszystko co znajduje się poniżej tego poziomu będzie więc zatopione, a wszystko co powyżej będzie wystawało ponad wodę. Dla przedstawienia Państwu wysokości naszych Himalajów jest to ważne, bo gdy zbliżymy się do gór, idąc po obecnym terenie, już wyniesionym wysoko, nie będziemy widzieli owych ośmiu kilometrów wysokości naszych gór. Od strony Tybetu, który sam wznosi się na 5000 metrów ponad poziom morza, najwyższe partie

Himalajów będą więc wznosiły się ponad teren jedynie na jakieś trzy kilometry. Od strony Indii, które mają swoją wysokość nad poziom morza obliczaną na 600 – 900 metrów, Himalaje też nie będą widoczne jako góry wysokości ośmiu kilometrów, bo fałdowanie terenu podczas naporu Indii na Azję uformowało przed Himalajami dodatkowe dwa łańcuchy gór: Śiwalik – 1200 metrów i drugi rząd gór – Himalaje Małe, do 3000 metrów. Dopiero za nimi wznoszą się Himalaje Wysokie. Oba łańcuchy gór poprzedzających Himalaje ujmują więc ośmiotysięcznikom jakiś trzy kilometry wysokości.

Co by nie mówić, będą te góry miały wysokość, liczoną z ziemi u ich podstawy aż do szczytu, od trzech do pięciu kilometrów. Chcąc się przekonać czy to dużo, czy może wcale nie tak dużo, proszę wykonać test łatwy do wykonania w każdym większym

mieście. Proszę podejść bliutko pod dziesięciopiętrowy blok mieszkalny i prawie przykładając twarz do muru, spojrzeć do góry wzdłuż ściany. To, co zobaczycie, to będzie tylko jakieś 30 metrów. Trzy kilometry będzie wysokością sto razy przekraczającą to, co teraz widzicie! – A pięć kilometrów??

Najwyższe góry świata

Oto czternaście najwyższych gór świata. Ich wysokości podaję liczone od poziomu morza: Mount Everest – 8850 m, K-2 – 8611 m, Kanczendzonga – 8586 m, Lhotse – 8516 m, Makalu – 8463 m, Cho Oyu – 8201 m, Dhaulagiri – 8167 m, Manaslu – 8156 m, Nanga Parbat – 8126 m,

Karakorum i Himalaje – to najwyższe góry na ziemi, a wśród najwyższych jest czternaście o wysokości powyżej 8000 m n.p.m.

Annapurna I – 8091 m, Gasherbrum I – 8068 m, Broad Peak – 8047 m, Gasherbrum II – 8035 m, Shisha Pangma – 8013 m.

Wszystkie ośmiotysięczniki posiadają bardzo piękne nazwy nadane im przez okoliczną ludność, za wyjątkiem jednej góry, ogromnej, bo drugiej na świecie po Mount Everescie, która swojej nazwy nigdy nie miała. Przydzielono jej tylko techniczny



K-2 w fotomontażu ze znanym szczytem alpejskim Matterhorn. Matterhorn to jest to małeństwo na prawo i u dołu. Oczywiście obie góry przedstawiono w jednakowej skali i tak by wyglądały stojąc obok siebie

kryptonim K-2, nadany górze przez brytyjskich geodetów podczas wykonywania pomiaru wysokości gór Karakorum. Okazało się bowiem, choć to wygląda na kompletny obłąd, że tak wielkiej góry nikt z mieszkających tam od wieków ludzi, po prostu nigdy nie widział, więc góra swojej nazwy nigdy nie miała. Czy to możliwe, żeby nie widzieć takiej góry??

- Możliwe, jeśli się mieszkało pomiędzy bardzo wysokimi górami, które zasłaniały mieszkającym u ich podnóża ludziom widok na dalszą partię gór. K-2 po raz pierwszy zobaczyli Brytyjczycy, bo to oni po raz pierwszy od początku świata

właśnie jakaś taka „techniczna”. Zimna, bezwzględna, surowa. Góra morderca!

Przykład góry K-2 dość dobrze obrazuje różnice w mentalności ludności miejscowej i Europejczyków, którzy coraz częściej zaczęli odwiedzać Himalaje. Miejscowym nawet do głowy nie przychodziło, żeby wspinając się, osiągać wierzchołki ogromnych gór. W takiej wyprawie nie widzieli sensu. Natomiast Europejczykom tylko takie wyprawy wydawały się sensowne. Europejczycy dążyli do zdobycia rekordu. Starali się tą drogą osiągnąć sukces. Takiego pojęcia sukcesu miejscowi nie rozumieli.

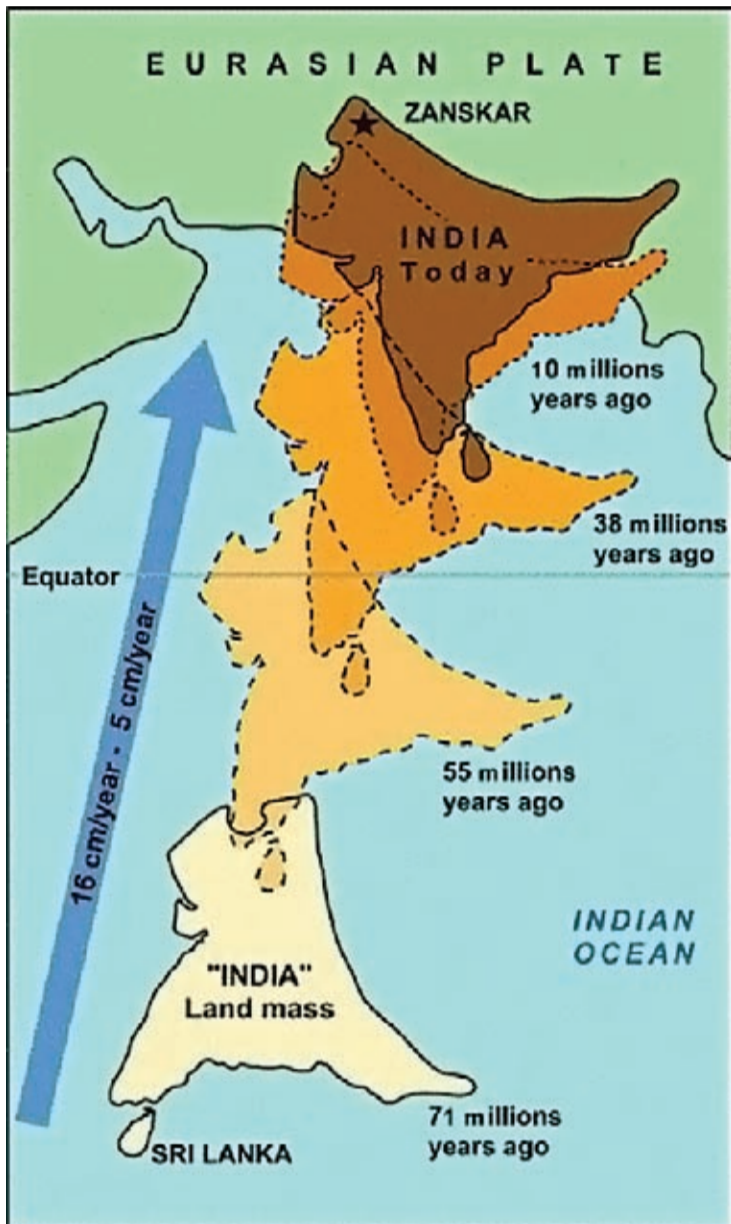
swoim terenie. W roku 1913 angielski podróżnik i filmowiec John Noel, przebrany za buddyjskiego mnicha, jako pierwszy podszedł pod Mount Everest, ale został zdemaskowany i wydalony z Tybetu.

W latach 1921, 1922, 1924 odbyły się trzy wyprawy brytyjskie na Mount Everest. Pierwsza wyprawa miała na celu rozejrzenie się w sytuacji u podnóża Everestu i znalezienie dogodnego podejścia do ataku na górę w czasie następnej wyprawy. Podczas tej wyprawy nieoczekiwanie zmarł na serce jeden ze wspinaczy – Alexander Kellas. Jeszcze wtedy nikt nie wiedział cze-

pedycja poszukiwawcza dopiero w maju 1999. Nie znaleziono przy nich dowodów na to, że on i Andrew Irvine zdobyli wtedy szczyt góry, ale nie znaleziono również przy nim zdjęcia jego żony i miniaturowego wydania „Otello” Williama Szekspira, które to przedmioty obiecywał zostawić na wierzchołku. Nadal więc nie wiadomo, czy szczyt został wtedy zdobyty, czy nie został zdobyty.

W latach 1933–1953 odbyło się 10 kolejnych nieudanych wypraw na Mount Everest. Pięć brytyjskich, kanadyjska, brytyjsko-amerykańska, duńska i dwie szwajcarskie. Dopiero ostatnia z nich, wyprawa z roku 1953

Lachenal ledwo powrócili ze szczytu, porażeni ślepotą śnieżną, z bardzo poważnymi odmrożeniami. Ze szczytu ośmiotysięcznika nie raz tak właśnie się wraca, bo w wysokich górach na wspinaczy czekają dziesiątki niebezpieczeństw, gotowych w każdej chwili zabić lub śmiertelnie okaleczyć śmiatka, który wtargnął tam, gdzie go nie proszono. Już nawet nie chcę mówić o rzeczach oczywistych, czyli o banalnym upadku z wysokością, co oczywiście zdarza się nieraz, albo o lawinach śnieżnych znoszących całe grupy wspinaczy, rwących ich mozolnie założone liny asekuracyjne. Na wspinających się czekają jeszcze lawiny kamieni, lub pojedyncze kamienie i bryły lodu, ogromnej czasami wielkości, spadające z wysokości kilku kilometrów z szybkością rozpedzonego samochodu wyścigowego. Na wspinających się czeka mróz dochodzący do – 40 stopni Celsjusza i huraganowe wiatry gotowe zdmuchnąć człowieka z powierzchni góry. Każdy, kogo ominą te nieszczęścia może jeszcze wpaść w szczelinę. Stanać pechowo na przykrywającym lodową szczelinę mostku z zamara-



Zderzenie Indii z kontynentem azjatyckim



Kanczendzonga – 8586 m n.p.m.



Amerykańskie zdjęcie satelitarne. Półwysep indyjski, Himalaje i Tybet



Rozmieszczenie ośmiotysięczników

poszli w takie bezludne partie gór, z których dopiero owa góra była doskonale widoczna. Przedtem nikt tam nie chodził. Bo niby po co? Nie było tam niczego oprócz śniegu, lodu, mrozu i kamieni, a tego każdy miejscowy miał pod dostatkiem koło własnego domu. Nie przyjęły się wszystkie sztuczne nazwy w miejscowych językach, jakimi teraz starano się nazwać górę. Bardzo dobrze przyjęła się natomiast ta stara techniczna nazwa góry, K-2. Góra ma w sobie coś, co każe ją właśnie tak nazywać. Góra jest

Wyprawy w najwyższe góry świata

Europejczyków hipnotyzował przede wszystkim najwyższy, Czomolungma, od roku 1865 nazwany Mount Everestem na cześć George'a Everesta, geodety i kartografa sporządzającego mapę Indii. Ale zdobywanie ośmiotysięczników nie było proste. Należało przede wszystkim załatwić sobie pozwolenie u miejscowych władz, co ani kiedyś, ani obecnie, nie jest sprawą łatwą. Miejscowi od samego początku kontaktów nie życzyli sobie cudzoziemców na

Każdy himalaista z góry zgadza się na to, że z chwilą, gdy zaśląbnie, nie może się spodziewać pomocy od swoich kolegów.

mu tak się stało. Druga wyprawa też nie osiągnęła szczytu. Osiągnęła wysokość 8326 m n.p.m. i musiała zawrócić. W lawinie zginęło siedmiu miejscowych tragarzy. Wyprawę przerwano.

W trakcie trzeciej wyprawy, w końcowym ataku na szczyt, zginęło dwóch Brytyjczyków – George Mallory i Andrew Irvine oraz dwaj Szwajcarzy. Wszyscy czterej zginęli już w drodze powrotnej. Istnieje podejrzenie, że wracali po zdobyciu wierzchołka Mount Everestu. Mogło tak być! Nie ma jednak niczego, co potwierdzałoby tę informację. Zwłoki George'a Mallory'ego znalazła eks-

osiągnęła sukces. Edmund Hillary z Nowej Zelandii i miejscowy Szwajcar Norgay Tenzing 29 maja 1953 roku stanęli na szczycie najwyższej góry świata.

Druga co do wielkości góra świata, czyli K-2 okazała się dużo trudniejsza do zdobycia niż wyższy od niej Mount Everest. K-2 jest jak bajkowa Szklana Góra, na którą nie można wejść, z której się spada. Jej nieoficjalna nazwa to „Góra Gór”, albo „Góra Morderca”, ze względu na liczne wypadki śmiertelne, które mnożą się podczas wspinania się na nią. Wreszcie K-2 zdobyli Włosi 31 lipca 1954 roku.

Niebezpieczeństwa

Wciąż atakowano Mount Everest i K-2, jako najwyższe, których zdobycie przyniosłoby zwycięzcy największą sławę, zostawiając na boku inne ośmiotysięczniki. Tych jakoś nikt nie szturmował zbyt zaciekle. I tak, nieoczekiwanie, jako pierwszy ośmiotysięcznik zdobyta została Annapurna. Dokonała tego wyprawa francuska 3 czerwca 1950 roku. Zdobycy Maurice Herzog i Louis

zniętego śniegu, zarwać go swoim ciężarem i polecieć w przepastną czeluść, z której się już nie wychodzi. Jakby tego było mało jest jeszcze najbardziej podstępna i zbierająca chyba największe żniwo śmierci, tak zwana „choroba wysokościowa”.

Starożytni Grecy, którym udało się wejść na szczyt Olimpu byli przekonani, że zostali skarceni za naruszenie siedziby greckich bogów, bo nagle dopadały ich gwałtowne duszności i bóle głowy, powalało ich niesamowite zmęczenie. Ale to nie była kara. Choroba wysokościowa dopada ludzi niezaaklimatyzowanych najczęściej na wysokości 2500 m n.p.m. Olimpu jest wyższy. Jego najwyższy szczyt Mitikas wznosi się na 2918 m n.p.m.

Teraz już wiemy, że tego typu objawy powstają z powodu braku tlenu w rozrzedzonym wysokością powietrzu. Już na wysokości 500 metrów tlenu jest o połowę mniej, niż na poziomie morza. A im wyżej, tym bardziej zmniejsza się jego ilość. Dla wchodzącego na górę człowieka będą to przede wszystkim „puste oddechy”. Będzie tupał hausty ▷

NAJDROŻSZA MONETA ŚWIATA

Chodzi tu o złotą amerykańską dwudziestodolarówkę z 1933 r., za którą na aukcji zapłacono dokładnie 7,590.020.00 miliona dolarów! To rekord. Wiele monet wciąż przechodzi z rąk do rąk, ale żadna nie osiągnęła tak niewyobrażalnie wysokiej ceny.

TADEUSZ KURLUS

Dlaczego jej właśnie przypadł tytuł najdroższej w świecie? Przecież to żaden antyk, lecz bardzo młoda moneta, mająca niespełna 80 lat! Na dodatek wybito aż 445.500 sztuk tego krążka, nazywanego w języku numizmatyków „podwójnym orłem”. Jego historia jest bardzo ciekawa, ma nawet kryminalne tło. Więc tak:

Pierwsze złote monety amerykańska mennica zaczęła bić w 1795 r., w pierw w Filadelfii, potem jeszcze w sześciu innych miastach. W 1848 r. odkryto złoto w Kalifornii, dzięki temu na rynku pojawiała się coraz więcej tego szlachetnego kruszcu. Tym inspirowana, mennica w Filadelfii postanowiła oprócz monet dziesięciodolarowych bić także dwudziestodolarowe, na co Kongres wyraził zgodę w lutym 1849 r. Pojawiły się w obiegu w 1850 r. i były w nim – w dwóch odmianach, corocznie z nową datą aż do 1933 r. Kres ich obecności w rękach obywateli położył w tym właśnie roku, końcowym dla tzw. wielkiego kryzysu, prezydent Franklin Delano Roosevelt, który 5 kwietnia wydał dekret nr 6102 nakazujący obywatelom USA dostarczyć do 1 maja 1933 r. wszystkie amerykańskie złote monety, a także sztaby i certyfikaty do kas banku Rezerwy Federalnej lub innych z nim związanych, gdzie w zamian otrzymają inne środki płatnicze (akcja ta likwidowała obowiązujący dotąd parytet złota). Po tym terminie ich posiadanie będzie nielegalne. Uczyniono kilka wyjątków, można było m.in. zatrzymać monety rzadkie, kolekcjonerskie.

Tymczasem mennica wybiła już monety dwudziestodolarowe z datą 1933 r., lecz jeszcze nie włączyła ich do obiegu. W 1934 r. przetopiono je na sztabki. Zachowano jedynie dwa egzemplarze, które mennica przekazała Narodowej Kolekcji Numizmatycznej. Czyli tylko te dwie monety miały prawo egzystować. Nic podobnego – okazało się, że pewna ich liczba uratowała się przed przetopieniem, bo została wcześniej skradziona! Najdziwniejsze, że przez ładnych kilka lat krążyły one wśród kolekcjonerów, przechodząc z rąk do rąk, ale nikt się jakoś nie przejmował tym, że ich obecność na rynku jest nielegalna. Dopiero w 1944 r. pewien dziennikarz, przeglądając katalog zapowiedzianej aukcji monet, zorientował się, że wśród mających pójść pod młotek jest także ów „gorący towar” i powiadomił o tym mennicę. Ta przekazała tę informację Tajnej Służbie Stanów Zjednoczonych (*Secret Service*), która marcu 1944 r. wszczęła śledztwo.

W ciągu pierwszego roku tropienia monet udało się jej odzyskać siedem, bądź skonfiskowanych, bądź dobrowolnie oddanych przez posiadaczy, ósmą wykryto w następnym roku. Los dziewiątej został wyjaśniony, gdy nareszcie *Secret Service* ustalił, kto ukradł monety: był nim główny kasjer mennicy, George McCann, z którym współpracował jubiler z Filadelfii, Israel Switt. Tenże przyznał się, iż sprzedał tę dziewiątą za granicę, lecz nie ujawnił, komu. Dziesiątą *Double Eagle* (tak nazywa się w USA dwudziestodolarówki, wywodząc to określenie od dziesięciodolarówek



z orłem na rewersie, a jako że ich nominal jest dwa razy wyższy, więc przylgnęła do nich nazwa *Podwójny Orzeł*). Dziesiątą powróciła do mennicy w 1952 r.

Okazało się jednak, że to nie koniec historii, bo w sierpniu 2005 r. mennica ogłosiła, iż wspomniany wyżej jubiler nie wyjawiał całej prawdy, miał bowiem jeszcze „w zapasie” dziesięć wykradzonych monet! Po jego śmierci w 1990 r. znaleźli je w sejfie spadkobiercy, córka i synowie. Problem własności monet trafił na wokandę sądową. Jury stwierdziło, że jubiler wszedł w ich posiadanie nielegalnie, a zatem są one nadal własnością państwa. Rodzina Switta zgodziła się z tym werdyktem i oddała złote krążki.

W sumie zatem G. McCann wykradł 20 monet. Wszystkie, poza wymienioną dziewiątą, trafiły do tygla. Lecz i jej zagadkę zdołano w końcu wyjaśnić, co zamknęło epopeję dwudziestodolarówki emisji z 1933 r. Otóż w 1944 r. pośrednicy pracujący dla króla Egiptu, Faruka, zapalonego kolekcjonera znaczków i monet, zwrócili się do departamentu Skarbu USA o wydanie licencji eksportowej na *Podwójnego Orła* z 1933 r., monarcha chciał bowiem nabyć monetę legalnie. Przez jakieś niedopatrzenie – widocznie jakiś urzędnik nie orientował się, jaką ma ona proveniencję – wydał na to zgodę. No i moneta wzbogaciła kolekcję Faruka, należąca do największych i najwartościowszych w świecie. Po kilku tygodniach w Waszyngtonie zorientowano się, jakie głupstwo strzelono. Zastawiano się, w jaki sposób nakłonić władcę nad Nilem do jej oddania, ale koła dyplomatyczne uznały, że nie pora na wywieranie jakiegokolwiek nacisku, trwa przecież wojna, a Egipt był ważnym alianckim punktem strategicznym, więc nie miałoby sensu zrażać sobie jego króla. Więc amerykańscy detektywi przystąpili do akcji nie zaraz po wojnie, lecz dopiero w 1952 r., kiedy w zamachu stanu strącono Faruka z tronu. Jego kolekcję upaństwowiono i wystawiono na licytację, w tym także numizmaty ze słynną dwudziestodolarówką. Rząd amerykański dowiedział się o licytacji i poprosił rząd egipski, by wycofał z niej monetę i zwrócił ją prawowitemu właścicielowi, na co Kair przystał. Ale monety nie oddał. A potem ona znikła. Na

długo, bo aż do 1996 r., kiedy to do Nowego Jorku przybył brytyjski kupiec handlujący monetami, Stephen Fenton, mający w bagażu także *Podwójnego Orła*, pochodzącego ze zbioru Faruka. Spodziewał się, że właśnie w USA najkorzystniej monetę spienięży. Agenci tajnych służb w jakiś sposób wyniuchali, z czym przybył Anglik, i udając zainteresowanych numizmatem kolekcjonerów, w końcu w czasie pertraktacji zabrali mu monetę, a jego aresztowali. Nie posiadział długo, mało tego – wystąpił do sądu amerykańskiego, by rozstrzygnął, kto może być właścicielem krążka. Do tego czasu przechowywano go w sejfie w wieżowcu World Trade Center, skąd go przewieziono do Fortu Knox, do tamtejszego składu złota amerykańskiego banku federalnego. Dzięki temu się uchowała, bo kilka tygodni później oba wieżowce Światowego Centrum Handlu w wyniku ataku terrorystycznego zostały całkowicie zniszczone. Co dalej? Ano w związku z pewną zmianą przepisów dotyczących złotych monet, które weszły w życie za prezydentów Nixona i Forda, sąd orzekł w końcu, że Fenton może zachować monetę, w pierw jednak musi ona ponownie stać się własnością Departamentu Skarbu. Potem doszło do ugody: dwudziestodolarówka zostanie sprzedana na aukcji, a uzyskaną sumą strony się podzielą. Aukcja odbyła się 30 lipca 2002 r. i trwała niecałe 9 minut. Anonimowy nabywca monety zapłacił tyle, że do dziś dzierży ona rekord najdroższej w świecie.

KG

Z „Promyczkami dobra” i Polską w sercu

W Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie) z wielkim powodzeniem odbył się występ dziecięcego zespołu „Promyczki dobra” z Nowego Sącza. Do występów dołączyły polskie dzieci ze Stanisławowa.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Mieszkańców i gości miasta, szczególnie dzieci i młodzież, oczarowały zadziorne melodie ich polskich rówieśników. „Możemy ślać Boga piosenką i tańcem, a nie tylko modlitwą i obecnością w kościele, – mówią młodzi artyści.

– Cieszymy się, że nasza pasja pomaga nam w życiu i wzmocnieniu wiary. Śpiewaliśmy nawet w Watykanie dla papieża Jana Pawła II – jednego z najwybitniejszych Polaków na świecie”. Dzieci z iwano-frankowskiej szkoły nr 3 z polskim językiem odpowiedziały swoim koncertem. Pod kierownictwem nauczycielki Barbary Bodziechowskiej przygotowały montaż słowno-muzyczny, poświęcony Konstytucji 3 Maja i historii swego miasta.

Razem z rówieśnikami z Nowego Sącza młodzi mieszkańcy Stani-



Wspólne zdjęcie na pamiątkę wspólnego występu

slawowa śpiewali wspólnie na dziedzińcu kościoła p.w. Chrystusa Króla. Zebrało się dużo ludzi, bo oprócz Polaków ze Stanisławowa, przybyli też delegacje z powiatu nowosądeckiego, Koszalina, Chrzanowa. Młodzi wykonawcy zostali obdarowani

licznymi prezentami i upominkami. Szczególne powody do radości mieli członkowie Towarzystwa „Przyjaźń” z przewodniczącą Lucyną Kubicką, która zaznaczyła, że z tak utalentowaną młodzieżą lokalna społeczność polska ma przyszłość.

Uratujmy od zniszczenia kaplicę i cmentarz w Kołędzianach



Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, z inicjatywy i we współpracy z p. Markiem Żukowskim z Gliwic, członkiem Związku Szlachty Polskiej, pragnie uratować od całkowitego zniszczenia kaplicę i cmentarz w Kołędzianach, niedaleko Czortkowa. Nad przedsięwzięciem tym, honorowy patronat objął prof. Stanisław Sławomir Nicieja.

Tym, którzy chcieliby wspomóc tę ideę, podajemy nr naszego konta 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Kołędziany”.

(Fundacja dysponuje kontaktem do pp. Żukowskich).

Monika Narmuntowska-Michalak

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga

Polacy w Truskawcu obchodzili jubileusz 20-lecia swej organizacji

W maju 2012 roku mija 20. rocznica powstania w Truskawcu polskiej organizacji. Właśnie ten jubileusz obchodziliśmy w sobotę, 5 maja, w sali truskawieckiej szkoły muzyki i sztuki.

Tak szybko minęło 20 lat, kiedy zaczęliśmy działać jako wspólnota polska w Truskawcu, – samodzielnie. Było to w roku 1992. Do tego czasu należeliśmy do drohobyckiego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, prezesem którego była p. Maria Galas. Z inicjatywy pp. Emilii Medwediewej, Marii Medwediewej oraz Eugeniusza Dąbrowskiego powstało TKPZL oddział w Truskawcu. Pierwszym prezesem została p. Maria Medwediewa. I tak się zaczęło. Głównym celem naszej organizacji była działalność kulturalno-oświatowa, zapoznanie się z historią, kulturą, tradycją narodu polskiego oraz nauczanie języka polskiego naszych dzieci.

Z wielkim szacunkiem i wzruszeniem wspominamy długoletniego prezesa naszego Towarzystwa śp. Eugeniusza Dąbrowskiego, który był motorem wszystkich poczynań, przyczynił się do solidnego rozwoju i umocnienia naszej organizacji, aktywnej działalności na rzecz propagowania kultury polskiej, wychowania dzieci w duchu polskości oraz polsko-ukraińskiego pojednania. Wesoły, mądry, otwarty na kontakty z ludźmi potrafił z determinacją zabrać się do sprawy utworzenia w naszym mieście Polskiego Kulturalno-Oświatowego Centrum imienia Rajmunda Jarosza, sławnego właściciela uzdrowiska w latach 20 – 30. XX wieku. Było w jego planach stworzenie Domu Polskiego w Truskawcu oraz wiele innych pomysłów. Niestety, nie zdążył ich zrealizować. Ale będziemy pamiętać liczne dzieła jego życia: odsłonięcie tablic pamiątkowych poświęconych wybitnemu malarzowi z Drohobycza Feliksowi Lachowiczowi na jego rodzinnym domu, ofiarom II wojny światowej i żołnierzom AK w drohobyckim kościele oraz Rajmundowi Jaroszowi na gmachu willi „Goplana” w Truskawcu. Z jego inicjatywy została odnowiona mogiła i postawiony nagrobek Antoniemu Czupkiewiczowi, pierwszemu dyrektorowi wodociągu w Urożu, zamordowanemu przez NKWD. Mówił, że jego credo – to godnie reprezentować Polaków w Truskawcu, żyć i działać na rzecz polsko-ukraińskiego pojednania. My dalej kroczymy w tym kierunku, działając na rzecz pojednania między naszymi narodami.

Stale współpracujemy z Federacją Organizacji Polskich na Ukrainie, która w tym roku też obchodzi 20-letni jubileusz swojej działalności. W każdej chwili mamy wsparcie i możemy liczyć na radę ze strony prezesa – Emilii Chmielowej i Teresy Dutkiewicz. Poza tym jesteśmy w ścisłym kontakcie z TKP pobliskich miejscowości, szczególnie z Kulturalno-Oświatowym Stowarzyszeniem „Odrodzenie” z Drohobycza (Maria Galas) i boryslawską „Zgodą” (Eleonora Popowicz), z którymi przygotowujemy i przeprowadzamy wspólne



Wspólnie zaśpiewano „Sokoły”

imprezy. Zawsze otrzymuję od nich korzystne rady. Warto wspomnieć, że obydwie panie były również obecne na naszych jubileuszowych uroczystościach.

Współpracujemy też z „Kurierem Galicyjskim”, niezależnym pismem Polaków na Ukrainie (przy okazji serdecznie dziękujemy redakcji „Kuriera Galicyjskiego” za dostarczanie nam tego czasopisma – jest to dla nas bardzo ważna sprawa), podtrzymujemy kontakty ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, kołem w Warszawie, z innymi organizacjami w Polsce i na Ukrainie (warto tu wymienić chociażby Federację Organizacji Polskich na Ukrainie czy Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich), z rodakami w różnych miastach Polski, z wnukiem Rajmunda Jarosza Stanisławem Boguskim. Cieszymy się, że kilka miast z Polski (Limanowa, Jasło, Działdowo) i Powiat Sanocki utrzymują stosunki partnerskie z Truskawcem, a rady miejskie wymieniają się delegacjami w dziedzinie kultury, sportu, edukacji, gospodarki, przedsiębiorczości. Tym samym wzrasta obopólna sympatia i przyjaźń dwóch narodów, co jest najważniejszym sukcesem w takiej współpracy.

Od samego początku działalności naszej organizacji została założona polska sobotnia szkoła. Dzięki wsparciu truskawieckiej Rady Miejskiej, jej wydziału kultury a szczególnie administracji szkoły muzyki i sztuki na czele z dyrektorem Igozem Nyczem, ponad 400 naszych dzieci miało możliwość poznać naszą kulturę, uczyć się języka polskiego. Bardzo nam przyjemnie że w uroczystej akademii obchodów 20-lecia istnienia organizacji polskiej w Truskawcu wzięła udział delegacja naszego samorządu na czele z przewodniczącym Rady Miasta Ruslanem Kozyrem. Chcę wyrazić wdzięczność za przybycie i dzielenie z nami radości Święta Kultury Polskiej i konsulowi KG RP we Lwowie Marianowi Orlikowskiemu oraz wszystkim, kto przyczynił się do tej imprezy.

Nasi uczniowie ze szkoły sobotniej uczestniczyli w konkursie recytatorskim „Kresy”, zorganizowanym przez FOPnU, brali udział w festiwalach i olimpiadach. W 2000 r. trzech

naszych uczniów uczestniczyło w międzynarodowym konkursie „Czy znasz Kraków” i zdobyli I miejsce. Był to dla nas ogromny sukces. Wśród absolwentów naszej szkoły 6 osób ukończyło studia w Polsce, a 10 osób teraz studiuje w Polsce. Mamy dobrych nauczycieli, którzy z całym sercem wykonują swe powołanie. To Wanda Guzowska – pierwsza nauczycielka oraz Helena lwuszkina, Olga Kulczycka, Irena Iwanuk, Irena Minczak i obecna nauczycielka Oksana Tustanowska. Wszystkim chcemy podziękować za dobrą pracę. Dziękujemy także Adamowi Chłopkowi,

w roku 2008, po czym został uroczystie poświęcony z udziałem władz miasta Truskawca i przedstawicieli naszego konsulatu.

Opiekujemy się także polskimi grobami na cmentarzach – drohobyckim i truskawieckim. W Truskawcu nie ma ich dużo, bo zostały zdewastowane, lecz wszystko co można było odnowić, odnawiamy i za to szczególnie chcemy podziękować pp. Halinie Zaborowskiej i Sergiuszowi Szczerbinowi oraz innym, kto w jakikolwiek sposób dołącza się do inicjatyw naszej organizacji polskiej. W Drohobyczu zaś opiekujemy się gro-

wdzięczności i szczerego uznania dla naszych księży i składam je dla wszystkich, kto pracował w naszym kościele, na ręce naszego proboszcza – o. Krzysztofa Szczygło.

Niestety, nie są już z nami ci nasi dziadkowie i ojcowie, babcie i matki, którzy przenieśli swą polskość i swą wiarę przez trudne czasy komunizmu i którzy w pierwszych szeregach walczyli o nasz kościół, za prawo by być i pozostawać Polakami, wychowywać w polskim duchu swe dzieci, pielęgnować język ojczysty, zachowywać nasze przepiękne obyczaje, nie zapominać historii Narodu i Ojczyzny.

Żal, że nie dożyło jubileuszu trzech braci Dębskich (Czesław, Bronisław, Józef), trzy siostry Baranowskie (Zofia Filatowa, Anna Magur i Leokadia Maciuk), a także Janina Kandur, Oksana Skalska, Elwira Stefanyszyn, Zenobia Sabat i wielu innych, czyją pamięć czcimy.

I dziękujemy Bogu, że mamy takich patriotów jak państwo Stanisław Czaplą, Jadwigą Łagoda, Julia Rajkowa, Emilia Medwediewa, Halina Zaborowska, którzy są wzorem polskości dla młodzieży. Życzymy im zdrowia i długich lat życia.

I na koniec: nasza organizacja nie jest zbyt liczna, w większości są



Uczestnicy uroczystości. Konsul RR we Lwowie Marian Orlikowski (drugi od prawej)

dyrektorowi Metodycznego Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu za pomoc dydaktyczną i wszelkie wsparcie naszej szkoły.

Przy naszej szkole przez wiele lat działał zespół wokalny „Dzieci Słońca”. Niestety, po zakończeniu szkoły młodzież wyjechała na studia w różne strony i teraz nie mamy zespołu. Może z czasem wyrosnie nowe pokolenie i uda się odtworzyć zespół. Ale pamiętamy liczne koncerty naszego zespołu na Ukrainie i w Polsce.

W zakres naszej działalności wchodzi opieka nad zabytkami polskiej kultury. Dotyczy to pomnika Adama Mickiewicza w Truskawcu, który był odnowiony w 1996, a przy pomocy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie został całkowicie odrestaurowany

bami rodziny Jaroszków (Rajmunda z żoną Emmą i synkiem Stanisławem), grobowcami rodziców braci Chciuków, rodziny Hekslów i innymi.

Chcę jeszcze bardzo serdecznie podziękować KG RP we Lwowie, szczególnie zespołowi ds. Karty Polaka, za życzliwą i owocną współpracę, zawsze odczuwaliśmy zrozumienie i pomoc.

Również dziękuję wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do rozwoju naszej organizacji, a także do odzyskania i wsparcia naszego Kościoła – świątyni, która łączy nas, Polaków Truskawca i która dzięki ofiarnej pracy ojców Redemptorystów rozkwita i rozwija się w dobrym kierunku. Dlatego też w imieniu Polaków Truskawca wyrażam słowa

to ludzie w starszym i średnim wieku, a młodzieży i dzieci niestety mało. Ponadto dokładamy wszelkich starań ażeby działać, albowiem jesteśmy wspólnotą polską, która ma prawo na działanie i rozwój. Mam nadzieję, że polska młodzież wychowa swe dzieci w takim samym duchu jak wychowywali nas nasi rodzice i dziadkowie i że nas będzie więcej, a każdy Polak na Ukrainie będzie dumny ze swego pochodzenia i swojej przynależności do Narodu Polskiego. W swoim czasie młodzież musi i potrafi nas zastąpić, bo właśnie przed nimi – przyszłość.

EUGENIA DĄBROWSKA
prezes Polskiego
Kulturalno-Oświatowego
Centrum im. Rajmunda
Jarosza w Truskawcu

Zaproszenie do udziału w III Festiwalu Biegowym Forum Ekonomicznego

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz Fundacja Instytut Studiów Wschodnich zapraszają Polaków na stałe mieszkających za granicą do udziału w **III Festiwalu Biegowym Forum Ekonomicznego, który odbędzie się w dniach 7–9 września 2012 roku**. Będą to biegi finałowe podsumowujące cykl 26 biegów, które odbyły się przez cały 2012 rok w całej Polsce.

Festiwal Biegów to jedno z największych wydarzeń sportowych dla rodzin w Polsce. Skierowany jest zarówno do amatorów jak i zawodowych biegaczy, a jego idea jest połączenie aktywności fizycznej z rywalizacją sportową. W roku 2012 Festiwal Biegów obejmie 30 biegów, rozgrywanych w całej Polsce. Na zwycięzców poszczególnych klasyfikacji w kategorii kobiet i mężczyzn czekają bardzo atrakcyjne nagrody finansowe. Zwycięzcy klasyfikacji zostaną wyłonieni podczas biegów finałowych w Krynicy Zdrój w dniach od 7 do 9 września 2012.

Biegi Festiwalowe będą odbywały się w Krynicy Zdrój, Muszynie oraz Bardejov (ie).

Organizatorzy Festiwalu Biegowego zarezerwowali część bezpłatnych miejsc startowych (opłacone: opłata startowa, zakwaterowanie i wyżywienie oraz częściowo transport) specjalnie dla Polonii i Polaków mieszkających za granicą.

Warunkiem uczestnictwa w ramach bezpłatnych, przyznanych dla Polaków i Polonii przez organizatora miejsc jest:

- ukończenie (do dnia 7 września 2012 r.) 18 lat,
- pochodzenie polskie – stały pobyt za granicą Polski lub student uczący się w Polsce,
- chęć i możliwość udziału w Biegu Polonii na dystansie 10 km (Życiowa dziesiątka TAURONA)

Zapraszamy do wzięcia udziału w tej wspaniałej imprezie sportowej, będącej również okazją do umacniania więzi z Ojczyzną!

Osoby zainteresowane uczestnictwem w imprezie prosimy o przysyłanie zgłoszeń wg poniższego formularza, na adres mailowy: m.guzowski@swp.org.pl do dnia 18 czerwca 2012 roku.

W zgłoszeniu prosimy podać: imię i nazwisko, wiek i data urodzenia, kraj i miejsce zamieszkania, czy potwierdzam swoje polskie pochodzenie (np. tak, potwierdzam).

Wstępne potwierdzenie, w którym biegu wezmę udział (np. Bieg Polonii, bieg górski 33 km, Bieg Kobiet).

Numer telefonu.

Więcej informacji na stronie internetowej III Festiwalu Biegowego Forum Ekonomicznego:

<http://www.festiwalbiegowy.pl/>

Poniżej przedstawiamy program Festiwalu.

RAMOWY PROGRAM III FESTIWALU BIEGOWEGO FORUM EKONOMICZNEGO 7-9 września 2012

Godzina	Piątek – 7 września
od 14:00	Rejestracja w Biurze Zawodów
19:00	Gieldowa Miła
21:00	Koncert
Targi: 14:00–20:00	
Godzina	Sobota – 8 września
3:00	Bieg 7 dolin Ultramaraton. Dodatkowo dwa biegi górskie: - na dystansie 33 km – meta Rytró - na dystansie 66 km – meta Piwniczna
8:00	Górskie Mistrzostwa Polski w Nordic Walking
10:00	Rekreacyjny przemarsz Nordic Walking dla wszystkich – dystans 2 km
11:00	Bieg Kobiet
12:00	Życiowa Dziesiątka TAURONA
19:00	Pasta Party dla maratończyków i ultramaratończyków
20:00	Ceremonia wręczenia nagród
21:00	Koncert
Targi: 8:00–20:00	
Godzina	Niedziela – 9 września
8:30	Koral Maraton
8:45	Festiwal Sztafet Maratońskich
8:50	Biegi Deptaka dla dzieci i młodzieży
10:00	Biegi na Jaworzynie
14:00	Bieg Wyszehradzki (Bardejov)
14:30	Bieg Małopolski
16:00	Ceremonia wręczenia nagród
Targi: 8:00–17:00	

Mini-stadion Euro Bogdana Bilinczuka

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

88 groteskowych figurek wybitnych piłkarzy i trenerów drużyn europejskich można zobaczyć na mini-stadionie, który stworzył lwowski lekarz-chirurg i rzeźbiarz Bogdan Bilinczuk. Podczas Euro-2012 swoje dzieło zaprezentuje on przed Pałacem Potockich we Lwowie. Mini-stadion i jedna trzecia figurek została wykonana w brązie na koszt autora. Na więcej odlewów figurek w tym materiale zabrakło pieniędzy – powiedział Bogdan Bilinczuk podczas



spotkania w redakcji „Kuriera Galicyjskiego”. Bardzo chciał wyeksponować swoje dzieło na którymś ze stadionów i w tej sprawie pisemnie zwrócił się do najwyższych władz UEFA i organizatorów Mistrzostw Europy. Niestety, nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

64-letni Bogdan Bilinczuk pochodzi z Pokucia. Od 30 lat poważnie zajmuje się rzeźbą i jest członkiem Związku Plastyków Ukrainy. Uczestniczył w ponad 50 wystawach na Ukrainie i za granicą. Jest też autorem dwóch publikacji literackich.

KG

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ czerwiec 2012

Piątek, 1 czerwca – **występy gościnne artystów Opery Rzymskiej (Włochy), koncert galowy**, początek o godz. 18:00

Sobota, 2 czerwca – **koncert uczniów Lwowskiej Szkoły Choreograficznej**, początek o godz. 12:00

J. Strauss operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, godz. 18:00

Czwartek, 7 czerwca – **J. Mentus opera „KRADZONE SZCZĘŚCIE”**, początek o godz. 18:00

Piątek, 8 czerwca – **M. Skoryk balet „POWRÓT BUTTERFLY”**, początek o godz. 18:00

Niedziela, 10 czerwca – **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”**, początek o godz. 12:00

G. Puccini opera „MADAM BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

Poniedziałek, 11 czerwca – **P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, początek o godz. 18:00

Wtorek, 12 czerwca – **P. Mascagni „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIA-CZA”**, początek o godz. 18:00

Czwartek, 14 czerwca – **C. Orff opera „CARMINA BURANA”**, początek o godz. 18:00

Piątek, 15 czerwca – **G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”**, początek o godz. 18:00

Sobota, 16 czerwca – **S. Hulak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, początek o godz. 12:00

P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Poniedziałek, 18 czerwca – **J. Strauss operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”**, początek o godz. 18:00

Wtorek, 19 czerwca – **jednoaktówki: P. Czajkowski balet „FRANCESCA DA RIMINI”, G. Bize opera „CARMEN”, C. Gounod balet „NOC WALPURGII”**, początek o godz. 18:00

Środa, 20 czerwca – **R. Leoncavallo opera „PAJACE”**, początek o godz. 18:00

Czwartek, 21 czerwca – **G. Donizetti opera „Napój miłosny”**, początek o godz. 18:00

Piątek, 22 czerwca – **L. Minkus balet „DON KICHOT”**, początek o godz. 18:00

Sobota, 23 czerwca – **G. Verdi opera „TRAVIATA”**, początek o godz. 18:00

Niedziela, 24 czerwca – **K. Dankiewicz balet „LILEA”**, początek o godz. 12:00

G. Verdi opera „AIDA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 29 czerwca – **F. Lehár operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, początek o godz. 18:00

Sobota, 30 czerwca – **S. Moniuszko opera „STRASZNY DWÓR”**, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

tel.: 0-0380 (32) 260-13-60

www.opera.lviv.ua

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Apartament do wynajęcia

Wynajmę apartament przy pl. Katedralnym we Lwowie (centrum). Jest to duży pokój (70 m²), z łazienką, kuchenką gazową, naczyniami kuchennymi, Internetem.

Kontakt: +380677842151, Marian

PRZYJAZNA GRANICA

Od początku 2012 roku na terenie działania oddziałów Służb Granicznych Ukrainy – lwowskiego i mościskiego, ukraińsko-polską granicę przekroczyło ponad 3,7 mln osób i około 1,3 mln samochodów.

W wyniku działań Służb Granicznych zostało zatrzymanych 514 osób, które naruszały zasady przekroczenia granicy. Zatrzymano 330 osób, próbujących nielegalnie przekroczyć granicę. Z roku na rok takie wykroczenia wykazują tendencję spadkową. Jednak główną drogą zorganizowanego nielegalnego przekraczania granicy nadal pozostaje odcinek granicy ukraińsko-słowackiej.

W tym okresie Służby Graniczne Ukrainy wyjawiły 5 sfałszowanych paszportów, 16 wypadków przekraczająca granicy na podstawie dokumentów innych osób, 81 nieaktualnych dokumentów i 21 dokumentów z technicznymi uszkodzeniami.

W wyniku działań antyprzemycniczych, skonfiskowano nielegalnie przewożone towary na sumę ponad 5 mln hrywien. Udaremniono 14 przypadków nielegalnego przewozu broni i 619 sztuk różnorodnej amunicji. W wyniku działań na granicy,



Logo ukraińskich służb granicznych symbolizuje otwartość i życzliwość

wymagania, co do przygotowania personelu. W ramach tych działań prowadzone jest wspólne patrolowanie granicy oraz wspólne działania na lotniskach w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu i Poznaniu. Prowadzona jest też wymiana personelu w punktach przekraczania granicy.



zatrzymano 126 samochodów, co do których istniało podejrzenie że zostały ukradzione.

Działania te były możliwe dzięki nowej organizacji pracy i dowodzenia Służbami Granicznymi na tych odcinkach ukraińsko-polskiej granicy i organizacji wspólnych działań służb obu krajów. Szczególnym wyzwaniem jest organizacja sprawnego przekroczenia granicy w okresie rozgrywek EURO 2012, a doświadczenia z przeprowadzonych symulacji, szkoleń i działań stały się dobrym doświadczeniem dla Służb Granicznych całej Ukrainy.

W tym celu określono główne priorytety, którymi są:

- przeciwdziałanie nielegalnej migracji,
- zapobieganie handlu ludźmi,
- przeciwdziałanie przewozowi przez granicę materiałów wybuchowych, broni, amunicji i narkotyków.

Zasadą działania służb granicznych powinno być: minimalizacja procedur kontrolnych, maksymalne skrócenie czasu kontroli i pierwszeństwo dla kibiców, jadących na EURO 2012.

W tym celu personel służb granicznych powinien działać wyłącznie w ramach obowiązującego prawa, zachowywać się grzecznie i przyjaźnie oraz wykazać się znajomością języków obcych.



W celu stworzenia komfortowych warunków dla podróżnych, na wszystkich punktach przekraczania granicy polsko-ukraińskiej, umieszczono dostępną i przejrzystą informację oraz dokonano automatyzacji procedur i ich uproszczenia, w celu zminimalizowania potrzeby kontaktu z personelem tych punktów.

W tym celu, dla obywateli Ukrainy, którzy często podróżują za granicę, zostały wprowadzone elektroniczne karty przekroczenia granicy. Dają one możliwość dwukrotnego skrócenia czasu przekraczania granicy. Jeżeli ta forma okaże się efektywną, zostanie to wprowadzone na całym terenie Ukrainy. Jest to etap przejściowy przed wprowadzeniem paszportów z danymi biometrycznymi.

Przy ochronie granicy, ukraińskie Służby Graniczne ściśle współpracują ze swymi polskimi kolegami, koordynują działania, tworzą jednolitą przestrzeń informacyjną i analityczną, a także stosują takie same

Służby Graniczne Polski i Ukrainy od dawna przygotowują się do zbliżających się rozgrywek EURO 2012. W tym celu przygotowywane są wspólne akcje, treningi i szkolenia mające na celu: z jednej strony maksymalne uproszczenie procedury przekraczania granicy dla kibiców jadących na mecze na Ukrainę czy do Polski, a z drugiej strony aktywne przeciwdziałanie wszelkim przejawom zjawisku ponadgranicznej i ponadnarodowej przestępczości zorganizowanej oraz chuligaństwu kibiców. W czasie rozgrywek musi być zachowana rytmiczność pracy granicy, a jednocześnie, dla organizatorów i uczestników rozgrywek, zostaną maksymalnie uproszczone procedury przekraczania granicy. Ma temu służyć również sieć punktów informacyjnych, powstająca po obu stronach granicy.

Z materiałów informacyjnych Służb Granicznych Ukrainy

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 28.05.2012, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,07	1 USD	8,12
10,15	1 EUR	10,22
2,33	1 PLN	2,39
12,67	1 GBR	12,95
2,50	10 RUR	2,55

Cena paliw na Ukrainie w UAH 25.05.2012

A - 76/80	– 10,32
A - 92	– 10,84
A - 95	– 11,24
ON	– 10,10
LPG	– 6,62



Partnerzy medialni

